

4/2022 PODLASKI  
KWARTALNIK  
KULTURALNY

---

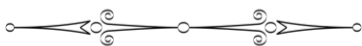
Nr indeksu 332194 ISSN 1234-6160



Podlaski  
Kwartalnik  
Kulturalny  
4/2022

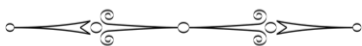


MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA  
W BIAŁEJ PODLASKIEJ



*Jesteśmy w stanie zrozumieć siebie tylko wówczas, gdy znamy tradycje,  
w których zostaliśmy stworzeni, i w których żyjemy.  
To całkiem banalne, ale bywa nader często pomijane  
w naszym zachwycie nad przyszłością:  
poza tradycjami z przeszłości nie istnieje nic innego nadającego sens.*

*Svend Brinkmann*



**Wydawnictwo ukazuje się dzięki pomocy finansowej  
Prezydenta Miasta Biała Podlaska  
Michała Litwiniuka**

**ISSN 1234-6160**

**Redakcja:**

Red. nacz. Edyta Tyszkiewicz

Red. techn. Robert Soldat

**Kolegium redakcyjne:**

Małgorzata Brodowska, dr Tomasz Demidowicz, Istvan Grabowski, dr Szczepan Kalinowski, Maciej Szupiluk

**Okladka:** Sylwia Kalinowska, pejzaż

Adres Redakcji PKK: Miejska Biblioteka Publiczna „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”,  
ul. Warszawska 12 A, 21-500 Biała Podlaska, tel. (83) 341 60 11,  
e-mail: [pkk@mbp.org.pl](mailto:pkk@mbp.org.pl)

Prenumerata na rok 2023 (łącznie z kosztami przesyłki) wynosi 90 zł.

Bank PKO BP nr konta **67 1020 1260 0000 0002 0159 3870**

**Druk i oprawa:** Poligrafia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej

## Spis treści

### **...A PISMO POZOSTAJE**

*Dzieje południowego Podlasia w artykułach historycznych pisanych przez historyków, regionalistów i zwykłych ludzi*

#### ***Andrzej Chojnacki***

Kariera wojskowa i rodzina generała Michała Ignacego Wincentego  
Kamieńskiego herbu Topór (1758-1816) 5

#### ***Dariusz Sikora***

Szkoła i nauczyciel w kształtowanie postaw patriotycznych uczniów 20

### **ZAKŁADKI PAMIĘCI**

*Wspomnienia o ludziach, których odcisnęli swe ślady na ścieżkach południowego  
Podlasia i okolic, historie rodów*

#### ***Małgorzata Bultowiczówna vel Rybska***

Kim naprawdę był Grisza Małyiwan? 29

#### ***Anna Chwedoruk***

Dawne życie... – ze wspomnień mieszkańców Nowego Pawłowa,  
gm. Janów Podlaski 33

### **DROGA PASJI**

*O kolekcjach, hobby, pasjach i pasjonatach*

#### ***Małgorzata Tymoszek***

Imperium ceramiki 38

#### ***Edyta Tyszkiewicz***

Oliwia Spychel – dziewczyna ze skrzypcami 49

### **KULTURALNE IMPRESJE**

*Relacje z wydarzeń kulturalnych w Białej Podlaskiej i okolicy; recenzje, rozprawki  
i eseje o kulturze*

#### ***Gabriela Kuc-Stefaniuk***

Weź z Białej Podlaskiej to, co najlepsze, i idź z tym w świat 59

#### ***Istvan Grabowski***

O 4. edycji Festiwalu im. Bogusława Kaczyńskiego 63

|                                                                                                             |     |
|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| <b>Edyta Tyszkiewicz</b><br>Święto teatru                                                                   | 69  |
| <b>Edyta Tyszkiewicz, Maciej Szupiluk</b><br>Literacka jesień                                               | 76  |
| <b><u>POMIEDZY DŹWIEKAMI</u></b>                                                                            |     |
| <i>Spotkania w kręgu muzyki – wywiady, artykuły</i>                                                         |     |
| <b>Istvan Grabowski</b><br>Szczęśliwy los na loterii. Rozmowa z Felicjanem Andrzejczakiem                   | 88  |
| <b><u>LITERACKIE ODJAZDY</u></b>                                                                            |     |
| <i>Poezja, proza i nie tylko... – literaci związani z regionem</i>                                          |     |
| <b>Włodzimierz Rutkowski</b><br>WILKI – opowiadanie                                                         | 93  |
| Bajki laureatów 33. Konkursu Literackiego dla dzieci i młodzieży<br>„Bajki, Bajeczki...”                    | 98  |
| <b><u>Z ARCHIWUM BIBLIOTEKI</u></b>                                                                         |     |
| <i>O zbiorach archiwalnych Działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej</i> |     |
| <b>Robert Soldat</b><br>Historia zamknięta na klatkach mikrofilmu                                           | 102 |
| <b><u>TRADYCJA – SKARBY REGIONU</u></b>                                                                     |     |
| <i>Sztuka i kultura ludowa, podania, legendy, codzienność wsi południowego Podlasia</i>                     |     |
| <b>Małgorzata Brodowska</b><br>Jak dawniej świętowano                                                       | 105 |
| <b>Leon Szabluk</b><br>Dawna przyspiewka kołędników                                                         | 112 |
| <b><u>ZAKAMARKI BIBLIOTEKI</u></b>                                                                          | 114 |
| <i>Wydarzenia i działania Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej i Bibliotek Gminnych</i>      |     |
| <b><u>KRONIKA KULTURALNA</u></b>                                                                            | 126 |
| <b><u>NADEŚLANO DO REDAKCJI</u></b>                                                                         | 133 |

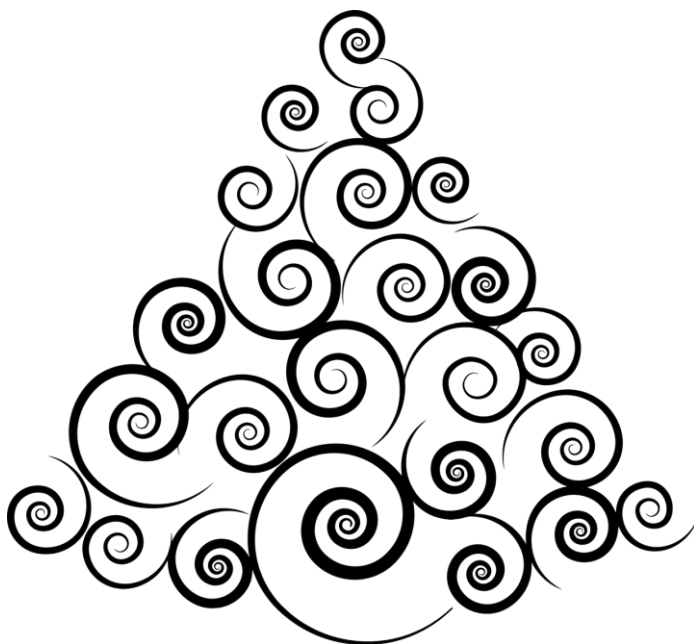
Drodzy Czytelnicy!

Nadchodzące święta Bożego Narodzenia  
niosą ze sobą wiele radości oraz refleksji dotyczących  
minionego okresu i planów na Nowy Rok.

To czas otuchy i nadziei.

W tych wyjątkowych dniach życzymy Państwu  
szczęśliwych, pełnych miłości świąt,  
przeżytych w gronie rodzinnym,  
a w nadchodzącym 2023 roku wielu inspiracji,  
odwagi w dążeniu do własnych celów i realizacji marzeń.

Prezydent Miasta Biała Podlaska,  
Dyrekcja i Pracownicy Miejskiej Biblioteki Publicznej  
oraz Redakcja Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego



**Andrzej Chojnacki**

(Muzeum Regionalne w Siedlcach)

## Kariera wojskowa i rodzina generała Michała Ignacego Wincentego Kamińskiego herbu Topór (1758-1816)

Jednym z najbardziej znanych oficerów epoki napoleońskiej, który w jakiejś części swe losy związał z Siedlcami i Białą (dziś Podlaską), był generał Michał Ignacy Wincenty Kamiński<sup>1</sup>. Pochodzący z rodziny pieczętującej się herbem Topór, przyszyły generał, urodził się 5 kwietnia 1758 r. we Lwowie, w rodzinie Antoniego i Justyny z Czerkawskich. Jak wynika z wywodu genealogicznego Uruskiego, miał on jeszcze czterech braci: Jakuba, Andrzeja (jego syn Ludwik był generałem w armii austriackiej), Rocha, Kacpra<sup>2</sup> oraz siostrę Stefanię Agnieszkę<sup>3</sup>. Co prawda w biogramie Michała Ignacego, zamieszczonym w Polskim Słowniku Biograficznym Jan Pachonśki podał, że urodził się w Łęczycy, ale przeczy temu strzęp informacji, jaki zachował się do czasów współczesnych w broszurce autorstwa Juliana Aleksandra Kamińskiego<sup>4</sup>: *Przegląd materiałów do monografii i historii rodzin Kamińskich i Kamińskich* wydany we Lwowie w 1856 r. Odnotowano tam bowiem, że autor broszury posiadał wiedzę o akcie urodzenia Michała Ignacego z 1758 r. syna Antoniego i Justyny, znajdującym się pośród metryk katedry lwowskiej<sup>5</sup>. Informację tę potwierdził także w swym herbarzu Adam

---

<sup>1</sup> Generał Kamiński bardzo często zapisywany był przez jemu współczesnych pod nazwiskiem Kamiński. Niniejszy artykuł stanowi próbę odpowiedzi na postulat badawczy, postawiony przez B. Zacharuk w artykule *Zagadka krzyża nagrobego Ignacego Kamińskiego*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, nr 4, Biała Podlaska 2019, s. 116.

<sup>2</sup> S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. VI, Warszawa 1909, s. 178-179.

<sup>3</sup> A. Boniecki, *Herbarz Polski*, t. IX, Warszawa 1906, s. 207.

<sup>4</sup> J. Pachonśki, *Michał Ignacy Kamiński*, Polski Słownik Biograficzny t. XI, Warszawa-Wrocław-Kraków 1964-1965, s. 544.

<sup>5</sup> J.A. Kamiński, *Przegląd materiałów do monografii i historii rodzin Kamińskich i Kamińskich*, Lwów 1856, s. 20.

Boniecki<sup>6</sup>. Wiele więc wskazuje na to, że to właśnie we Lwowie, a nie w Łęczycy na świat przyszedł późniejszy generał Wojsk Polskich.

Wychowanek Korpusu Kadetów (1770-1776) po wejściu do 5. pułku jazdy przedniej straży armii koronnej do 1790 r. awansował do stopnia podpułkownika. Początek jego kariery wojskowej w pułku przypada na 1776 r., kiedy pełnił służbę adiutancką przy gen. maj. Kajetanie Miączyńskim. Formacja ta utworzona została właśnie w 1776 r. z lekkich chorągwi jazdy, a jej pierwszym szefem był wspomniany już Miączyński<sup>7</sup>. Pułk ten stacjonował wówczas w Tetyowie i Berszadzie w woj. bractawskim, od 1789 r. zaś w pobliskim Czczelniku, który wchodził w skład dóbr pobereskich księcia Józefa Lubomirskiego.

Z 5. pułkiem bił się Kamieński w kampanii 1792 r., gdzie odznaczył się pod Wilczopolem, uzyskując stopień pułkownika oraz (14 czerwca) Krzyż *Virtuti Militari*. Walczył w tej kampanii jeszcze w bitwach pod Boruszkowcami i Zieleńcami. Po zakończeniu wojny o Konstytucję płk Kamieński od wiosny 1793 r. stacjonował wraz ze swym pułkiem w Wiśniowcu nad Horyniem. Wówczas zapewne poznał właściciela tego miasteczka – Michała Jerzego Mniszcha, którego córka wzięła w opiekę najstarsze dziecko generała. Stacjonując w Wiśniowcu Kamieński ponadto 18 sierpnia 1793 r. objął dowództwo nad 5. pułkiem po śmierci płk. Aleksandra Koryckiego. W tym czasie szefem 5. pułku był Józef Lubomirski<sup>8</sup>.

Kamieński i dowodzone przezeń wojsko do powstania 1794 r. przylączyło się w Chełmie do sił Jana Grochowskiego. Uczestniczył w bitwie szczekocińskiej oraz w czasie oblężenia Warszawy, kiedy to zyskał rozgłos za uderzenie na pruskie baterie lewego skrzydła, hamując ich aktywność. Za czyn ten dostał od Kościuszki obrączkę *Ojczyzna obrońcy swemu*<sup>9</sup>. Po odstąpieniu od oblężenia stolicy znalazł się w grupie Józefa Sierakowskiego pod Siedlcami, pomagając mu w dowództwie. W ugrupowaniu tym Kamieński i jego 5. pułk bił się we wrześniu pod Brześciem i Białą. Potem prowadził przednią straż ku Maciejowicom i bił się w niej, dowodząc prawym skrzydłem. W niewoli rosyjskiej dzielił początkowo los Kościuszki, ale 18 listopa-

---

<sup>6</sup> A. Boniecki, dz. cyt., s. 207.

<sup>7</sup> B. Gembarzewski, *Rodowody pułków polskich i oddziałów równorzędnych od roku 1717 do roku 1831*, Warszawa 1925, s. 12.

<sup>8</sup> Przebieg kariery generała w wojsku Rzeczypospolitej opracowano na podstawie: M. Machynia, Cz. Szrednicki, *Oficerowie Rzeczypospolitej Obojga Narodów 1777-1794. Spisy*, t. I, cz. I, Kraków 2002, s. 459-474.

<sup>9</sup> Kamieński otrzymał obrączkę z numerem 20. Pamiątkę tę otrzymał m.in. wraz z generałami: Józefem Zajączkiem, Janem H. Dąbrowskim i Filipem Haumannem. Zob. „Gazeta Rządowa”, nr 69 z 11 września 1794 r., s. 277.

da 1794 r. w Zaslaviu rozdzielono ich i wraz z innymi generałami skierowano do Kijowa, gdzie szybko odzyskał wolność<sup>10</sup>.

Kiedy w Kijowie w 1795 r. gen. Kamiński przyjął od władz carskich paszport, zdecydował się tym samym opuścić szeregi wojska. Nie wiadomo wiele o tym etapie życia Michała Ignacego, ale założyć trzeba, że powrócił on do swej rodziny. Pewne przypuszczenia co do miejsca i środowiska, w jakim się znalazł generał, dawać mogły losy jego najstarszej córki – Ludwiki. W młodości wychowana była bowiem we fraucymerze Izabelli z Mniszchów. Izabella Elżbieta Mniszech była córką Michała Jerzego – wcześniej jednego z najbliższych współpracowników króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, właściciela m.in. Wiśniowca na Ukrainie. Wiele wskazuje, że to właśnie do Wiśniowca przybył uwolniony z Kijowa Michał Ignacy Kamiński. Przypomnijmy, że przed Insurekcją w Wiśniowcu stacjonował zagarnięty 6 maja 1793 r. przez Rosjan 5. pułk, którego dowódcą był od jesieni 1793 r. płk Kamiński<sup>11</sup>. Kolejnym argumentem przemawiającym za tym, że to tam właśnie zatrzymał się Michał Ignacy był fakt, iż w 1798 r. niedaleko Wiśniowca, w Butyniu na świat przyszła jego druga córka – Paulina. Najprawdopodobniej więc, nieposiadający znaczniejszego majątku generał, uwolniony nadto od służby wojskowej, znalazł spokój i relatywny dostatek u magnackiego stołu na Ukrainie. Z Kamińskim w dobrach wiśniowieckich mieszkała żona – Ewa z Cieszkiewiczów i dwie córki: Ludwika i Paulina.

Nieaktywny wojskowo Michał Ignacy do wojska powrócił ponownie 17 lutego 1808 r., uzyskując stopień nadliczbowego generała brygady przy sztabie głównym armii Księstwa Warszawskiego. Tuż przed wybuchem wojny w 1809 r. mieszkał w Warszawie na ulicy Koziej. 12 kwietnia Michał Ignacy był świadkiem ślubu płk. Jana Nepomucena Kamińskiego – majora placu w Warszawie z Marianną Barbarą z Górskich<sup>12</sup>.

Uczestnik wojny z Austrią bił się pod Raszynem w kawalerii gen. Aleksandra Rożnieckiego, potem współdziałał z grupą gen. Michała Sokolnickiego, jako dowódca lewego skrzydła. Poniatowski wysłał go jako osłonę głównych sił, powierzając mu grupę składającą się z 1. pu i 6. pu. W pierwszych dniach maja 1809 r. przez Nieporęt i Kobylkę jego korpus dotarł do Okuniewa. Po zdobyciu Ostrówka został skierowany na czele 6. pu do Lublina, a następnie Kamiński był przy zdobywaniu Zamościa. Pod twierdzą zresztą stanął jako pierwszy z polskich dowódców już 15 maja, a następnego dnia wysłał jako emisariusza ppłk. Michała Korytowskiego z żądaniem pod-

<sup>10</sup> Jako jeńca wymieniał M.I. Kamińskiego M. Ogiński, *Pamiętnik o Polsce i Polakach*, t. II, Poznań 1870, s. 24.

<sup>11</sup> Rosjanie po przejściu 5. pułk przedniej straży nazwali pułkiem zasławskim.

<sup>12</sup> Archiwum Państwowe w Warszawie (dalej: APW), *Akta stanu cywilnego gminy warszawskiej cyrkulu VII z roku 1809*, sygn. 1, akt małżeństwa nr 69, s. 136.

dania Zamościa<sup>13</sup>. Rozkazem ks. Józefa Poniatowskiego z 21 maja Kamiński wysłany został w kierunku swego rodzinnego Lwowa i wykorzystawszy fakt, że 25 maja Fryderyk Karol ks. Hohenlohe opuścił miasto, podsunął się pod jego bramy. Tu dogonił go gen. Aleksander Rożniecki z rozkazem wycofania się z powrotem na Zamość, ale obaj nie podporządkowali się poleceniom przełożonych, oswobodzili 28 maja Lwów i zorganizowali Rząd Tymczasowy. Kiedy Austriacy rozpoczęli akcję odzyskania miasta, słabe siły polskie musiały ewakuować się wraz z Rządem Tymczasowym do Żółkwi i Tomaszowa. Kamiński zajął galicyjską stolicę mimo wyraźnego rozkazu ks. Józefa, aby do Lwowa wejść dopiero razem z korpusem rosyjskim. Utraciwszy możliwość pozostania we Lwowie i tam prowadzenia zaciągu nowych polskich pododdziałów, Kamiński wspólnie z ppłk. Piotrem Strzyżewskim rozpoczął organizację władz polskich na lewym brzegu Dniestru w cyrkułach: żółkiewskim, złoczowskim, stryjskim, samborskim i brzeżańskim<sup>14</sup>. Potem, aż do września 1809 r. Strzyżewski bił się na Podolu, a wojsko przez niego utworzone zasililo nowe formacje galicyjsko-francuskie, w tym w części stacjonujący potem w Siedlcach 13. pułk huzarów. Ponieważ w tym czasie na Podolu polscy oficerowie formowali nowe pułki, założyć należy, że w procesie tym aktywnie uczestniczył gen. Kamiński, tym bardziej, że to właśnie pod jego komendą walczył i organizował wojsko ppłk Strzyżewski. 23 listopada 1809 r. Kamiński objął dowództwo nad 5. brygadą (w 2. dywizji gen. J.H. Dąbrowskiego), w skład której weszły: 2. pułk jazdy galicyjsko-francuskiej (późniejszy 8. pułk ułanów) płk. Kazimierza Rozwadowskiego, 6. p.jg-f (późniejszy 15. p.j) płk. Augustyna Trzeciewskiego oraz 7. p.jg-f (późniejszy 16. p.j) płk. Marcina Tarnowskiego. Były więc to, po pierwsze, pułki formowane na Podolu, po drugie zaś, w czasach pokoju (do 1812 r.) stojące w departamentach lubelskim i łomżyńskim<sup>15</sup>.

Jego zaangażowanie w wojnie 1809 r. władze Księstwa doceniły, ponieważ po podziale Księstwa na okręgi wojskowe, znalazł się on w 3. okręgu, jako komendant departamentu siedleckiego. Przesunięcie Kamińskiego wynikało zapewne z jego wieku i doświadczeń wyniesionych z wojen i w ten właśnie sposób Kamiński znalazł się z Siedlcach. Generałowi wyznaczono

<sup>13</sup> J. Feduszka, *Twierdza zamojska w Księstwie Warszawskim (1809-1813)*, [w:] „Roczniki Humanistyczne” 2007, t. LV, z. 2, s. 213.

<sup>14</sup> B. Pawłowski, *Wojna polsko-austriacka 1809 r.*, Warszawa 1935, s. 169, 429.

<sup>15</sup> B. Gembarzewski, *Wojsko Polskie. Księstwo Warszawskie 1807-1814*, Warszawa 1905, s. 126-127. O organizacji wojska w dep. siedleckim i dep. lubelskim w czasach Księstwa Warszawskiego zob. A. Chojnacki, *Zmiany dyslokacji oddziałów Wojska Polskiego na terenie Siedleckiego i Lubelszczyzny między upadkiem Rzeczypospolitej a likwidacją WP po upadku Powstania Listopadowego*, [w:] *Żołnierze Wojska Polskiego na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej*, red. J. Gromadziński, D. Magier, Siedlce 2020, s. 38-41.

kwaterę w domu na ówczesnej ulicy Długiej (dziś ul. biskupa I. Świrskiego), w najbliższym sąsiedztwie ówczesnego placu wykorzystywanego przez stojące w mieście pododdziały 13. pułku jazdy huzarów. Jego nominacja na stanowisko komendanta departamentu siedleckiego nie była przypadkowa i wiązała się także z dobrą znajomością z właścicielem Białej – księciem Dominikiem Radziwiłłem.

Ich znajomość wynikała z następującego faktu. Córka generała – Ludwika, jak już wspomniano, była panną we fraucymerze pierwszej żony właściciela Białej i wyszła za mąż za adiutanta gen. Kamińskiego, a przyjaciela księcia Dominika – porucznika Teodora Michałowskiego, który po ślubie wydzierżawił w kluczu bialskim folwark Roskosz. Przyjaciół z lat młodzieńczych dziedzica fortuny Radziwiłłów – Tomasz Teodor Michałowski herbu Jasieńczyk swą przyszłą małżonkę poznał zapewne w Wiśniowcu w Boże Narodzenie 1806 r., czyli dokładnie w chwili, gdy zapadła decyzja o związku małżeńskim książęcych opiekunów Ludwika i Teodora<sup>16</sup>. Wydarzenia związane z wojną 1809 r. i przeprowadzka Michała Kamińskiego do Siedlec sprawiła, że nowożeńcy mogli zostać rozdzieleni. Los jednak im sprzyjał, ponieważ generał za swojego adiutanta polowego miał właśnie Teodora Michałowskiego. Dzięki ustaleniom Bronisława Gembarzewskiego wiadomo, że Teodor do służby wszedł 23 czerwca 1809 r.<sup>17</sup> Służba u boku gen. Kamińskiego sprawiła, że także i on zamieszkał w Siedlcach. W mieście tym zatem zamieszkali: córka generała, jej mąż jako adiutant oraz ich pierwsza córka. Możemy postawić tezę, że ich ślub datować należy na dwa ostatnie lata pierwszej dekady XIX w., bo pierwsza córka Teodora i Ludwika – Izabella<sup>18</sup> przyszła na świat w Białej w 1809 r., a nie jak podawano dotychczas niemal dekadę wcześniej. Potwierdzeniem tego stanu rzeczy była też dymisja Teodora z armii Księstwa opatrzona datą 12 maja 1810 r.

Zięć generała Kamińskiego urodzony w 1778 r. był synem Jana i Marianny z Pniewskich Michałowskich. Ojciec Teodora był szambelanem Stanisława Augusta Poniatowskiego, potem podczaszym czerskim, który w 1790 r. otrzymał zatwierdzenie szlachectwa<sup>19</sup>. Teodor miał jeszcze dwóch braci: Franciszka i Stanisława. Stanisław, podobnie jak i Teodor, był żołnierzem w armii Księstwa (u Gembarzewskiego urzędnik administracji wojskowej)<sup>20</sup>. W 1814 r. Stanisław był właścicielem Celejowa i Bochotnicy w departamen-

<sup>16</sup> Teodor z Ludwiką mogli poznać się w Wiśniowcu na Ukrainie, gdy także ich patroni decydowali się na małżeństwo, zob. I. Szymańska, *Dominik Radziwiłł. Pierwszy kawaler Rzeczypospolitej*, [w:] „Rocznik Zabłudowski”, tom 4, Białystok 2010, s. 11.

<sup>17</sup> B. Gembarzewski, *Lista imienna*, [w:] *Wojsko Polskie...*, dz. cyt., s. XXVI.

<sup>18</sup> Na chrzcie otrzymała imiona Teodozja Izabella Ewa.

<sup>19</sup> S. Uruski, dz. cyt., t. X, Warszawa 1913, s. 366.

<sup>20</sup> B. Gembarzewski, *Lista...*, dz. cyt., s. XXVI.

cie lubelskim oraz sędzią pokoju powiatu kazimierskiego, wówczas także poślubił Teresę, córkę Walentego i Franciszki z Wągrowskich Tarczyńskich z Karczmisk<sup>21</sup>. Najmłodszy z braci – Franciszek mieszkał natomiast przy swym bracie Stanisławie w Bochothnicy.

Wiadomo też, że już w 1810 r. Ludwika z Kamińskich i Teodor Michałowscy rozpoczęli swe wspólne życie w Roskoszy niedaleko Białej. Przeprowadzka do Białej zdawała się tym łatwiejsza, że Dominik Radziwiłł, wówczas już dowódca 8. pułku ułanów, oddał im nie tylko folwark Roskosz, ale też i część sąsiedniego Hruda. Jak wspominał Władysław Wężyk, Ludwika w dniu ślubu otrzymała od swej dawnej patronki – Izabelli z Mniszchów 50 000 złotych polskich, a Teodor od Dominika sumę podobną<sup>22</sup>. W ten właśnie sposób Michałowscy mogli spokojnie żyć niedaleko Białej i doglądać swej pierworodnej córki Izabelli. Dodać warto, że Michałowscy odkupili Roskosz z częścią Hruda z masy poradziwiłłowskiej dopiero w 1822 r. Od tego momentu, przez dziesięciolecie urządzano ogród i park w Roskoszy, Teodor i Ludwika wystawili tam też neogotycki pałacyk, przebudowany następnie przez Łubieńskich. Projektantem przebudowy domu w Roskoszy był zdobywający sławę i uznanie podlaski architekt – Franciszek Jaszczołd<sup>23</sup>.

Małżonkowie Teodor i Ludwika zostali odnotowani także przez jednego z oficerów rosyjskich, którzy wracali po kampanii 1812 r. Był nim Fiodor Glinka, który przejeżdżając przez Białą opisał miasto i jej ówczesnego właściciela, ale też zauważył Michałowskiego, który poślubił piękną damę dworu Mniszchównę – Ludwikę z Kamińskich. Glinka odnotował także prezent Dominika Radziwiłła dla pary młodej – 100 000 złotych, komentując wydarzenie to w sposób na ówczesne czasy osobliwy: *Czegoż nie mogą zrobić bogacze, jeśli zechcą być filantropami?*<sup>24</sup>. Dodajmy jednak, że Dominik Radziwiłł zdecydowawszy się na służbę w Księstwie stracił całą swą fortunę znajdującą się na terenach zabranych przez Rosję – pozostała mu jedynie Biała ze Sławatyczami oraz kilka folwarków w powiecie węgrowskim<sup>25</sup>.

Wyjście ze służby Teodora Michałowskiego sprawiło, że u boku generała Kamińskiego od 23 marca 1811 r. służbę adiutanta w Siedlcach zaczął

---

<sup>21</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie [dalej APL], Akta stanu cywilnego parafii rzymsko-katolickiej w Kazimierzu, filia w Karczmiskach, *Księga urodzeń, zapowiedzi, małżeństw i zgonów parafii Karczmiska z 1814 r.*, sygn. 11, akt ślubu nr 5, s. 27-28.

<sup>22</sup> W. Wężyk, *Kronika rodzinna*, Warszawa 1987, s. 204.

<sup>23</sup> Zob. K. Murawska, *Prace architektoniczne Franciszka Jaszczołda*, [w:] „Prace archiwalno-konserwatorskie”, z. 2, Siedlce 1980, s. 80-103.

<sup>24</sup> Ф.Н. Глинка, *Письма русского офицера о Польше, Австрийских владениях, Пруссии и Франции, с подробным описанием Отечественной и заграничной войны с 1812 по 1814 год*, Москва 1990, с. 241.

<sup>25</sup> A. Chojnacki, *Początki nadgranicznego charakteru okolic Sławatycz (1795-1831)*, „Nadbużańskie Sławatycze”, R. XXI (2020), 18-20.

pełnić kpt. Jan Płoszczyński<sup>26</sup>, który wraz ze swym bratem Tomaszem, po 1813 r. wydzierżawił podbiałski Ortel Książęcy. Jan Płoszczyński do 1811 r. pełnił służbę komendanta placu w Białej i to w tym właśnie mieście na świat przyszedł jego syn Napoleon, który wziął później udział w powstaniu listopadowym. Pojawienie się byłego komendanta placu w Białej u boku gen. Kamińskiego nie było chyba przypadkowe i wiązało się z charakterystyczną cechą urzędów i urzędników departamentu siedleckiego, którzy *gros* swych obowiązków poświęcali celom wywiadowczym przeciwko Rosji. Wszystko na to wskazuje, że od tego modelu nie odbiegał i kpt. Jan Płoszczyński, wymieniał go bowiem szpieg rosyjski operujący z Białegostoku – ppłk Józef Turski w liście adresowanym do gen. Michała Barclay de Tolly. W piśmie datowanym na 26 czerwca 1811 r. Turski ostrzegał ówczesnego rosyjskiego ministra wojny, że kpt. Płoszczyński ze sztabu gen. Kamińskiego (wraz z dwoma innymi oficerami) udał się na teren Rosji, aby z polecenia gen. Aleksandra Rożnieckiego *badać garnizony*. Turski doradzał jeszcze, żeby wszyscy dowódcy garnizonów rosyjskich i policja mieli na nich baczenie oraz *szukali ich wszędzie*, bo po kraju poruszają się w niewielkiej grupie<sup>27</sup>. Ostrzeżenie Turskiego odniosło skutek niemal natychmiastowy, bo Barclay de Tolly polecił gen. Piotrowi Wittgensteinowi *powziąć potajemnych kroków, aby powstrzymać ludzi o złych intencjach* – w tym przypadku kpt. Płoszczyńskiego i jego dwóch kompanów<sup>28</sup>. Z korespondencji sekretnej armii rosyjskiej wynikało więc bezsprzecznie, że misję szpiegowską oficera siedleckiego sztabu Kamińskiego potraktowano bardzo poważnie, choć jak dotąd nie znamy jej efektów.

Na pewno kpt. J. Płoszczyński u boku generała rozpoczął wojnę z Rosją, odnajdujemy go bowiem pośród osób podpisujących akces do Konfederacji Generalnej 5 lipca 1812 r., gdzie afiliował swoją służbę adiutancką u boku Kamińskiego<sup>29</sup>. Wkrótce jednak rozeszły się ich wojenne drogi, ponieważ Płoszczyński odjął szefostwo szwadronu w formowanym na Litwie 18. pułku ułanów pułkownika Karola Przeździeckiego. Później jeszcze były białski plac-komendant dowodził 17 sierpnia 1814 r. pod Friedlandem szwadronem Krakusów<sup>30</sup>. Po upadku Napoleona Płoszczyński opuścił szeregi armii i zamieszkał, jak już wspomniano, w Ortelu niedaleko Białej. Innym jeszcze ad-

<sup>26</sup> B. Gembarzewski, *Wojsko Polskie...*, dz. cyt., s. 40.

<sup>27</sup> *La Guerre Nationale de 1812. Publication du Comité Scientifique du Grand Etat-Major Russe. 1re Section. Correspondance des Personnages Officiels et Des Services de L'Etat*, t. III (Préparation à la guerre en 1811 (Mai-Juillet)), Paris 1905, s. 186-187.

<sup>28</sup> Tamże, s. 335.

<sup>29</sup> *Dziennik Konfederacji Jeneralnej Królestwa Polskiego*, nr 18 z dn. 12 sierpnia 1812 r., s. 167.

<sup>30</sup> B. Gembarzewski, *Wojsko Polskie...*, dz. cyt., s. 162.

utantem gen. Kamińskiego był także Aleksander Błędowski, późniejszy generał brygady wojsk polskich. Błędowski swą służbę adiutancką pełnił już w czasie polskiej ofensywy w Galicji Zachodniej, był z Kamińskim przy zdobywaniu Zamościa, ale swą służbę u boku generała zakończył 8 stycznia 1810 r.<sup>31</sup>

Powróćmy jednak do samego Kamińskiego. Na wiosnę 1812 r. rozpoczęły się przygotowania armii Napoleona do wojny z Rosją. Sztab Główny armii Księstwa zdecydował, że Michał Ignacy obejmie z dniem 3 marca dowodzenie nad liczącą 20 szwadronów lekką kawalerią w V Korpusie Wielkiej Armii. Wiosną 1812 r. generał opuścił Siedlce i wyruszył ku Litwie i w Ostrołęce otrzymał pod swe rozkazy 4. Dywizję, w skład której weszły: 18., 19. i 20. Brygady Jazdy. Pierwszą z nich dowodził osobiście, drugą gen. Tadeusz Tyszkiewicz, a ostatnią gen. Paweł Antoni Sułkowski. O Kamińskim tak pisał w tym okresie P.A. Sułkowski: *gen. Kamiński rzeczywiście dowodzi pięciu pułkami, które stanowią V Korpus. Ja i Tyszkiewicz pozostajemy pod jego rozkazami. Nie tylko nie sprawia mi to żadnej przykrości, ale nawet daje mi wielką przyjemność. Po pierwsze jest to człowiek uczciwy i dobrze wychowany, po drugie, zna się dobrze na prowadzeniu małej wojny, po trzecie, nie jest ani zazdrosny, ani kapryśny. Byłem już w Ostrołęce, by widzieć się z nim, i powiedzieliśmy sobie wiele rzeczy bardzo przyjemnych. Jutro (6 czerwca 1812 r.) podejmuję go obiadem*<sup>32</sup>. W początkowej fazie II Wojny Polskiej, w marszu na Grodno dowodził przednią strażą w zastępstwie gen. Jakuba Allixa, z Grodna ścigał Bagrationa na Nieśwież, narażając się tym samym na krytykę, za nieudzielenie pomocy Roźnieckiemu pod Mirem. Jego postawę w początkach wojny 1812 r. posumował Janusz Staszewski: *człowiek starszy, z pokolenia XVIII wieku*<sup>33</sup>, jednak jak dodawał Fredro, *zawsze ojcowskie miał serce dla młodych*. Sułkowski wspominał także, że niezbyt orientował się *w kombinacjach na mapie, i który, ogólnie rzecz biorąc, nie nadaje się do nowoczesnej wojny* i w trakcie marszu ku Moskwie uwidocznił się konflikt Kamińskiego z Sułkowskim<sup>34</sup>.

Kamiński 15 lipca doznał niepowodzenia pod Romanowem, ale po zdobyciu Smoleńska, z uwagi na chorobę uniemożliwiającą mu dalszy marsz na Moskwę, został jego gubernatorem. Wtedy też dywizję przejął po nim gen.

<sup>31</sup> M. Tarczyński, *Generalicja Powstania Listopadowego*, Warszawa 1988, s. 280; B. Gembarzewski, *Lista...*, dz. cyt., s. III.

<sup>32</sup> A.P. Sułkowski, *Listy do żony z wojen napoleońskich*, wstęp i opracowanie R. Bielecki, Warszawa 1987, s. 253-254.

<sup>33</sup> J. Staszewski, *Kawaleria polska prawego skrzydła Wielkiej Armii 1812 r.*, [w:] „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, t. VII, z. 1, Warszawa 1934, s. 91.

<sup>34</sup> A.P. Sułkowski, dz. cyt., s. 271, 299-300.

Horace Sebastiani<sup>35</sup>. W czasie odwrotu Wielkiej Armii gen. Kamiński nad Berezyną bronił żołnierzy rannego marszałka Nicolasa Oudinota. Tam generał został ciężko ranny i dostał się do niewoli rosyjskiej. Jak wynika z pamiętnika Roberta Wilsona, po szczęśliwym przebyciu Berezyny Michał Ignacy z 30 oficerami, resztkami bagażów cesarskich i 400 ludźmi, wyprzedzony przez gen. Wasilija Łanskoja, 30 listopada został wzięty do niewoli<sup>36</sup>. Wbrew temu, co pisał w biogramie generała prof. Jan Pachonński, Wilson nie wspominał nic o tym, że Kamiński w niewoli postradał życie<sup>37</sup>. Na ślad ten naprowadził nas dopiero Aleksander hr. Fredro. Dzięki pisarzowi wiemy też jak wyglądał generał: *był to człowiek już wieku [podeszłego], małego wzrostu, dosyć otyły, dobroduszny, przystępny, chętnie rozprawiający, prawdziwy szlachcic dawnej daty. Ile razy później okoliczności zbliżyły mnie do niego, zawsze w nim znalazłem więcej niż uprzejmego przełożonego. Miałem wtenczas szczęście do ludzi. W kampanii 1812 r. wzięty w niewolę, skończył tam z życiem swój zawód wojskowy*<sup>38</sup>. To właśnie to ostatnie zdanie Fredry stało się, w zasadzie do dziś, źródłem nieporozumień co do daty i miejsca śmierci Michała Kamińskiego. Generał z całą pewnością został nad Berezyną wzięty do niewoli rosyjskiej. Internowano go w Białej Cerkwi na Ukrainie i jak sam pisał do swojej córki Ludwiki, *zadowolony był z wyrozumiałości i ludzkiego podejścia nieprzyjaciół*<sup>39</sup>. Jak wspominał autor cytowanego pamiętnika, jego najstarsza córka, wiedząc jak odnoszono się w niewoli do jej ojca, miała być wdzięczna Rosjanom, za to dobre traktowanie. Dotychczasowe twierdzenie, że Kamiński zmarł w 1812 lub 1813 r. było tym bardziej niezwykle, że do chwili obecnej zachował się nagrobek generała, który odnowiony stoi u bramy kościoła św. Anny w Białej Podlaskiej. Monumentalny kamienny krzyż zawiera następującą inskrypcję:

*Tu spoczywa Ignacy Kamiński, generał W[ojsk] P[olskich], zmarły w 55 roku życia, dnia 31 grudnia 1815 roku. Kochał Boga nad wszystko, bliźniego jak siebie samego. Dzieci, przedmiot jego najczulszego przywiązania, składają Mu ten ostatni hołd wdzięczności, błagając nieustannie Boga o wieczny pokój.*

<sup>35</sup> R. Kowalczyk, *Smoleńsk w okowach lodu. Rzecz o reorganizacji Wielkiej Armii Napoleona w listopadowe dni 1812 roku*, [w:] „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace historyczne”, nr 140 (zestyt 1), Kraków 2013, s. 67.

<sup>36</sup> R. Wilson, *Private Diary*, t. I, London 1861, p. 237.

<sup>37</sup> J. Pachonński, *Michał Ignacy Kamiński...*, dz. cyt., s. 544-545.

<sup>38</sup> A. Fredro, *Trzy po trzy, pamiętniki z epoki napoleońskiej*, Warszawa 1917, s. 199.

<sup>39</sup> А.Ф. Раевский, *Воспомнания о походах 1813 и 1814 годов*, Москва 2013, с. 15. Na zapis o pobycie w niewoli gen. Kamińskiego w cytowanym pamiętniku moją uwagę zwrócił dr Marcin Baranowski.

Czy zatem rodzina mogła datą złożenia generała w polskiej ziemi opisać jego grób? Pewnie odnaleźlibyśmy taki przypadek, dużo bardziej jednak prawdopodobnym mogło być niedokładne odczytanie inskrypcji przez osoby odnawiające krzyż – czy tak było? Odpowiedź w obu przypadkach brzmi – nie..., odnaleziono bowiem akt zgonu generała, który ostatecznie przesądził i udowodnił tezę, że Kamiński zmarł w Polsce, a nie w rosyjskiej niewoli.



Krzyż nagrobny gen. Kamińskiego przed kościołem św. Anny w Białej Podlaskiej

Akt zgonu nr 2 z 1816 roku<sup>40</sup>:

*Roku tysięcznego osiemset szesnastego, dnia drugiego miesiąca stycznia, o godzinie drugiej po południu, przed Nami Proboszczem Bialskim, Urzędnikiem Stanu Cywilnego Gminy Bialskiej w Departamencie Siedleckim,*

<sup>40</sup> Akt zgonu Michała Ignacego Kamińskiego z dn. 2 stycznia 1816 r. [w:] APL, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Białej (dalej: PRB), *Księga urodzeń, zapowiedzi, małżeństw i zgonów z 1816 r.*, sygn. 16, akt zgonu nr 2, s. 200.

*Powiecie Bialskim stawili się: Wielmożny Teodor Michałowski, posesor folwarku Roskoszy, liczący lat 38, zięć zmarłego i ksiądz Walenty Dąbrowski, znajomy tegoż, wikary kościoła parafialnego bialskiego, lat 42 mający, pierwszy w Roskoszy, a drugi w mieście Białej zamieszkali, i oświadczyli nam, iż dnia pierwszego, miesiąca i roku bieżącego, o godzinie drugiej po północy, umarł w folwarku wspomnianym pod numerem pierwszym, Jaśnie Wielmożny Wincenty Kamiński, generał Wojsk Polskich, Kawaler Krzyża Legii Honorowej, mający lat 56, wdowiec. Poczym oświadczejacy podpisali z nami niniejszy Akt Zejścia, po przeczytaniu onegoż.*

*/Ksiądz Andrzej Gruszecki, proboszcz bialski, urzędnik stanu cywilnego/*

*/Teodor Michałowski/*

*/Ksiądz Walenty Dąbrowski/*

Dziś zatem, znając przytoczony akt zgonu, nie mamy żadnych wątpliwości, że gen. Kamiński swe życie zakończył w domu swej najstarszej córki Ludwiki, w podbialskiej Roskoszy. Pewne wątpliwości co do generała miał już Jarosław Czuby, który jego „pojawianie się” po śmierci w niewoli rosyjskiej, tłumaczył myleniem go z innym generałem związanym ze wschodnimi departamentami – Ludwikiem Kamienieckim<sup>41</sup>.

Bardzo prawdopodobne, że Michał Ignacy wrócił do Roskoszy z odniesionymi ranami i kontuzjami. Zachowało się także źródło, które każe nam stwierdzić, że Kamiński pod koniec swego życia wydzierżawił dobra rządowe w podłosickich Litewnikach<sup>42</sup>. Zaznaczyć trzeba od razu, że było to źródło pośrednie, ponieważ cytowany dokument dotyczył kaucji, jaką zapisał na swych dobrach Józef hr. Ledóchowski, były kapitan Wojsk Polskich, kawaler Virtuti Militari i dziedzic Zakrzów w pow. łosickim dla zięcia gen. Kamińskiego – Teodora Michałowskiego, by mógł on wydzierżawić po zmarłym teściu folwark w Litewnikach. W akcie tym Michałowski powołał się na podobną kaucję zapisaną w lipcu 1815 r. przez Ledóchowskiego właśnie dla gen. Michała Kamińskiego. Ale wiemy, że generał pod Białą mieszkał już w sierpniu 1814 r., bo wówczas odnotowano go jako ojca chrzestnego swej wnuczki, ale o tym za chwilę.

Zauważmy więc, że ostatni dowódca 5. pułku przedniej straży wojsk Rzeczypospolitej, weteran bitew pod Zieleńcami i Maciejowicami, organizator wojska na Podolu w 1809 r., komendant departamentu siedleckiego w czasach Księstwa, ostatnie 7 lat swego życia spędził w Siedlcach i Białej, gdzie zmarł i został pochowany.

<sup>41</sup> J. Czuby, *Wodzowie i politycy. Generalicja polska lat 1806-1815*, Warszawa 1993, s. 258.

<sup>42</sup> Archiwum Państwowe w Siedlcach, *Rok 1817 Akta Józefa Olędzkiego*, sygn. 1, akt nr 157.

## Los rodziny M.I. Kamińskiego

W Roskoszy pozostała rodzina generała: obie jego córki, zięć i kilkulatnia wnuczka – Izabella. Ich dzieje znamy dzięki pamiętnikom cytowanego już Wężyka oraz aktom USC bialskiej parafii św. Anny. Michałowscy gospodarowali w Roskoszy, w części Hruda oraz Litewnikach. W ich domu mieszkała także młodsza córka generała – Paulina. Znane są też jej losy – 19 października 1828 r. w Białej odbył się ślub Pauliny Kamińskiej z Tadeuszem Mackiewiczem, asesorem sądu guberni grodzieńskiej, dziedzicem Niechryniewa, urodzonym w 1797 r. w Jelniance na Litwie. Tadeusz był synem Michała i Marianny z Kamińskich Mackiewiczów. Po ślubie młodsza córka gen. Kamińskiego zamieszkała z mężem w Grodnie<sup>43</sup>. Wartym podkreślenia jest fakt, że do ślubu Pauliny i Tadeusza doszło za pozwoleniem papieża Leona XII, ponieważ nowożeńcy byli ze sobą dosyć blisko spokrewnieni, albowiem matka pana młodego była stryjeczną siostrą Michała Ignacego (pokrewieństwo drugiego stopnia).

Michałowscy, jak już wspomniano wcześniej, wychowywali w Roskoszy córkę Izabellę, której lata młodzieńcze opisał W. Wężyk. Bialskie księgi stanu cywilnego w 1809 r. odnotowały także urodzenie ich syna Michała Ludwika, który był dla Izabelli bliźniakiem, zmarł on jednak kilka miesięcy później, jeszcze jesienią 1809 r.<sup>44</sup> Najstarsza córka Michałowskich w *Kronice rodzinnej* jawiła się jako panna wyjątkowej urody, o rękę której starało się spore grono wielbicieli. Piękną Izabellę odnajdujemy w Roskoszy, Konstantynowie i Warszawie, gdzie w domu Aleksandrowiczów bawiło się okoliczne ziemiaństwo albo goście przybyli na obrady sejmu 1825 r. Wężyk pozostawił nam opis, w jaki sposób starał się o rękę Izabeli Tadeusz – syn ministra spraw wewnętrznych Księstwa i Królestwa Tadeusza i Marianny z Potockich Mostowskich. Starania Tadeusza juniora źle były widziane przez jego rodziców, ponieważ na żonę wybrali dla niego inną kandydatkę, a przyczynę znaleźć mieli w szczupłej fortunie panny Michałowskiej<sup>45</sup>. Tadeusz musiał przeżyć zawiedzioną miłość i brak akceptacji swoich rodziców dla tego związku, bo jak pisał Kajetan Koźmian, najpierw postradał zmysły, odesłany następnie przez ojca na Wołyn do Turowa, zmarł w początkach 1845 r.<sup>46</sup> Wężyk wspo-

<sup>43</sup> APL, PRB, *Księga urodzeń, małżeństw i zgonów z 1828 r.*, sygn. 28, akt ślubu nr 14, s. 67-68.

<sup>44</sup> APL, PRB, *Spis alfabetyczny akt urodzeń, małżeństw i zgonów z lat 1808-1810 i ksiąg metrykalnych z lat 1739-1814*, sygn. 134, s. 5, 10.

<sup>45</sup> W. Wężyk, dz. cyt., s. 200-201.

<sup>46</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki Kajetana Koźmiana obejmujące wspomnienia od roku 1815*, t. III, Kraków 1865, s. 264-265. Zob. „Kurier Warszawski” nr 25, z 26 stycznia 1845 r., s. 113.

minał także, że u Michałowskich w Roskoszy często bywali także oficerowie pułków ułańskich stacjonujących w latach 20. w okolicach Białej i Międzyrzecza – szczególnie zapamiętując pobyty w domu Ludwika i Teodora podporucznika 1. pułku ułanów Władysława hr. Zamoyskiego oraz Adama Konstantego Czartoryskiego – w powstaniu oficera ordynansowego gen. Chłopickiego<sup>47</sup>. W białskich aktach USC zachowała się także informacja, że obie córki gen. Kamińskiego i jego wnuczka trzymały do chrztu Mariannę Paulinę – córkę Jana Stodolnickiego, podoficera służącego w Białej w 1. szwadronie 3. pu. Paulina, Ludwika i Izabella dziecko trzymały z oficerami 3. pu – kpt. Janem Sadowskim, por. Heliodorem Krzyckim oraz por. Józefem Kępińskim<sup>48</sup>.

Izabella Michałowska wyszła za mąż dopiero 4 maja 1843 r. Uroczystości zaślubin odbyły się w warszawskiej parafii św. Krzyża, a przed ołtarzem stanęła z Janem hr. Łubieńskim, synem Feliksa i Tekli z Bielińskich<sup>49</sup>. Z małżeństwa tego w 1845 r. urodziła się córka Ludwika, w przyszłości żona hr. Władysława Mielżyńskiego. Dodać warto, że Izabella była drugą żoną Jana Łubieńskiego, ponieważ w 1810 r. ożenił się on z Anną, córką Stanisława Klickiego – starosty różańskiego, właściciela m.in. Okuniewa. Izabella z Michałowskich Łubieńska zmarła 14 grudnia 1888 r. w Warszawie, a jej ciało złożono w grobowcu rodziny męża na warszawskich Powązkach<sup>50</sup>.

Jan Łubieński, jako wiano pierwszej żony Anny z Klickich, odziedziczył dobra w Okuniewie. Izabella z Michałowskich od 1843 r. zamieszkała więc pod Warszawą, w klasycystycznym pałacu wybudowanym przez jej męża. Zdaje się, że w tym właśnie czasie w Okuniewie zamieszkali także jej rodzice, bowiem odnaleziono informację, że w 1852 r. zmarł w okuniewskim pałacu były oficer wojsk Księstwa, adiutant gen. Kamińskiego – Teodor Michałowski, który w dniu śmierci był już wdowcem<sup>51</sup>. Dobra w Roskoszy przeszły tym samym w dom Łubieńskich. Potem odziedziczyła je córka Izabelli i Jana – Ludwika Mielżyńska.

---

<sup>47</sup> Tamże, s. 210.

<sup>48</sup> APL, PRB, *Księga urodzeń, małżeństw i zgonów* z 1827 r., sygn. 27, akt urodzenia nr 59, s. 25. Józef Kępiński h. Niesobia po 1831 r. powrócił w okolice gdzie służył w wojsku przed powstaniem, bo od Sosnkowskich kupił dobra w Sapiehowie w pow. białskim. O Józefie i jego synu Ludwiku z atencją wspominał Kajetan Kraszewski.

<sup>49</sup> APW, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Krzyża w Warszawie, *Księga urodzeń, małżeństw i zgonów* z 1843 r., sygn. 17, akt ślubu nr 70, s. 271v.

<sup>50</sup> Należy zauważyć, że na epitafium podano, że Izabella urodziła się 24 stycznia 1809 r.

<sup>51</sup> Zob. Archiwum Diecezjalne Warszawsko-Praskie, *Akta zgonu parafii Okuniew*, Akt zgonu Teodora Michałowskiego, nr 29 z 1852 r. Tam zapis: *wdowiec po Ludwice z Kamińskich, syn szambelanów dworu St.A. Poniatowskiego, lat 68. Zmarł w Okuniewie.*

Imię po Paulinie Kamińskiej nosiła druga córka Teodora i Ludwiki Michałowskich. Na świat przysłała w majątku rodziców w Roskoszy 21 sierpnia 1814 r., a świadkami w akcie jej



Cecylia z Michałowskich,  
fot. domena publiczna

urodzenia, obok ojca, byli również ówczesny rektor Akademii Białskiej Józef Konopka oraz lekarz bialski Ignacy Jeszke<sup>52</sup>. Co ciekawe na chrzcie świętym druga córka Michałowskich otrzymała imiona Apolonia Natalia Józefa Ludwika Katarzyna, a jej rodzicami chrzestnymi byli gen. Michał Ignacy Kamiński oraz żona właściciela Konstantynowa hr. Apolonia z Ledóchowskich Aleksandrowiczowa. Sama uroczystość miała miejsce w kościele św. Anny w Białej 23 sierpnia 1814 r.<sup>53</sup> Dziecko zmarło 4 listopada 1816 r. w domu rodziców, przeżywszy niespełna trzy lata. Akt zgonu wymieniał tylko jedno jej imię – Paulina<sup>54</sup>.

Władysław Wężyk pozostawił także informację, że w 1826 r. w Warszawie Michałowskim urodziła się kolejna córka<sup>55</sup>. Dzieckiem tym była

Cecylia, która była dwa razy zamężna. W 1846 r. Cecylia wyszła za mąż za Juliana Orzeszko h. Korab, właściciela Dolska<sup>56</sup>, byłego porucznika wojsk rosyjskich, syna Nikodema i Ferdynandy z Chrzanowskich, właścicieli Zakozia na Polesiu. Ślub Cecylii i Juliana odbył się w parafii św. Krzyża w Warszawie<sup>57</sup>. W kilka miesięcy po ślubie, gdy jechali z Dolska do Królestwa,

<sup>52</sup> Akt urodzenia Apolonii Natalii Michałowskiej [w:] APL, PRB, *Księga urodzeń*, sygn. 10, akt nr 54, s. 40.

<sup>53</sup> Archiwum parafialne kościoła św. Anny w Białej, *Metryki chrztu parafii św. Anny w Białej od roku 1814 do roku 1825*, akt nr 2 z 1814 r., s. 2.

<sup>54</sup> APL, PRB, *Księga urodzeń, zapowiedzi, małżeństw i zgonów z 1816 r.*, sygn. 16, akt zgonu nr 55, s. 215-216.

<sup>55</sup> W. Wężyk, dz. cyt., s. 200.

<sup>56</sup> Chodzi o Dolsk Stary, w odróżnieniu do Dolska Nowego, czyli miasteczka Lubieszów, gdzie do szkoły chodził Tadeusz Kościuszko. Dolsk Stary należący ongiś do Orzeszków to dziś wieś w obwodzie wołyńskim, rejonie lubieszowskim na Ukrainie, położone niemal na granicy z Białorusią, w samym sercu błot poleskich

<sup>57</sup> APW, *Akta stanu cywilnego parafii św. Krzyża w Warszawie*, Akt ślubu nr 60 z 22 lutego 1846 r., sygn. 20, s. 258v. Ślubu tego udzielał rodzony brat Jana Łubieńskiego,

przed Uściługiem poniosły ich własne konie i straciliby życie, bo konie cwałem zmierzały ku wysokiej skarpie Bugu. Jedyne przytomność umysłu Julia uratowała im życie, bo zastrzelił z broni myśliwskiej konia idącego w lejach przed dyszlem, a śmierć zwierzęcia na tyle sfrasowała pozostałą czwórkę, że młodym małżonkom udało się uniknąć niechybnej śmierci<sup>58</sup>. Wiadomo, że Cecylia po raz drugi wyszła za mąż za Henryka Hlebickiego-Józefowicza h. Leliwa i zmarła w Warszawie 24 sierpnia 1896 r. Jej doczesne szczątki złożono w grobowcu rodziny Hlebickich-Józefowiczów na Powązkach<sup>59</sup>.

Z całą mocą stwierdzić musimy, że gen. Michał Ignacy Kamiński, który w epoce Księstwa Warszawskiego był najwyższym rangą polskim żołnierzem, a nadto mieszkał w Siedlcach i Białej, pozostaje nieznanym na tym terenie, mimo że te niewielkie wówczas miasteczka leżące na wschodnim skraju Księstwa, stały się dla niego ostatnimi polskimi garnizonami, w których służył i mieszkał. Tu także mieszkaly dwie jego córki. Nietuzinkowy żołnierz, wychowanek Korpusu Kadetów, odznaczany za odwagę przez Tadeusza Kościuszkę, dowódca kawalerii polskiej armii w bitwie pod Maciejowicami, generał czasów Księstwa, bohater wojny z Austrią 1809 r., ostatni polski gubernator Smoleńska jest tu niemal zapomniany. Ukazując postać generała zwrócić chcemy uwagę, na to, że dziś, tak naprawdę niewiele wiemy o osobach mieszkających



Inskrypcja na krzyżu  
gen. Kamińskiego

w ówczesnym województwie podlaskim, z których część znalazły tu miejsce swego wiecznego spoczynku. Wart odnotowania jest także fakt, że jego wnuczka i prawnuczka za mąż wyszły za przedstawicieli znakomitych polskich rodów hrabiowskich: Łubińskich i Mielżyńskich, obie wspominali najważniejsi miejscowi kronikarze: Władysław Wężyk i Kajetan Kraszewski.

były szwoleżer Gwardii Napoleona, podówczas biskup kujawsko-kaliski – Tadeusz Łubiński.

<sup>58</sup> K. Kraszewski, *Silva Rerum – wspomnienia i zapiski dzienne z lat 1830-1881. Kronika domowa*, oprac. Zbigniew Suchodolski, Warszawa 2000, s. 389.

<sup>59</sup> 13 lutego 1857 r. obie córki Teodora i Ludwiki: Izabella i Cecylia zamówiły w kościele św. Krzyża w Warszawie mszę św. za dusze swoich rodziców, zob. „Kurier Warszawski”, nr 39, z 11 lutego 1857 r. (30 stycznia), s. 205.

**Dariusz Sikora**

(Biała Podlaska)

## Szkoła i nauczyciel w kształtowanie postaw patriotycznych uczniów

Często zadajemy sobie pytanie, jak uczyć młode pokolenie patriotyzmu, w jaki sposób? Każdy z nas, zapytany wprost, uważa się za patriotę, ale czy rzeczywiście nasza codzienna postawa ów patriotyzm odzwierciedla? Jak wobec kraju, jego obywateli, a także świata i wszystkich jego mieszkańców powinien zachowywać się współczesny patriota? Trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć na te pytania. Patriotyzm jako wartość w systemie edukacyjnym i wychowawczym jest tematem, który wyłania zwykle wiele zagadnień, wywołując różnorodne dyskusje.

Pojęcie patriotyzmu<sup>1</sup> we współczesnych naukach społecznych nie jest jasno ustalone. Różne szkoły teoretyczne i poszczególni badacze podają dość różne definicje tego terminu i umieszczają go w odmiennych kontekstach. Encyklopedia Popularna PWN definiuje, że *Patriotyzm to postawa społ.-polit. oparta na zasadach miłości i przywiązania do ojczyzny, jedności i solidarności z własnym narodem, poczuciu więzi społ. z innymi członkami narodu*<sup>2</sup>.

Należy dodać, że edukacja w czasie pandemii<sup>3</sup> zmieniła się w Polsce diametralnie, stawiając przed osobami zarządzającymi szkołami, nauczycielami, a przede wszystkim uczniami i ich rodzicami/prawnymi opiekunami no-

---

<sup>1</sup> Patriotyzm dosłownie oznacza *miłość (do) ojczyzny* – pochodzi od greckiego słowa patria oznaczającego rodzinę, grupę, plemię lub naród wywodzący się od wspólnych przodków, ojców; ojczyznę. Patriotyzm to miłość do ojczyzny na wzór miłości do ojca.

<sup>2</sup> *Encyklopedia Popularna PWN*, Warszawa 1982, s. 572.

<sup>3</sup> Pandemia Covid-19, która dotknęła świat i Polskę zmusiła placówki oświatowe do zmiany systemu nauczania z tradycyjnego na nauczanie zdalne. W związku z tym realizacja priorytetów zaplanowanych w latach szkolnych 2019/2020 i 2020/2021 oraz wynikające z nich działania musiały ulec modyfikacji. Celem podstawowym stało się zapewnienie bezpieczeństwa uczniom i kadrze pedagogicznej oraz zapewnienie dobrej jakości nauczania w formach zdalnych. Pomimo pandemii i zdalnego nauczania, kształtowano u uczniów szacunek do drugiego człowieka oraz postawy obywatelskie, patriotyczne i prospołeczne. Wielu uczniów zaangażowało się w różnorodne przedsięwzięcia realizowane w szkole i w środowisku pozaszkolnym.

we wyzwania. Wszyscy zostaliśmy obarczeni dodatkowymi obowiązkami: zapewnienia sprzętu do nauki online; wyboru metod i form kształcenia na odległość; dodatkowych szkoleń, a także wsparcia emocjonalnego uczniów i rodziców. To nauczyciel musiał rozwiewać wszelkie wątpliwości, być przewodnikiem i drogowskazem w tym trudnym dla nas wszystkich czasie. Ze względu na sytuację realizacja wielu projektów i programów edukacyjno-wychowawczych została przez pandemię zawieszona.

Nietrudno zauważyć, że wychowanie patriotyczne i obywatelskie zawsze pełniło i pełni bardzo ważną rolę w polskim szkolnictwie. W upowszechnianiu edukacji patriotycznej wśród uczniów ważna jest rola nauczyciela, formy i metody wykorzystywane na lekcjach i zajęciach pozalekcyjnych oraz współpraca z instytucjami lokalnymi. To właśnie nauczyciel, zaraz po najbliższych członkach rodziny, jest odpowiedzialny za kształtowanie postaw patriotycznych. Szczególna rola w tym zakresie przypada nauczycielom przedmiotów humanistycznych oraz wychowawcom<sup>4</sup>. Misją szkoły jest kształcenie właściwych postaw obywatelskich i społecznych. O tym nie wolno nam zapomnieć.

W związku z tym postanowiłem, że podzielę się swoimi doświadczeniami związanymi z *kształtowaniem postaw patriotycznych* uczniów Szkoły Podstawowej nr 3 im. Marii Konopnickiej w Białej Podlaskiej. Jestem nauczycielem dyplomowanym historii z 37-letnim stażem pracy pedagogicznej. Swoje umiejętności i kwalifikacje rozwijam poprzez liczne studia podyplomowe, kursy i szkolenia. W 2004 r. uzyskałem tytuł doktora nauk humanistycznych w zakresie historii na Akademii Podlaskiej w Siedlcach. W codziennej pracy staram się wyrobić w uczniach szacunek do pracy własnej i innych ludzi, a przede wszystkim do Polski i polskich symboli narodowych. Jako historyk przykładam dużą wagę do wychowania patriotycznego. Proces wychowania ku wartościom patriotycznym bierze swój początek w rodzinie, następnie w szkole i środowisku lokalnym, rozprzestrzeniając się na szersze kręgi społeczne – region, kraj. Musi to być proces permanentnie podejmowany i doskonalony, trwający od najmłodszych lat, a w wieku dojrzałym przekształcający się w procesie samowychowania i samodoskonalenia oraz innych do urzeczywistniania wartości narodowo-patriotycznych. Mimo trudnego czasu, w którym przyszło nam żyć, staram się kierować słowami Jana Pawła II: *Patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojczyście: umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczyściego. Jest to miłość, która obejmuje również dzieła rodaków i owoce ich geniuszu (...) Ojczyzna jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli i jako taka, jest też wielkim obowiązkiem.* Wychowanie patriotyczne zawsze było i jest dla mnie Polaka, nauczyciela

---

<sup>4</sup> Głównymi przedmiotami w szkole, w ramach których porusza się zagadnienia patriotyzmu, są: język polski, historia, wiedza o społeczeństwie oraz godzina wychowawcza.

historii i wychowawcy ważne, zawsze pełniło bardzo ważną rolę w polskim szkolnictwie, ponieważ kształtowanie właściwych postaw patriotycznych służy identyfikacji narodowej i kulturowej oraz przygotowuje do życia w społeczeństwie.

Jednym z istotnych czynników powodzenia w *kształtowanie postaw patriotycznych* uczniów jest nauczyciel, jego kompetencje i zaangażowanie. W okresie pandemii podejmowałem szereg działań mających na celu wzbogacenie, unowocześnienie warsztatu i metod mojej pracy. Doskonaliłem swoje kompetencje poprzez udział w szkoleniach, warsztatach, webinariach, obserwacjach zajęć prowadzonych przez innych nauczycieli. Decydując się na podjęcie konkretnej formy doskonalenia zawodowego, kierowałem się przede wszystkim potrzebą doskonalenia swojej pracy z uczniami, bo to właśnie dla nich jest szkoła i wszystko, co w niej robimy. Na przykład w 2021 r. w kursach *Wdrażanie i projektowanie kursów e-learningowych; Asertywność w pracy nauczyciela – trudna droga między agresją a uległością*, Wydawnictwo Nowa Era (13.04.2021 r.); *Aktywna tablica. 2020-2024 – specjalne potrzeby edukacyjne. Pytania i odpowiedzi*, Wydawnictwo Nowa Era (15.04.2021 r.). Byłem także uczestnikiem takich webinarów<sup>5</sup> jak: *Kryzys nam niestraszny. Jak pracować w czasie pandemii?*, Krakowski Instytut Rozwoju Edukacji; *Wpływ pandemii na zdrowie psychiczne dzieci i młodzieży*, PomoceTUS.pl; *Jak wybrać skuteczne metody edukacji ekonomicznej? Krytyczne myślenie*, Departament Edukacji i Wydawnictw NBP; *Cienka czerwona linia – czyli jak tworzyć relacje między nauczycielem a rodzicami*, Krakowski Instytut Rozwoju Edukacji. Uczestnictwo w różnych formach doskonalenia zawodowego w znacznym stopniu wpłynęło na podniesienie moich kompetencji zawodowych, wzbogaciło wiedzę merytoryczną, pozwoliło doskonalić warsztat pracy, przyczyniło się do lepszej pracy z uczniami. Dużą rolę w procesie tym odgrywa również fachowa literatura, która wzbogaca wiedzę dotyczącą różnych sfer pracy szkoły, a zwłaszcza pracy z uczniami, współpracy z koleżankami i kolegami nauczycielami oraz z rodzicami, tym samym przyczyniając się do podniesienia jakości nauczania i wychowania<sup>6</sup>.

<sup>5</sup> Webinarium to rodzaj internetowego seminarium prowadzonego i realizowanego za pomocą technologii webcast umożliwiającej obustronną komunikację między prowadzącym spotkanie a uczestnikami, z wykorzystaniem wirtualnych narzędzi, to rodzaj szkolenia, który stał się niezwykle popularny w ostatnim czasie, no co niewątpliwie miał wpływ czas pandemii, gdy ograniczona została możliwość bezpośredniego udziału w spotkaniach i różnych formach doskonalenia. W założeniu ma przypominać tradycyjne spotkanie i umożliwić kontakt mimo dużych odległości. Spora część szkoleń internetowych jest zapisywana, co umożliwia powtórne ich zobaczenie w dowolnym czasie.

<sup>6</sup> Do książek, na które szczególnie zwróciłem uwagę, należą: A. Konarzewska, *Być (nie)zwykłym wychowawcą*, Warszawa 2019; K. Leśniewska, E. Puchała, L. Zaremba,

Uatrakcyjniłem także prowadzone lekcje, co zaowocowało większym zainteresowaniem ze strony uczniów, a na tym najbardziej mi zależało.

Mając na uwadze, że w roku szkolnym 2021/2022 podstawowe kierunki realizacji polityki oświatowej państwa<sup>7</sup> obejmowały m.in.: *3. Działanie na rzecz szerszego udostępnienia kanonu edukacji klasycznej, wprowadzenia w dziedzictwo cywilizacyjne Europy, edukacji patriotycznej, nauczania historii oraz poznawania polskiej kultury, w tym osiągnięć duchowych i materialnych. Szersze i przemyślane wykorzystanie w tym względzie m.in. wycieczek edukacyjnych*<sup>8</sup>, dążyłem do tego, aby uwzględniać w swoich działaniach stworzenie uczniom, przy współpracy nauczycieli uczących w oddziale, możliwie najkorzystniejsze warunki nauki. Z moich obserwacji wiem, że każdy zespół klasowy jest zróżnicowany pod względem emocjonalnym, intelektualnym oraz aktywności i motywacji do nauki. Sytuacja w grupie rówieśniczej ma ogromny wpływ nie tylko na psychikę dziecka oraz jego zdolność funkcjonowania w klasie czy szkole, ale także na jego wyniki w nauce. W swojej pracy stwarzam takie warunki, aby uczniowie uczyli się właściwej komunikacji w grupie, potrafili współpracować oraz nauczyli się myśleć, poszukiwać odpowiednich rozwiązań, a co za tym idzie uczyć się. Planując realizację poszczególnych zagadnień tematycznych, starałem się dobrać odpowiednie metody aktywizujące. Zwracałem uwagę na przydatność i możliwość efektywnego zastosowania danej metody w grupie, z którą pracowałem. Najczęściej stosowane przeze mnie metody to: *Debata za i przeciw: Burza mózgów; Mapa mentalna; Drama; Projekt edukacyjny*<sup>9</sup>. Zgodnie z zakładanymi celami, uczniowie zdobywają i pogłębiają wiedzę o własnym regionie, o ludziach, obyczajach, kulturze. *Mała ojczyzna* powiązana z tradycjami własnej rodziny i środowiska lokalnego jest bliższa uczniom, co nie jest obojętne w ugruntowaniu tożsamości regionalnej i ogólnonarodowej. Bliższe stają się im też regionalne obyczaje, dostrzegają piękno krajobrazu i zabytków, sztuki, literatury związanej z regionem<sup>10</sup>.

---

*Specjalne potrzeby edukacyjne dzieci i młodzieży. Praca zespołu nauczycieli, wychowawców grup wychowawczych i specjalistów prowadzących zajęcia z uczniem w przedszkolach, szkołach i placówkach*, Warszawa 2011.

<sup>7</sup> Co roku na podstawie art. 60 ustawy *Prawo oświatowe* minister edukacji ustala kierunki realizacji polityki oświatowej państwa na dany rok szkolny. Dz. U. z 2021 r. poz. 1082 oraz z 2022 r. poz. 655, 1079 i 1116, *Ustawa z dnia 14 grudnia 2016 r. Prawo oświatowe*.

<sup>8</sup> Ministerstwo Edukacji i Nauki, *Podstawowe kierunki realizacji polityki oświatowej państwa w roku szkolnym 2021/2022*.

<sup>9</sup> Niektóre z nich wcale nie są czasochłonne i trudne do przeprowadzenia, a ich elastyczność sprawia, że można je dostosować do potrzeb uczniów w dowolnym wieku.

<sup>10</sup> Na lekcjach języka polskiego, historii czy wiedzy o społeczeństwie można wykorzystać artykuły i czasopisma o problematyce patriotycznej, pamiętniki i wspomnie-

Mimo trudnego czasu, w którym przyszło nam żyć, postawy patriotyczne i obywatelskie budowałem i buduję stopniowo poprzez różnorodną działalność dydaktyczno-wychowawczą, ponieważ nikt nie rodzi się patriotą. Nie jest łatwo pokochać cały kraj, w którym mieszkają różni ludzie mający różne tradycje. Dlatego też najłatwiej miłości do ojczyzny uczyć się przez miłość i szacunek do najbliższego otoczenia.

Ciekawe możliwości kształtowania postaw patriotycznych dają uroczystości upamiętniające wydarzenia historyczne i patriotyczne, m.in. apel z okazji rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, apel z okazji narodowego święta uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Charakter tych uroczystości i ich sceneria oraz podniosły nastrój udziela się młodym wywołując wzruszenie i zmusza do głębokich refleksji. Pozwalają one lepiej zrozumieć motywy bohaterstwa tych, którzy poświęcili swoje życie w walce z zaborcami o niepodległość kraju, w walce z okupantem o wolność naszej Ojczyzny. W czasie tych podniosłych, ważnych uroczystości szkolnych śpiewany jest hymn państwowy, a delegacja młodzieży występuje ze sztandarem. Hymn, godło, barwy narodowe, symbolizują więc narodowość i istnienie narodu<sup>11</sup>. Okazywanie im szacunku jest formą wyrażenia poczucia więzi z narodem, z historycznymi losami, z jego dniem dzisiejszym i przyszłości. Są to symbole wszystkich pokoleń, których życie, praca i walka złożyły się na żywą historię narodu.

Duże możliwości zaciekawienia lokalną przeszłością mają konkursy regionalne. Przykładem może być konkurs *Znani i nieznani z Podlasia – biografie naszych babć i dziadków*. Konkurs został zorganizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej, został objęty Honorowym Patronatem Prezydenta Miasta Biała Podlaska Michała Litwiniuka oraz Starosty Białskiego Mariusza Filipiuka. Główną ideą konkursu było zebranie biografii znanych i nieznanych Podlasian oraz zachęcenie mieszkańców, zwłaszcza młodych osób, do dokumentowania historii lokalnej. Udział w konkursie był doskonałą okazją do rozwijania wiedzy o osobach związanych z regionem, na podstawie bezpośrednich wywiadów, wspomnień i relacji świadków, a także dokumentów, zdjęć i pamiątek zachowanych w rodzinnych i publicznych archiwach. Prace laureatów zostały zamieszczone i wydane w specjalnej publikacji pokonkursowej. Wśród laureatów konkursu znalazły się uczennice

---

nia bohaterów walk o wolność i niepodległość, popularne książki, a nawet literaturę piękną i naukową.

<sup>11</sup> Wpajanie młodzieży patriotyzmu to także uczenie ich szacunku i czci dla symboli naszej Ojczyzny czyli dla godła, flagi i hymnu narodowego. Przejawiają się one w bardzo prostych gestach, takich jak stanie na baczność i śpiewanie hymnu podczas akademii szkolnych, zachowanie powagi podczas obchodów rocznic świąt narodowych, wywieszenie flagi biało-czerwonej w czasie tych świąt.

szkoły: w kategorii uczniowie klas 4–6 szkół podstawowych – I i III miejsce; w kategorii uczniowie klas 7–8 – III miejsce oraz wyróżnienie.

Nie lada wyczynem było także zdobycie I miejsca w V edycji Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego pt. *Powiat bialski i miasto Biała Podlaska w obiektywie dzieci i młodzieży – Moja szkoła* zorganizowanej przez Dział Wiedzy o Regionie MBP w Białej Podlaskiej (I miejsce – kategoria: uczniowie kl. IV–VIII szkół podstawowych).

Poza realizacją treści zawartych w podstawach programowych przedmiotów, których uczę, podejmowałem różnorodne działania wychowawcze<sup>12</sup>. W roku szkolnym 2021/2022 będąc wychowawcą klasy V b, z dużą starannością opracowywałem plan wychowawczy klasy<sup>13</sup>, który był m.in. ściśle powiązany z wychowaniem patriotycznym. W swojej pracy wychowawczej dużą uwagę przywiązywałem do dbałości o wszechstronny rozwój wychowanków. Prowadziłem również rozmowy z samymi uczniami, którzy mówili mi o swoich sukcesach i porażkach, zainteresowaniach i problemach. W związku z powyższym wdrażałem postawy patriotyczne i prospołeczne uczniów poprzez: liczne dyskusje poruszane podczas godzin wychowawczych, podejmowanie tematów okolicznościowych, udział uczniów w uroczystościach klasowych i szkolnych, m.in. udział z klasą V b w akcji MEiN *Szkoła do hymnu* w formule online.

Pamiętając o uczniach zainteresowanych poznawaniem przeszłości naszego miasta w szerszym wymiarze, prowadziłem żywe lekcje z dziejów Białej Podlaskiej<sup>14</sup>. Na przykład 1 czerwca 2022 r. zorganizowałem wycieczkę edukacyjną swoim wychowankom po Białej Podlaskiej. Na dwa tygodnie przed wycieczką uczniowie opracowali przewodnik po mieście oraz przygotowali się do odegrania scenek, w których zastaną przedstawione najważniejsze zabytki. Trasa wycieczki obejmowała: założenie zamkowo-parkowe Radziwiłłów; budynek dawnej Akademii Bialskiej; pomnik J.I. Kraszewskiego; kościół św. Anny; plac Wolności; kościół i klasztor poreformacki pw. św. Antoniego. Uczniowie bardzo dobrze wykonali swoje zadania, w interesujący sposób opowiadali swoim kolegom i koleżankom o zabytkach miasta. Należy tutaj dodać, że pracowałem jednocześnie z uczniem słabym i ponadprzeciętnym, powolnym i takim, który pracuje szybko, uczniem chętnym i takim,

<sup>12</sup> Planując i organizując pracę wychowawczą, wprowadzałem szeroki wachlarz przedsięwzięć, które lepiej, według mnie, mogły zmotywować uczniów do własnego rozwoju.

<sup>13</sup> W celu właściwego przygotowania planu pracy wychowawcy brałem pod uwagę nie tylko zagadnienia wynikające z programu wychowawczo-profilaktycznego szkoły, priorytetów MEiN, ale także uwzględniałem zagadnienia i wnioski wynikające z wcześniej przeprowadzonych diagnoz dotyczących zainteresowań i potrzeb wychowanków.

<sup>14</sup> Patriotyzm to też wiedza na temat regionu, w którym żyjemy.

który nie chce angażować się w żadną działalność. Wiedza krajoznawcza stała się walorem, gdyż dała szansę wykazania się uczniowi mniej uzdolnionemu. Wycieczka pozwoliła uczniom poznać najciekawsze miejsca w mieście. Kształtowane były także postawy szacunku dla bialskiego dziedzictwa kulturowego.

Przygotowywałem także zajęcia, podczas których przybliżałem uczniom zwyczaje i obrzędy związane z różnymi świętami, które wpisały się w tradycję podlaskiej kultury. Wyjaśniałem im, dlaczego są one ważne dla nas: bądź z powodu pielęgnowania tradycji, bądź dla uczczenia w sposób szczególny rocznicy wydarzenia ważnego w historii naszej Ojczyzny. Jest to niezmiernie ważne w podtrzymywaniu przynależności do regionu i tożsamości narodowej. Na przykład na początku kwietnia 2022 r. zorganizowałem wyjście z uczniami klasy V b do Biblioteki Pedagogicznej w Białej Podlaskiej. Uczestniczyli oni w ciekawych zajęciach edukacyjnych *Wielkanoc na Podlasiu*, które wyjaśniły im znaczenie symboli wielkanocnych oraz w jaki sposób Święta Wielkanocne są spędzane w domach na Podlasiu. Moim zamierzeniem było również podkreślenie i rozwijanie potrzeby przywiązania emocjonalnego do małej Ojczyzny – Podlasia.

Starając się rozwijać świadomość moich uczniów o edukacji czytelniczo-medialnej z zakresu edukacji regionalnej, również podejmowałem rozmaite działania, ponieważ wiem, że kształtowanie kompetencji czytelniczych wzmacnia się poprzez tworzenie sytuacji, w których nie tylko mówi się o książkach, ale czynnie z nimi obcuje. Na przykład jako wychowawca klasy w dniu 10 września 2021 r. zorganizowałem wspólny z uczniami spacer do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. W Dziale Wiedzy o Regionie zapoznali się oni ze zbiorami książek, archiwalnych zdjęć i dokumentów, dowiedzieli się też jak powstają wydawnictwa: „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” i „Racznik Białkopodlaski”. Szczególne wrażenie na większości zrobiły zgromadzone tam materiały archiwalne i zbiory książek o tematyce regionalnej. Ponadto w maju 2022 r. zorganizowałem kilka spotkań z pracownikami Działu Wydawniczo-Poligraficznego MBP w Białej Podlaskiej, którego temat przewodni brzmiał: Kim jestem? Skąd pochodzę? Była to dla uczniów doskonała okazja, aby dowiedzieć się, jak uporządkować informacje na temat historii naszych rodziców, dziadków i dalszych przodków.

Aktywnie współpracuję z organizacjami szkolnymi m.in. Polskim Towarzystwem Schronisk Młodzieżowych (PTSM)<sup>15</sup>. Od 31 lat pełnię społecz-

---

<sup>15</sup> Bardzo ważną rolę w realizacji procesu wychowawczego w szkole spełniają takie organizacje jak: LOK, PCK, ZHP, LOP, PTTK, PTSM. Treści tych organizacji dają duże możliwości i kształtowanie postaw patriotycznych młodego pokolenia.

nie funkcję opiekuna Szkolnego Koła Turystycznego PTSM<sup>16</sup>. Głównym celem Towarzystwa jest organizowanie szkolnych schronisk młodzieżowych, a przez nie tworzenie, szczególnie dla młodzieży, jak najkorzystniejszych warunków działalności krajoznawczo-turystycznej – do poznania ojczyzny, jej kultury przeszłości i stałego wysiłku dla jej rozwoju. PTSM zakłada rozwijanie wśród młodzieży inicjatyw społecznego działania, umiejętności organizowania różnorodnych form aktywnego wypoczynku, nawiązywania kontaktów z młodzieżą z innych regionów kraju.

Wraz z młodzieżą wiele razy reprezentowałem szkołę na centralnych zlotach PTSM otrzymując liczne dyplomy i nagrody w konkursach. Na przykład w roku szkolnym 2022/2023 drużyna SP 3 zajęła I miejsca w klasyfikacji generalnej – klasy 4–6 w *XLVI Ogólnopolskim Rajdzie Grunwaldzkim Młodzieży PTSM* w Krakowie.

Należy pamiętać, iż patriotyzm to nie tylko docenianie niepodległości i suwerenności ojczyzny, wielkich i doniosłych wydarzeń z dziejów, ale także kształtowanie postaw ogólnoludzkich, przestrzeganie i poszanowanie prawa, dyscypliny społecznej, sumienne wywiązywanie się z obowiązków, dlatego ogromne znaczenie miało dla mnie kształtowanie pozytywnych postaw społecznych wychowanków, z tego powodu często w swojej pracy poruszałem zagadnienia z tym związane. Podczas zajęć zrealizowałem wiele takich tematów. Na przykład w dniu 24 kwietnia 2022 r. zespół klasowy opracował *Kodeks dobrego zachowania* klasy V b. Następnie został przeprowadzony *Plebiscyt na najbardziej kulturalnego ucznia klasy V b*. Patrząc na uczniów z pozycji wychowawcy, uświadomiłem im ważność posiadania własnej opinii i zdania popartych merytorycznym uzasadnieniem. Dzięki tym działaniom uczniowie potrafią wskazać różnorodne zachowania i znają ich skutki. W większości nauczyli się dostrzegać w sobie pozytywne cechy i we właściwy sposób korzystać z tej umiejętności. Zaangażowali się w akcje niesienia pomocy innym, są otwarci i chętni do działania. Wielką radość sprawiało mi, gdy 21 czerwca 2022 r. trójka moich uczniów otrzymała Złote Pióra<sup>17</sup>.

W ramach kształtowania wrażliwości patriotycznej i podkreślenia wagi pokoju na świecie, wraz z wychowankami włączyłem się w akcję *Solidarni z Ukrainą*. Uczniowie zaangażowali się m.in. w zbiórkę darów dla uchodźców z kraju dotkniętego wojną.

---

<sup>16</sup> Byłem delegatem Oddziału Biała Podlaska i uczestniczyłem w ostatnich trzech Krajowych Zjazdach PTSM, dzieliłem się swoim bogatym doświadczeniem z opiekunami SK PTSM. Obecnie jestem członkiem Głównego Sądu Koleżeńkiego PTSM (kadencja 2022-2027).

<sup>17</sup> Złote Pióra to nagroda prezydenta Miasta Biała Podlaska, ciesząca się długoletnią tradycją. Jest wręczana co roku najzdolniejszym, najambitniejszym z uczniów.

Poza pracą zawodową poświęcam dużo własnego czasu i wysiłku na pracę społeczną<sup>18</sup>. Jako nauczyciel historii aktywnie promowałem wiedzę o Podlasiu<sup>19</sup>, m.in. opracowując stosowne materiały, wygłaszając referaty na uroczystościach związanych z obchodami ważnych wydarzeń historycznych, np. konferencja w Akademii Bialskiej pt. *Tego świata już nie ma... Historia bialskich Żydów* – Biała Podlaska, 22 kwietnia 2022 r., referat *Samoobrona Żydów w Białej Podlaskiej w latach 1939-1942*. Konferencji była zorganizowana przez Akademickie Liceum Ogólnokształcące w Białej Podlaskiej i dotyczyła historii bialskich Żydów w czasie II wojny światowej.

Przedstawione uwagi, dotyczące wybranych tylko problemów związanych z kształtowaniem postaw patriotycznych, nie wyczerpują, rzecz oczywista, wielu zagadnień. Chodziło jedynie o pokazanie szeregu inicjatyw, które w znaczący sposób przyczyniły się do szerszego zasięgu działań propagujących wychowanie patriotyczne<sup>20</sup>.

Nie budzi żadnych wątpliwości, że zachowania patriotyczne kierują człowieka do poszanowania norm społecznych i prawnych, zaś w świetle takiego przekonania kształtowanie właściwych i tak bardzo pożądanых społecznie postaw obywatelsko-patriotycznych wśród młodzieży staje się niezwykle ważne. Szkoła Podstawowa nr 3 im. Marii Konopnickiej w Białej Podlaskiej priorytetowo traktuje sprawy kształtowania postaw miłości wobec Ojczyzny oraz stwarza przychylny klimat dla procesu wychowania patriotycznego.

---

<sup>18</sup> Dodać należy, że w kształtowaniu postaw patriotycznych nieobojętny jest również osobisty stosunek nauczyciela do omawianych zagadnień oraz jego postawa i stopień zaangażowania społeczno-politycznego. Na poziomie lokalnym szczególną cenną formą zabiegów edukacyjnych są popularnonaukowe sesje dotyczące dziejów miasta, regionu.

<sup>19</sup> Jestem autorem około 100 artykułów naukowych i popularnonaukowych, przybliżającym współczesnym czytelnikom dzieje powiatu bialskiego i Białej Podlaskiej w XX i XXI w. Stworzyłem pewien dorobek autorski, a niektóre z nich są wykorzystywane przez nauczycieli i uczniów w procesie edukacji regionalnej.

<sup>20</sup> Wychowanie patriotyczne w szkole to zaledwie część procesu wychowawczego. Na proces ten mają wpływ także inne czynniki jak: przykład i właściwa postawa rodziców wobec Ojczyzny, najbliższe środowisko, w którym najczęściej przebywa młodzież po zajęciach lekcyjnych, wpływ mediów, a szczególnie radia, telewizji, Internetu, czasopism oraz Kościoła.

---

**zakładki pamięci**

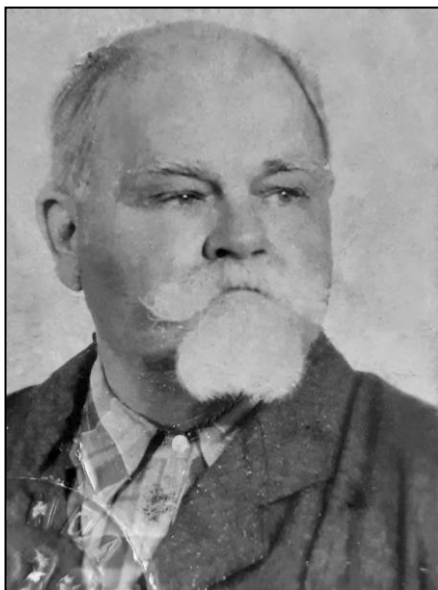

---

***Małgorzata Bułtowiczówna vel Rybska***

(Biała Podlaska)

**Kim naprawdę był Grisza Małyiwan?**

W połowie lat 70. minionego wieku mój ojciec przywiózł do domu mężczyznę a dokładnie starca. Widok był przerażający. Kłoszard był śmierdzący, zarośnięty i miał zrogowaciałe paznokcie. Ojciec umył go, przebrał i nakarmił, a potem odwiózł do Piszczaca. Nie rozmawiało się w domu więcej na ten temat. Niedawno grób tego człowieka pokazał mi przyjaciel rodziny. Ziarenko ciekawości zakiełkowało. Pamiętałam go przecież z dzieciństwa, mieszkał w sąsiedztwie moich dziadków Bułtowiczów. Grisza Małyiwan – człowiek pełen tajemnic, które mogłyby wypełnić karty niejednej książki, jak mówił, zachowując tajemnicę spowiedzi, ksiądz Soszyński, ówczesny proboszcz piszczańskiej parafii. W domowych albumach odnalazłam zdjęcia staruszka Grzegorza. Zobaczyłam mężczyznę o dorodnych, szlachetnych rysach twarzy, to nie mógł być prosty chłop. Jak się tutaj znalazł?



Grisza Małyiwan, zdjęcie  
z rodzinnego albumu autorki

---

Cała generacja starego Piszczaca odeszła już do historii. Brakuje rówieśników lub świadków mogących coś opowiedzieć. Życie Griszy – Grzegorza Małyiwan – „ruskiego uciekiniera” wciąż pozostaje zagadką. Z piszczackiego nagrobka odczytujemy wyłącznie daty narodzin i śmierci. W radzyńskim Archiwum Państwowym dostępna jest lista powojennych mieszkańców Piszczaca, jest wśród nich Małyiwan, ale brak tu informacji o jego pochodzeniu.



Piszczańska chatka, w której do końca życia mieszkał Małyiwan

---



Tabliczka adresowa na domku, ul. Włodawska 22

---

Legenda podaje, że mógł być wśród ostatnich kierowców cara Mikołaja Romanowa, a gdy uciekał po rewolucji październikowej, osiadł w Piszczacu. Jest też wersja o powrocie z Berlina po II wojnie światowej oplem Kapitanem. Co może być prawdą, a co fantazją? Wojenna hipoteza jest łatwa do obalenia, gdyż armia czerwona na front i z niego szła pod karabinami, a dezercerujący żołnierze nie mieli szansy przeżycia. Z opowieści mieszkańców wynika, że Grisza wracał z Berlina pociągiem. Prawdopodobnie, gdy dowiedział się o przesunięciu granic, nie chciał przedostać się na sowiecką stronę Bugu. Być może zdawał sobie sprawę z grożących mu stalinowskich represji? Trzeba pamiętać, że nawet żołnierze rosyjscy powracający z niemieckiej niewoli, wywożeni byli prosto na Sybir. Z pociągu wysiadł w Chotyłowiu. Mieszkał tam krótko, mając się dorywczych robót, do czasu kiedy spotkał młynarza Szatałowicza z Piszczaca. Ten dał mu dach nad głową, pracę i zalegalizował pobyt w Polsce. Z tą pracą związany był do emerytury, w chacie przy młynie mieszkał do końca swoich dni. Podobno miał dwóch synów lotników, którzy zginęli na wojnie.

To wszystko przypuszczenia i opowieści. Przejdźmy jednak do faktów. Udało mi się dotrzeć do kilku dokumentów, które rzucają nieco światła na tę postać. Pierwszy ślad Griszy na naszym terenie odnajdujemy w *Księdze Ruchu Ludności za Rok 1947* gminy Piszczac znajdującej się w radzyńskim archiwum. Pod pozycją 728 widnieje nasz bohater, który 1 listopada 1947 r. zarejestrował się na pobyt stały w Piszczacu wraz z kobietą – prawdopodobnie jego żoną Olgą. Jako poprzednie miejsce zamieszkania podał Buczacz powiat Tarnopol.

W tym miejscu cofnijmy się do historii miasta Buczacz. Po 123 latach zaborów miasto znalazło się w granicach II Rzeczypospolitej na wschodnich rubieżach kraju na Podolu. Był to ośrodek przemysłowy, z którego w czasie II wojny światowej Niemcy wywozili ludzi na roboty do III Rzeszy. To może najbardziej wiarygodna wersja wydarzeń. Nasz bohater mógł pracować nawet w samej fabryce Opla, a może ten samochód był wyłącznie zdobyczą wojenną? Faktem jest, że Grisza posiadał szeroko pojętą wiedzę o maszynach, w *Domowej (Gromadzkiej) Książce meldunkowej za rok 1951-1957* odnajdujemy informację, że z zawodu był ślusarzem. Ponadto pod adresem ul. Włodawska 15, oprócz rodziny Szatałowiczów mieszkała też rodzina Małyiwan: Grzegorz i Olga. Niezwykle cenną informacją są daty i miejsce urodzin obojga, otóż urodzili się w Buczaczu – Grzegorz 23 kwietnia 1890 r. z rodziców Filipa i Aleksandry Wasik (Wąsik?), a Olga 6 lipca 1893 r. z rodziców Mikołaja i Kseni Garmasz. Oboje jako przynależność narodową wskazali polską. Jako miejsce poprzedniego zamieszkania podali Niemcy. Dokumenty stworzono na podstawie zaświadczeń tożsamości Nr wyk. 32/47 i 34/47. Czy jednak wiadomości z ustnego poświadczenia tożsamości są prawdziwe? W księgach parafialnych dostępnych on-line z Buczacza z tego okresu nieodnaleziono nazwiska

Małyiwan, czy nawet rodziców Grzegorza i Olgi we wcześniejszych aktach, ale nazwisko Wąsik faktycznie licznie występuje w tym mieście.



Tablica na grobie Griszy Małyiwan i jego żony Olgi. Fot. archiwum prywatne

Z aktu zgonu Griszy Małyiwan, wiadomo się, że zmarł 24 stycznia 1980 r. w Piszczacu, pochowano go dzień później. Co ciekawe, był wyznania rzymskokatolickiego. Powyższe informacje utwierdzają mnie w przekonaniu, że Grzegorz i Olga Małyiwan mogli być Polakami, a nie jak powszechnie sądzono – Rosjanami, pomimo że Olga do końca życia nie mówiła po polsku. Ich nazwisko brzmi jak pseudonim. Małyiwan to syn Iwana czy Iwanowicz? Jeśli on był mały, to ciekawe kim był duży Iwan? Natomiast Olga nie wiadomo, czy to pierwsza żona, czy kolejna, poznana na robotach w Niemczech. Ciekawym wątkiem jest również korespondencja, jaką utrzymywał Grisza z rodziną. Dzisiaj już nic się nie zachowało, ale podobno miał siostrę i brata. Listy pisane były w języku rosyjskim, a po ich przemyceniu przez granicę, wysyłane z Brześcia w głąb ZSRR. Jedynym materialnym śladem życia Griszy w Piszczacu, pomimo upływu czterdziestu jeden lat od jego śmierci, pozostała zardzewiała tabliczka adresowa na jego chatynce. Grzegorz Małyiwan – Włodawska 22. Może gdzieś za granicą ktoś szuka zapomnianego kuzyna? Co za historia? Czy kiedykolwiek uda się dopisać jej ciąg dalszy? Być może, bo poszukiwania trwają. Każdego, kto posiada jakiekolwiek informacji, proszę o kontakt: [m.b.rybska@gmail.com](mailto:m.b.rybska@gmail.com).

Intrygujący jest „Kod da Vinci” czy przygody Indiana Jonesa, ale my mamy nie gorsze historie, wystarczy tylko się rozejrzeć. Kim oni byli, jakie mieli życie? Wszystkie te pytania kieruję do młodych odkrywców chcących uczyć się języków i historii. Macie okazję żyć w innych czasach, wśród innych ludzi. Wiele dokumentów czeka na waszą analizę. Liczne archiwa są w zasięgu waszych rąk. Zarzucam wędkę i wyzywam na pojedynek. Nie idźcie na łatwiznę. To jest naprawdę ciekawsze niż czelendź na tik toku.

## **Anna Chwedoruk**

(Nowy Pawłów)

### **Dawne życie... – ze wspomnień mieszkańców Nowego Pawłowa, gm. Janów Podlaski**

*Ze wspomnień rdzennych mieszkańców Nowego Pawłowa – Franciszki urodzonej w 1938 r. i Stanisława urodzonego w 1936 r., wówczas we wsi Buczyce Nowe.*

W opowieściach ludzi starszych, pamiętających czasy II wojny światowej kryje się wiele. Są to fakty, informacje o tym, co się działo w tamtych latach. Obrazy, które wryły się w pamięć i odczucia z nimi związane, często uświadomione dopiero w dorosłym życiu. Rzeczywistość wojenna i powojenna nie była kolorowa, ale oni innej nie znali, wszystko to, co widzieli i czego doświadczali, było dla nich normą – zabici ludzie, głodni jeńcy, ciężka praca, strach i niedostatek. Jak dalece jesteśmy zdolni dostosować się do warunków, w których dane jest nam funkcjonować? To raczej indywidualne możliwości każdego z nas, ale tamto pokolenie musiało też mieć zbiorową odporność.

Nowy Pawłów to wieś w obecnym województwie lubelskim położona w zakolu rzeki Bug, w której przed wojną obok siebie żyli prawosławni i katolicy. Była też karczma żydowska. Po tamtym świecie nie ma już śladu, zostały wspomnienia najstarszych mieszkańców.

Kiedy żywo zaczęłam interesować się historią mojej małej ojczyzny, miałam to szczęście, że żyli jeszcze ludzie, którzy pamiętali tamten trudny czas, ale też powojenne zawirowania, potrzebę powrotu do normalności i lata szkolne. Dwoje ludzi zgodziło się podzielić ze mną swoimi wspomnieniami, które spisałam i dziś mogę utrwalić na kartach kwartalnika oraz zachować dla przyszłych pokoleń.

#### **Echa wspomnień**

Stanisław: Z wojny niewiele pamiętam, mały byłem jeszcze, jak wybuchła miałem trzy lata, ale najbardziej to utkwiło w mojej pamięci bombardowanie Małaszewicz. To już było wtedy, jak front szedł ze wschodu i wojsko niemieckie się wycofywało. Było w Małaszewiczach w czasie wojny lotnisko

niemieckie i Sowieci je bombardowali. Widać było ogień, kłęby dymu i odgłosy detonacji, jakby działo się wszystko tuż za lasem. Od nas do Małasze-wicz jest ponad 40 km. I jeszcze taki obraz tkwi do dzisiaj w oczach. Przy janowskiej szosie na topoli siedział niemiecki zwiadowca, jak sowiecki snaj-per go zdjął, to ciało kilka dni wisiało na gałęziach. Później ktoś się nim zajął, nie wiem, czy Polacy, czy Niemcy – oni to już w popłochu wyjeżdżali. Przed naszym domem na drodze stała kuchnia polowa, która zaopatrywała żołnierzy na froncie. Front stał długo na Bugu. Ostatnią dostawę jedzenia przywieźli z powrotem, mówili, że tam nikogo już nie ma, wszyscy uciekli albo zginęli.

W lesie było pełno jeńców radzieckich, którzy rozpięchli się po okolicy po rozbiciu obozu w Kaliłowie. Przychodzili w nocy, stukali w okna, prosili o jedzenie. Byli głodni, bez butów, obdarci. Matka co miała, dawała, czasem do chaty wołała na poczęstunek. Niemców już tu nie było, ale oni nieufni byli, czekali, aż Bug zamarznie, żeby się przeprawić na drugą stronę, do swoich. Raz prosili, żeby tratwę zbudować i ich przewieźć, ale nikt nie chciał, nie wiadomo było, kogo trzeba się bać. Jeden wziął adres od ojca, że niby napisze, jak dotrze do domu. Mówił, że przybył tu aż spod Nowosybir-ska. Jak poszedł, to słuch po nim zaginął. List też nigdy od niego nie przy-szedł. Takie to były czasy, oby nie wróciły. Po wojnie też nie było łatwo, ale człowiek był młody, w przyszłość śmiejiej patrzył, nie był przyzwyczajony do wygod to i dawał radę z tym, co miał.

Zaraz po wojnie to dziwne rzeczy się działy. Jedni wyjeżdżali, inni przyjeżdżali z całym dobytkiem, jakby ktoś ich gnał po świecie. Tu niedaleko mieszkał Markiewicz Tadeusz – wyjechał na zachód z żoną. Nie ma już śladu po jego domu. Dalej za nim Kozubaj Mikołaj, on z rodziną i całym dobytkiem wyjechał na wschód. To była prawosławna rodzina, nie wiem, czy chcieli wyjechać, czy musieli... Ojciec mówił, że prawosławni wyjeżdżający na wschód, w Brześciu byli ograbiani z dobytku, pakowano ich do wagonów i wywożono w głąb Związku Radzieckiego. Nie wiadomo jaki ich los spotkał. Za Kozubajem, na posesji po Łysanowiczu, osiadła przyjezdna rodzina kato-licka aż spod Pińska. Ich dzieci i wnuki żyją tu do dzisiaj.

Dalej rodzina zza Buga, nawet dom drewniany przyciągnęli i postawili szczytem do drogi. Nie ma już tego domu. Ich potomkowie wybudowali nowy dom murowany.

Na zachód wyjechał też Bogusz Stanisław z żoną i dziećmi, tak samo Nikoniuk Bolesław, Żelejko Piotr, Laszuki Władysław i Piotr. Po jednym z nich posesję przejęła katolicka rodzina Murawskich zza Buga. Po Jaworow-skim dom przejęła prawosławna rodzina, która przybyła do wsi po wojnie z zachodu. Wcześniej, jak Jaworowski wyjechał, to w jego domu była siedzi-ba urzędu gminy Janów Podlaski, niedługo ze dwa lata może, w 1961 r. bo-dajże przeniesiona została do Starego Pawłowa.

W naszej wsi mieszkał też żołnierz wojska carskiego. Nie wiem ile czasu służył, ale był inwalidą, poruszał się z trudnością. We wsi do dziś mieszka ją jego wnuki.



Kryty strzechą dom braci Laszuków. Później rodziny Murawskich.  
Nowy Pawłów ok. 1971 r. Fot. archiwum rodzinne Antoniego Paniewskiego

A czy mieliśmy wówczas możliwość chodzenia do szkoły, uczenia się? Kto tam myślał o nauce, ale wszyscy posyłali dzieci do szkoły to i mnie rodzice posłali.

Niedaleko janowskiej drogi była szkoła w drewnianym budynku. Była duża sala lekcyjna i mała. Dalej mieszkanie nauczyciela – pokój z kuchnią. W wojnę nauczycielem był pan Górecki, ale został zabity przez Niemców i dzieci się nie uczyły. W szkole była niemiecka radiostacja. Zaraz po wojnie uczyli: Ignatowicz i Wolszczak, później Kamińska Kamela.

Franciszka: W 1946 r. do pierwszej klasy poszły dzieci z kilku roczników – 1936, 1937, 1938, może i inne jeszcze? Szkoła była sześcioklasowa, do siódmej i ósmej klasy chodziło się do Janowa Podlaskiego. Na początku uczyliśmy się czytać z elementarza. Nie pamiętam, skąd się wziął, ale pamiętam, że był bardzo osmolony. Nie wszyscy mieli elementarz. Pożyczaliśmy sobie, aby się uczyć czytania. Pisaliśmy w zeszytach ołówkiem, w starszych klasach piórem i atramentem. W ławkach były okrągłe otwory na kałamarze i tam stał

atrament. Nie nosiło się do domu atramentu. Do odrabiania lekcji trzeba było mieć w domu swój. Z tych piór często atrament skapywał na kartkę i robiły się kleksy. Było ich w zeszytach dużo. Zdarzało się, że chlapaliśmy się tym atramentem, jak nauczyciel zobaczył, to dostawaliśmy karę – linijką w rękę albo klęczenie w kącie na tłuczonej cegle.

Uczyliśmy się też rachunków. Jak jakieś dziecko nie mogło pojąć, to nauczycielka wysyłała do krzaka bzu, trzeba było łałamać patyków i wystrugać pomoc do rachowania. Każdy musiał umieć liczyć.

Mieliśmy też rysunki i roboty ręczne. Te lekcje to przeważnie była praca w ogrodzie nauczycielki, sianie, pielenie, zbieranie kartofli. W starszych klasach była przyroda, geografia i obowiązkowo język rosyjski. No i ćwiczenia fizyczne na boisku przy szkole.



W tym budynku już po wojnie zaczęła działać szkoła podstawowa.

Zdjęcie zrobiono w latach 90. XX w.

Fot. Kronika Wiejskiego Domu Kultury

Stanisław: Książki nosiliśmy do szkoły w torbach płóciennych, uszytych przez nasze matki albo babki. Ubrania nie były jednakowe. Każdy ubierał się w to, co miał. Przeważnie po starszym rodzeństwie, albo przenicowane po rodzicach. Buty przeważnie gumowe. Po szkole nie odrabiało się lekcji, tylko torba w kąt i z krowami na łąkę, aż do samej zimy. Prace dzieci to było

pasienie krów, rąbanie drewna, rżnięcie sieczki, młocka słomy na przewiąsła i oczywiście prace sezonowe, przy sianokosach, żniwach i wykopkach. Lekcje odrabialiśmy wieczorami przy lampie naftowej albo karbidówce. Naftę i karbid kupowało się w sklepie w Janowie. Energię elektryczną doprowadzono do wsi w 1961 r.

Za boiskiem szkolnym była remiza strażacka, taki przedwojenny budynek z czerwonej cegły z zaokrąglonym dachem. Czasem przyjeżdżało tam kino objazdowe. Budynek zburzono i wybudowano nowoczesną świetlicę, w której mieści się ochotnicza straż pożarna i sala weselna.

Jako dzieci nie mieliśmy wiele atrakcji. W szkole były organizowane zabawy choinkowe. Na środku dużej sali ustawiano choinkę udekorowaną ozdobami wykonanymi przez dzieci z kolorowego papieru. Przynosiliśmy też z domu ciastka i jabłka, które zawieszaliśmy na drzewku. Świeczki były z wosku i trzeba było bardzo uważać, aby choinka nie spłonęła. Szkoła była drewniana, więc było ryzyko zaproszenia ognia, ale wtedy nikt się o to nie martwił. Po zabawie szliśmy piechotą do domów, zapadając się w śniegu. Zimy były śnieżne i czasem tyle go nawiało, że nie było widać, gdzie jest wiejska droga. Nie było różnicy, czy idzie się polem czy drogą.

Dróg nikt nie odśnieżał, jak przyszła wiosna to śnieg stopniał i już. Jeździło się wozem zaprzężonym w konie, a po śniegu saniami tzw. patelnią z dwiema płozami, albo zajdkami z czterema płozami połączonymi łańcuchami na krzyż. Były też wyjazdówki ozdobne, które służyły do jazdy w niedzielę do kościoła albo po księdza lub lekarza. Wyjazdówki miały ławeczki do siedzenia, bo na codziennych saniach siedziało się na deskach lub słomie. Droga przez wieś w stronę Granny długo była piaszczysta. Utwardzoną wybudowano w latach 1984-1985. Teraz jest asfalt i drogę się odśnieża. Teraz to wygodnie ludzie żyją i dzieciom też nauka lepiej zorganizowana. Autobus przyjeżdża i zabiera dzieci do szkoły prawie spod domów.

To niewielki wycinek historii Nowego Pawłowa. Subiektywne obrazy widziane oczami Stanisława i Franciszki, którzy wówczas byli dziećmi, musiały być jeszcze z różnych względów okrojone o bardzo osobiste szczegóły i informacje o przodkach obecnych mieszkańców wsi.

Często te same historie opowiadane przez dwie różne osoby nabierają innego kształtu. Warto pokusić się o zbadanie dziejów tej miejscowości i jej dawnych mieszkańców. Czy jest gdzieś, ktoś, kto zechciałby te opowieści uzupełnić o swoje wspomnienia?

## **Małgorzata Tymoszuik**

(Biała Podlaska)

### **Imperium ceramiki**

*Małgorzata Tymoszuik jest nauczycielem, oligofrenopedagogiem. Jej największą pasją jest życie w zgodzie z naturą – ekologiczny tryb życia, zwierzęta i joga, szczególnie joga twarzy. Tworzy niecodzienne potrawy, w których przeważają zioła i warzywa, przepisami dzieli się z czytelnikami jednego z białskich tygodników. Jakiś czas temu pokochała pracę z gliną, tworzenie czegoś namacalnego i unikatowego. W Stowarzyszeniu „Wspólny Świat” w swojej pracy z dziećmi ze spektrum autyzmu stawia na terapię sztuką, m.in. tworząc z dopiecznymi niepowtarzalne ceramiczne dzieła.*

### **Kiedy to się zaczęło? Początki ceramiki**

Od dawna ludzie wykorzystywali możliwości, jakie daje wilgotna ziemia przemieniona do faktury błota, której uformowanie i pozostawienie do wyschnięcia pozwalało stworzyć pierwsze użytkowe naczynia. Z czasem zauważono, że kawałki mokrej ziemi, pozostające w bezpośredniej bliskości ognia, stają się nie tylko twarde, ale również trwałe.

Ceramika to rzemiosło stare jak świat, a jej początki sięgają już epoki kamienia łupanego. Pierwsze ślady sztuki ceramicznej pochodzą z Azji Wschodniej, co dało początek postrzeganiu chińskiej ceramiki do dziś jako wzorcowych wyrobów. W związku z faktem, iż nieopalane w wysokich temperaturach naczynia były nie tylko chropowate, ale przede wszystkim pozbawione właściwości wodoodpornych, zaczęto z czasem tę porowatą strukturę pokrywać szklistą powłoką. Były to początki szkliwienia. Garncarstwo stanowiło jeden z największych przełomów cywilizacyjnych.

Na ziemiach polskich wraz z przybyciem ludów rolniczych w VI tysiącleciu p.n.e. pojawiły się pierwsze gliniane naczynia. Podstawowym surowcem była glina z domieszkami mineralnymi, które wzmacniały konstrukcje naczyń. Ręcznie lepiące naczynia o grubych ściankach, a po wysuszeniu wypalano w ognisku.

Tradycyjne garncarstwo zostało w miarę upływu czasu zastąpione masową produkcją przemysłową, tracąc swoją niepowtarzalność i wyjątkowość. Tak na dobrą sprawę wierni ceramice pozostali artyści i pasjonaci, którym wytwór z gliny stanowi niepowtarzalny środek artystycznego wyrazu.



Wyrobienie gliny – proces, podczas którego uwalniamy emocje

### **Jak wygląda proces tworzenia z gliny?**

Lepienie zaczynamy zawsze od ręcznego wyrobienia kawałka gliny. Ugniatamy. Uderzamy wałkiem w bryłę gliny. W ten sposób nie tylko pozbywamy się pęcherzyków powietrza, ale również jest to często dobry sposób na wyładowanie niechcianych emocji. Kawałkiem gliny rzucamy również o stół. Ubijanie gliny pomaga także rozprowadzić równomiernie wilgotność. Nie szukamy gliny na polu, czasami pada takie pytanie, kupujemy już gotową, której parametry dają gwarancje późniejszego sukcesu. Jak długo trwa lepienie? Oczywiście zależy to od rzeczy, którą chcemy wykonać, ale zrobienie przykładowej filiżanki z uszkiem zajmuje mniej więcej godzinę. Teraz potrzebujemy czasu na wysuszenie przedmiotu. Czasami trwa to kilka dni, ale i kilka tygodni, zanim można przejść do kolejnego etapu. Szczególnie w okresie jesienno-zimowym, przy sporej wilgotności powietrza, proces suszenia znaczenie się wydłuża.

Wysuszony produkt wypalamy w specjalnym piecu w temperaturze około 940°C na tzw. biskwit. Niestety, zarówno przy grzejniku, jak i zwykłym piekarniku nie uda się nam wypałać. Żeby móc wyjąć przedmioty z pieca mija co najmniej kolejna doba.

Teraz dopiero ma miejsce szkliwienie, czyli pokrycie warstwą masy szklanej powierzchni wyrobu ceramicznego. Jeżeli osiągnęliśmy już stan, w którym wyschnięte szkliwo dobrze przylega do biskwitu można rozpocząć wypał. W procesie wypału osiągamy temperaturę mniej więcej od 1080°C do 1450°C. Właśnie wtedy szkliwo rozpoczyna proces upłynniania. Niewłaściwy dobór temperatury topnienia składników szkliva skutkuje jego upłynnieniem, a tym samym nieudanym szkliwieniem



Glina wypalona na biskwit

## Emocje w rękach

Praca z gliną to niepowtarzalna zabawa, którą ogranicza tak naprawdę tylko nasza wyobraźnia. Ceramika, szczególnie ta ręcznie wykonywana to naprawdę towar luksusowy i niepowtarzalny w swojej oryginalności. Jeden, jedyny egzemplarz, którego stworzenie wymaga dużej wyobraźni, ponieważ w przypadku szkliv mają one zupełnie inny kolor podczas nakładania niż po wypale (np. szkliwo bladorożowe zmienia się w szmaragdowy odcień).

Kolejnym wymogiem w pracy z gliną jest czas, cierpliwość, poświęcenie i przynajmniej trochę umiejętności. Proces wytwarzania ceramiki jest dość skomplikowany i długotrwały. A na efekt końcowy mają wpływ rzeczy od nas niezależne, a widoczne dopiero podczas ostatecznego wypału. Ceramika uczy pokory. Nawet po wielu latach pracy, z tym samym szklivem, gliną, prze-

przewodząc proces w taki sam sposób, nigdy nie możemy być pewni tego, co zostanie wyjęte z ostatniego wypału.

Fascynująca w ceramice jest możliwość tworzenia czegoś namacalnego, co wcześniej pozostawało tylko w naszej wyobraźni. W trakcie pracy, na skutek kompromisu pomiędzy artystyczną wizją a wymaganiami ze strony gliny, niejedna praca podlega modyfikacji. Dodatkowo na każdym etapie może coś wyjść niezgodnie z naszymi oczekiwaniami. Przedmiot może pęknąć, wybuchnąć, a szkliwo może mieć zupełnie nietrafiony kolor. Podsumowując, praca z gliną to wyjątkowo czasochłonny proces, często bardzo żmudny, ale dreszczyk emocji przy otwieraniu pieca po wypale jest niepowtarzalny. Noc po pierwszym szklwieniu była u mnie prawie bezsenna. I jeszcze jedna niesamowita cecha porcelany, która zasługuje na uwagę, to jej śpiewanie. Wyjęte wyroby, które jeszcze są gorące, a przecież cierpliwość nie jest najmocniejszą stroną niejednego ceramika, odstawione na półkę, zaczynają dzwonić jak dzwonki chromatyczne o różnej barwie i wysokości dźwięków. Cudowne doznania.

## Terapia sztuką

Sztuka od zawsze budzi emocje, niezależnie od tego, czy się ją tworzy, czy tylko ogląda. Ze swojej pracy z osobami ze spektrum autyzmu, wiem, że wiele z nich cierpi na brak kontroli impulsów i tym samym łatwo ulega nadmiernej stymulacji. Terapia sztuką pomaga uczestnikom takich zajęć identyfikować sytuacje wyzwalające te stany i rozwijać mechanizmy radzenia sobie z nimi. Osoby z niepełnosprawnością sprzężoną i ze spektrum autyzmu, szczególnie niewerbalne, poprzez sztukę są w stanie rejestrować obrazy i dane wizualne, a następnie wyrażać pomysły i przetwarzać wspomnienia.

Każda kreatywna, terapeutyczna praca zaczyna się od pozytywnego i motywującego nastawienia. Korzyści z terapii sztuką wynikają z procesu tworzenia sztuki, a nie z atrakcyjności wizualnej produktu końcowego. Wartość, jaką ma własnoręcznie zrobiony przedmiot to świadomość tego, że rzeczy od początku do końca wychodzą tylko i wyłącznie spod palców danej osoby. Są wytworem jej wyobraźni, sprawiają, że stają się one bardzo ważnymi przedmiotami.

Znamy historie od osób żyjących z deficytem uwagi czy zaburzeniami lękowymi o tym, jak glina zmieniła ich życie i pomogła usprawnić koncentrację i osiągnąć w większym zakresie spokój. Używanie koła garncarskiego czy ręczna praca z gliną ma z natury medytacyjną i terapeutyczną wartość. Gлина jest trójwymiarowym środkiem przekazu. Wymaga od każdego zrozumienia formy, kształtu, perspektywy i podstaw geometrii. Zmusza do patrzenia na swoje dzieła pod różnymi kątami, z różnej perspektywy, aby w pełni je zrozumieć i upewnić się, że pozostaną nienaruszone, gdy będą rosły wyższe czy

szersze. Problemy, które się pojawiają, muszą być rozwiązywane przy użyciu krytycznego myślenia oraz logiki zdobytej poprzez doświadczenie, aby rozwiązać problem, a tym samym kontynuować proces tworzenia.



Uczeń z terapeutką  
podczas szkliwienia swojego dzieła

Z danych zawartych w pracach badawczych wynika, że glina i inne materiały dotykowe są jednym z najskuteczniejszych tworzyw do wykorzystania w terapii dla osób z ASD (*autism spectrum disorder* – zaburzenia ze spektrum autyzmu), a także tych z zaburzeniem depresyjnym, lękiem i innymi zaburzeniami psychicznymi. Metody pracy opartej na glinie wykorzystują zmysł dotyku i wzroku do tworzenia procesu tworzenia abstrakcji.

Najlepsze projekty artystyczne składają się z serii prostych czynności i zawierają takie elementy jak ugniatanie gliny czy wybór koloru szkliwa. Dla osób ze spektrum autyzmu sztuka jest idealnym sposobem zachęcającym do wyrażania siebie. Ponieważ dzieci i dorośli z zaburzeniami ze spektrum autyzmu są wzrokowcami, sztuka jest naturalnym sposobem

komunikowania tego, co czują i jak postrzegają świat.

## Moc gliny, a autyzm

Autyzm nie jest chorobą, ale zaburzeniem rozwoju to znaczy, że cała ścieżka rozwoju osoby autystycznej jest inna od standardowej. Mówiąc inaczej: autyzm oznacza, że mózg pracuje w niestandardowy sposób. Autyzm rozumiemy jako spektrum. Oznacza to, że autyzm jest trochę inny dla każdej osoby. Osoby ze spektrum autyzmu mają problemy z trudnościami w relacjach z innymi ludźmi, a także w rozumieniu ich zachowania. Często nie rozumieją, jak inne osoby się czują i co mają na myśli. Wyzwaniem jest dla nich nawiązywanie przyjaźni i dogadywanie się w codziennych sytuacjach. Osoby te mogą mieć trudności w rozumieniu gestów i odczytywaniu mimiki twarzy,

komunikacji społecznej czy werbalnej. Niektóre osoby są niewerbalne, podczas gdy dla innych prowadzenie rozmowy stanowi nie lada wyzwanie i nie są w stanie skutecznie odczytywać mowy ciała i twarzy innych osób.

Regularne zajęcia pracy z gliną pomagają uczniom w szkole i w domu w interakcjach z rówieśnikami, rodziną, a także budowaniu pewności siebie i kontrolowaniu emocji. Te wyjątkowe zajęcia pozwalają dzieciom, młodzieży oraz osobom z ASD przekazać swoje uczucia w sposób, w jaki wcześniej prawdopodobnie nie były w stanie tego zrobić. Formowanie gliny daje poczucie kontroli i pomaga osiągnąć sukces, przyczynia się do poprawy koordynacji, stymulacji zmysłów, szczególnie sensorycznych, a także umiejętności motorycznych. Praca w glinie jest nieoceniona również dla takich elementów, jak: nauka podejmowania czynności oraz wykonywania poleceń; poprawa umiejętności spostrzegania; odbiór informacji oraz rozpoznawanie uczuć; kształtowanie orientacji w schemacie ciała oraz przestrzeni czy poprawa umiejętności naśladownictwa ruchowego oraz werbalnego.

Terapeutyczna forma zajęć pełni ważną rolę wśród osób niepełnosprawnych. Praca przy kole garncarskim, a tym samym wyrabianie gliny stymuluje pracę mięśni, a w mózgu otwierają się nowe połączenia neuronowe. Samo wyrabianie gliny intensyfikuje pracę również receptorów nerwowych w skórze. Nadprogramową motywacją do podejmowania działań jest efekt własnej pracy w postaci gotowego wyrobu np. podstawki, miski czy rzeźby. Tym samym zwiększa się poczucie estetyki i wrażliwości.

Z jednej strony posiadanie wielu możliwości wyboru może być przytłaczające i nadmiernie stymulujące, a z drugiej podczas zajęć grupowych posiadanie właśnie ograniczonej ilości materiałów plastycznych pozwala nie tylko ćwiczyć umiejętności czekania na swoją kolej, dzielenia się i zamianę, ale przede wszystkim doskonalić umiejętności społeczne. Wspólna praca nad jednym dziełem sztuki sprzyja również budowaniu relacji społecznych. W takich warunkach jeden uczestnik coś dokleja z gliny, a kolejna osoba, której przekazana jest praca, np. wyrównuje krawędzie pracy. Każdy dodaje coś od siebie do wspólnego dzieła. Taka aktywność pozwala dostrzec i docenić innych, którzy są wokół nich i być bardziej świadomym obecności innych osób i ich zaangażowania we wspólny projekt.

Osoby autystyczne używając gliny, są w stanie skupić swoją uwagę lepiej na konkretnym projekcie, który mają bezpośrednio pod swoimi dłońmi. Większość ludzi autystycznych ma trudności ze skupieniem się na jednej rzeczy w tym samym czasie, a ich umysł zawsze przekierowuje uwagę. Dlatego udział w zajęciach z modelowania w glinie wspomaga i usprawnia umiejętność koncentracji. Gлина wymaga od dzieci zrozumienia formy, kształtu, perspektywy i geometrii. Muszą patrzeć na swoje dzieła pod różnymi kątami, analizować je ze wszystkich stron, aby w pełni je zrozumieć i upewnić się, że pozostaną nienaruszone, gdy będą rosły wyższe lub szersze.

## Ustrukturalizowanie zajęć

Nie tylko podczas zajęć w Szkole Specjalnej Przygotowującej do Pracy „Wspólny Świat” z ceramiki, wprowadzenie pewnej struktury podczas zajęć jest niezbędne. Konieczna jest strukturalizacja przestrzeni i czasu, a także określenia celu, zakresu i kolejności poszczególnych czynności. Nie należy zapomnieć o przewidywanych skutkach konkretnych działań, wszystko to zależy oczywiście od poziomu funkcjonowania osoby z ASD. Niektórym osobom tylko założenie ubrania ochronnego do pracy z gliną czy sam jej dotyk jest procesem długofalowym, wymagającym czasu do podejmowania kolejnych prób. Bardzo często osoba z ASD, która wcześniej bez oporu pracowała z gliną, a cechuje ją zaburzenia sensoryczne (unikanie kontaktu z substancjami sypkimi, lepкими, klejącymi), pewnego dnia odmawia chęci pracy z tym materiałem, stąd też nawet podczas zajęć grupowych stosowana jest zawsze zasada indywidualizacji w terapii.



Zajęcia z klasą III SSPDP „Wspólny Świat”

Zasadniczym celem zajęć garncarskich jest wszechstronna terapia i usprawnianie uczniów w obszarze rozwoju społecznego, zaburzeń komunikacji oraz sztywności w zachowaniu poprzez pracę na kole garncarskim i ręcznych technikach pracy w glinie przy uwzględnieniu specyficznych cech indywidualnych i możliwości uczniów. Działania artystyczne mają za zadanie jak najlepiej przygotować do uczestniczenia w różnych formach życia społecznego na równi z innymi członkami danej społeczności, znając i przestrzegając norm przez nią przyjętych, zachowując prawo do swej inności.

Jednak najważniejszym celem jest danie szansy na przetworzenie bodźców z otaczającego świata w sposób dostosowany do indywidualnych potrzeb każdej osoby, umożliwiając zdobycie cennych doświadczeń dotykowych w pracy z gliną. Przy jednoczesnym budowaniu umiejętności komunikacyjnych w alternatywny i dostosowany sposób, w komfortowym otoczeniu, gdzie mogą osiągnąć szczęście i sukces.

## Niedoskonałe piękno

Sztuka ma ścisły związek z autyzmem. Dzieje się tak dlatego, że istnieje podobieństwo pomiędzy tymi dwoma sposobami doświadczania świata: mówimy mniej, obserwujemy więcej, możemy spędzić wiele godzin nad jakąś czynnością, ale równie łatwo się rozpraszamy i tracimy koncentrację. Eksperymentujemy i wykonujemy kreatywne zadania. Motywujemy oraz inspirujemy się nawzajem, wyniki są często nieznane, czasami tworzymy nie do końca udane prace, a innym razem wielkie arcydzieła. Terapia sztuką pozwala osobom z ASD rozpoznać i kontrolować swoje emocje w ustrukturyzowanej sytuacji. Dlatego w pracowni ceramicznej „Wspólnego Świata” w Białej Podlaskiej skupiamy się na wkładzie pracy i zaangażowaniu, a nie na wyniku końcowym.

Nasza pracownia, która działa już drugi rok, jest pełna wrażeń zmysłowych. Gлина ma wyraźny zapach. Wydaje niezwykle dźwięki, kiedy jest mokra i przesuwana po niej rękami. Jej tekstura może być ziarnista lub gładka, istnieje wiele różnych kolorów gliny. Aż prosi się, by ją dotknąć, by odkryć jej plastyczność i nieskończony potencjał formowania w niezliczone kształty. Niejednokrotnie podczas pracy z gliną, byliśmy świadkami transformacji osób żyjących ze spektrum autyzmu. Jest coś wyjątkowego w dotykowej naturze gliny, co przynosi uspokojenie, dając jednocześnie skupienie na wykonywanym zadaniu.

Zajęcia obejmują pracę z gliną, w tym tworzenie zarówno płaskich, jak i trójwymiarowych form abstrakcyjnych, a także w następnych krokach dobór szkliska i nakładanie go na wypaloną pracę. Korzyści z pracy z tym tworzywem jest wiele. Jednoczesne użycie przeciwstawnych materiałów, takich jak glina i własne dłonie, pomaga przezwyciężyć problemy sensoryczne i usprawnić umiejętności motoryki małej.

Wiele zabawek jest stworzonych do zabawy z użyciem wyobraźni, ale niewiele z nich pozwala wymarzyć i stworzyć coś zupełnie nowego. Gлина pobudza ciekawość, motywuje do rozwiązywania problemów podczas pracy nad danym projektem, a ostatecznie prowadzi do stworzenia unikalnej sztuki trójwymiarowej. Wzmacnia to poczucie własnej wartości.

A co jest w tym najlepsze? Możliwość stworzenia czegoś z niczego. Miska może nie być idealnie okrągła lub ptak może nie wyglądać jak ptak, ale taka właśnie była wizja autora, który dokonał tego w sposób samodzielny.



Darek Własiuk pracuje nad swoją kolejną ceramiczną figurką

Największym odkrytym talentem do tworzenia unikatowych figurek zwierząt jest uczeń trzeciej klasy Szkoły Specjalnej Przysposabiającej do Pracy „Wspólny Świat” Dariusz Własiuk. To początkujący artysta. Asertywny. Nie idący na skróty. Kochający pracę z gliną, który niedługo doczeka się wystawy własnych prac ceramicznych, a ich wspólnym mianownikiem będą zwierzęta.

### Poczuj glinę

Co ten zwrot oznacza? Przede wszystkim powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, jak istotny dla naszego funkcjonowania jest zmysł dotyku. Każda stymulacja wywołuje określone reakcje nerwowe w mózgu. Psychologowie twierdzą, że dotyk jest fundamentem budowania na-

szych relacji międzyludzkich. Ale również buduje naszą więź z samym sobą. Przede wszystkim – dotyk sprawia, że czujemy się bezpieczni, sprawia, że w ogóle czujemy. Poczucie gliny oznacza przede wszystkim korelację dotyku z miękkim, plastycznym materiałem, który pod wpływem naszych emocji formuje się w kształt. To, jaki kształt naczynia jesteśmy w stanie danego dnia uzyskać, świadczy o poczuciu złości, smutku czy radości. Wystarczy, że sobie zaufamy.

Zmysłami dotyku zajmował się już Arystoteles. Dotyk uznał jako pierwotną formę zmysłów, która człowieka wiąże ze światem zwierzęcym. Stanowi zatem elementarną postać ludzkich doświadczeń, różniącą się tym od pozostałych, bo wymaga bezpośredniego kontaktu. Dotyk jest zmysłem najwcześniej się rozwijającym, dlatego można go nazwać pierwotnym.

Glina wymaga i jest jednocześnie niezwykle wrażliwa na dotyk. Im mniejsza kulka gliny, tym większa kontrola jest potrzebna do zrobienia czegoś z niej. Zazwyczaj zaczynamy od ściskania kawałka gliny jedną ręką. Później toczymy kulkę pomiędzy obiema dłońmi. Trzymając glinę w rękach instynktownie zaczynamy ją formować i kształtować. Podświadomie zaczyna-

my rozumieć, w jaki sposób pewnie i umiejętnie nią manipulować, aby stworzyć projekt, który odzwierciedli naszą unikalną wyobraźnię. Wyrozumiała cecha gliny daje możliwość popełniania błędów i naprawiania ich, co buduje poczucie własnej wartości poprzez wyrażanie siebie. W czasie pracy z gliną ręce czują każdą jej cząstkę oraz w zależności od jej rodzaju jej dodatki, jak np. drobne kamyki.

Glina jest nieco rygorystycznym surowcem, ponieważ wysycha w trakcie pracy z nią. Im więcej i dłużej dotyku naszych ciepłych dłoni, tym bardziej staje się sucha. Jej plastyczność zmienia się wraz z upływem czasu i może zostać zniszczona na każdym etapie pracy poprzez brak uwagi dla jej wrodzonych wymagań. Pracując z gliną pojawia się dyscyplina w myśleniu perspektywicznym. Na przykład, aby przewidzieć najlepsze rezultaty, potrzebna jest wiedza, jak i kiedy dodać odrobinę wody, czy dodatki lub wyrzeźbić ozdoby na jej powierzchni. Wytrwałość w wielokrotnych próbach osiągnięcia pożądanego rezultatu zostanie w końcu nagrodzona nową wiedzą, umiejętnościami i ekscytującymi gotowymi dziełami!

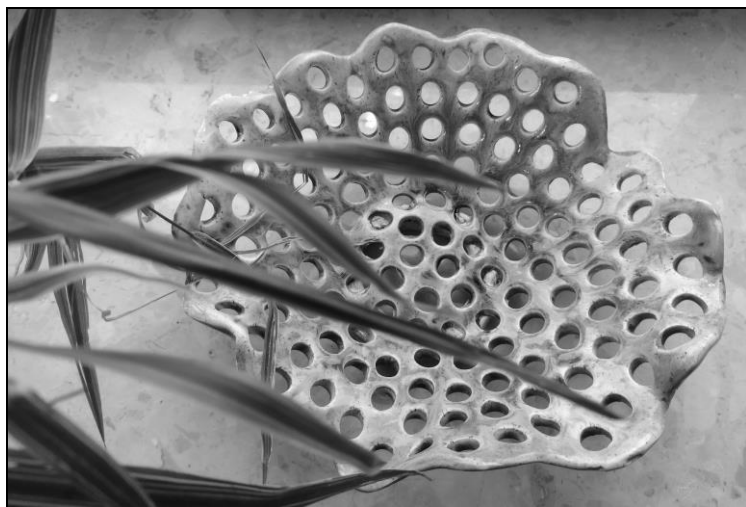
Odporność na niepowodzenie jest podstawową cechą artystów pracujących z gliną. Proces jest bardzo złożony i jest pełen możliwości popełnienia błędów lub całkowitej porażki. Na glinę nie można się obrażać. Słowa Alberta Einsteina idealnie oddają ten pogląd: „Porażka to sukces w toku”. Wytrzymałość nabyta poprzez uczenie się na błędach i przekształcanie ich w wiedzę uodparnia na porażkę. Ostatecznie, pracując z bagażem niepowodzeń, ale z pozytywnym nastawieniem utwierdzamy się w poczuciu dumy, że udało nam się stworzyć coś wspaniałego z niepokornej grudki gliny.

## **Z gliny łatwo lepi się spokój**

Żyjemy w szybkich czasach wielozadaniowości. Nie potrafimy znaleźć balansu pomiędzy pracą, a życiem prywatnym. Często czujemy się zagubieni i znużeni obowiązkami dnia codziennego. Proza życia bywa upiorna, brakuje nam czasu na zatrzymanie się i uważny oddech. Praca z gliną jest nauką cierpliwości i akceptowania swoich emocji. Łączy ze sobą trzy bardzo ważne kwestie potrzebne nam do wyciszenia się. Uczy nas koncentracji, uważności i relaksu. Zabawa w glinie może być bardzo ekscytującym, a jednocześnie kojącym zajęciem. Praca z gliną to pozytywny sposób na wyrażenie emocji. To doskonała strategia na odstresowanie, a ponieważ jest to na ogół niespieszne zajęcie, również oddziałuje wyciszająco.

Jednym z najtrudniejszych elementów nauki kręcenia na kole jest centrowanie gliny, to nic innego, jak uspokojenie materiału na talerzu obrotowym pod wpływem nacisku dłoni. Wymaga to siły, ale i spokoju. Nasze myśli muszą być skoncentrowane na jednej czynności. Naszą energię powinniśmy ulokować tylko i wyłącznie w dłoniach. To nauka bycia tu i teraz. To swojego

rodzaju medytacja, modlitwa. Myśl o niepełnosprawnym dziecku, nadmiarze obowiązków czy kłótni z bliską osobą nie pomoże uformować jednolitej masy, a żeby glina nas posłuchała, musimy na chwilę zapomnieć o rzeczywistości. Czy są tacy, którzy o tym nie marzą? Dlatego od pewnego czasu organizujemy warsztaty ceramiczne dla terapeutów, nauczycieli i rodziców naszych podopiecznych. Po ostatnich warsztatach, jedna z mam powiedziała: „Dawno nie miałam takiej sytuacji, abym o niczym nie myślała!”. Co ciekawe, wiele osób, którzy zakochali się w glinie, używa określenia „przepadłam/przepadłem”. Myślę, że to świadczy o wyjątkowości pracy z tym materiałem.



Ażurowa misa wykonana w pracowni

Zajęcia zwykle trwają około jednej godziny: przez ten czas można skupić się tylko na swoich dłoniach, wyciszyć organizm, uspokoić myśli. Przy okazji uformować naczynie, a jeśli się nie uda, to zacząć jeszcze raz od początku. Jesteśmy w kontakcie ze swoim ciałem i umysłem. A potem możemy wrócić do pędzącego świata i być nadal superbohaterami.

Nie gwarantuję, że od pierwszych zajęć każdy będzie potrafił na sto procent poświęcić się tej uważności, ale warto próbować tego rodzaju wyzwań. Zacznijmy od małych kroków: dajmy początek świadomości, że mamy wpływ na swoje samopoczucie. A może przy okazji pokochacie glinę?

Na koniec zapytam sama siebie, co Gosia powiedziałaby tej Gosi, która po raz pierwszy wzięła kawałek gliny w dłonie. Bez zastanowienia padłaby odpowiedź „cierpliwości”. Wam też tego życzę!

## **Edyta Tyszkiewicz**

(Biała Podlaska)

### **Oliwia Spychel – dziewczyna ze skrzypcami**

W przyszłym roku skrzypaczka ludowa Oliwia Spychel z Leśnej Podlaskiej będzie obchodziła 10-lecie swojej drogi artystycznej.

Oliwia to nastolatka, uczennica szkoły średniej, która na swoim koncie ma już kilka prestiżowych nagród zdobytych na wojewódzkich i ogólnopolskich konkursach i festiwalach, m.in.: Wyróżnienie Specjalne na IV Turnieju Młodych Muzyków Prawdziwych w Szczecinie; I nagrodę na VIII Festiwalu Żywej Muzyki na Strun Dwanaście i Trzy Smyki w Kolbuszowej, ten występ dał jej nominację do udziału w 55. Sabałowych Bajaniach w Bukowinie Tatrzańskiej; II nagrodę na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym; jest laureatką Festiwalu Wszystkie Mazurki Świata w Warszawie, Festiwalu „Dziecko w folklorze” w Baranowie Sandomierskim oraz Festiwalu u Zbiegu Rzek w Stężycy. Każda nagroda ma dla niej ogromne znaczenie, w jej domu jest specjalna półka na wszystkie statuetki, a na ścianie wiesza każdy otrzymany dyplom. Dumna jest też z płyty, którą w wieku trzynastu lat nagrała razem ze swoim nauczycielem i mistrzem Zdzisławem Marczukiem.

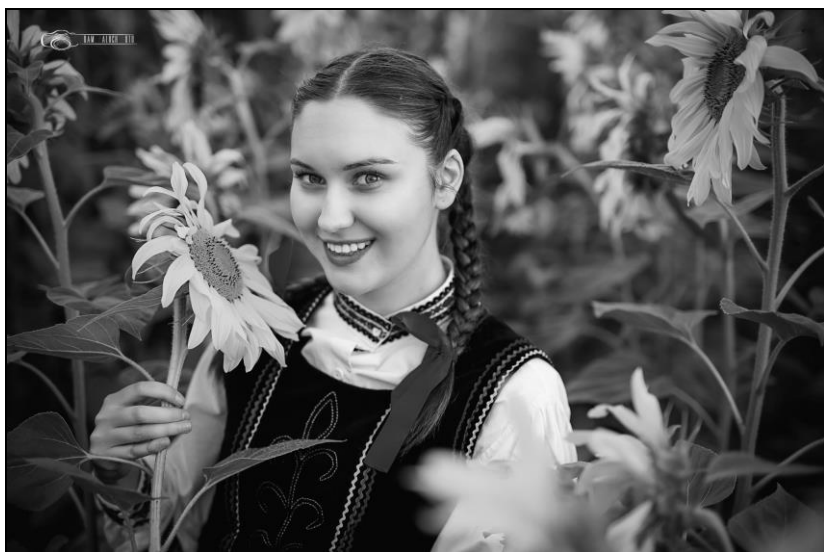
Młoda artystka jest zapraszana na liczne festyny i jarmarki, właściwie nigdy nie odmawia udziału w nich, a największą przyjemność sprawia jej możliwość występu na imprezach charytatywnych.

Chociaż muzyka, którą wykonuje, nie jest dziś popularna wśród młodzieży, to Oliwia nie wyobraża sobie, by mogła grać coś innego, kiedy mówi o swojej pasji, promienieje.

#### **Miłość od pierwszego dźwięku**

Już jako kilkuletnia dziewczynka, Oliwia angażowała się w wiele projektów artystycznych – uczęszczała na zajęcia plastyczne, teatralne, śpiewała, pisała wiersze. – Wszędzie było mnie pełno – śmieje się dziewczyna, kiedy rozmawiamy o tych pierwszych, dziecięcych fascynacjach sztuką. – Na zajęcia teatralne w Białej Podlaskiej chodziłam w sumie jakieś sześć lat. Najpierw był to teatr Fiu Fiu Sylwii Zdunkiewicz, miałam wtedy dziewięć lat, później grałam w teatrze Pandemicum prowadzonym przez Damiana Trzpiła. To pani

psycholog zasugerowała, bym zapisała się na takie zajęcia, bo byłam bardzo nieśmiała, zamknięta w sobie, cicha. – Dziś, oglądając Oliwię na scenie, rozmawiając z nią, trudno w to uwierzyć, choć już na początku wywiadu, przyznaje, że bardzo stresowała się przed naszym spotkaniem. – Teatr otworzył mnie na ludzi, teraz jestem kreatywna, śmiała i nauczyłam się pokazywać swoje emocje – dodaje. Ta ostatnia cecha jest szczególnie ważna. Przecież muzyka ludowa, którą wykonuje, oparta jest głównie na przekazywaniu emocji, tego, co „w duszy gra”.



Oliwia to wdzięczna modelka. Fot. A. Paluch

Pierwszy raz z kulturą ludową Oliwia zetknęła się w Gminnym Ośrodku Kultury w Leśnej Podlaskiej, gdzie uczęszczała na zajęcia plastyczne. Zwrócił na nią uwagę Zdzisław Marczuk, muzyk, niestrudzony krzewiciel muzyki tradycyjnej, propagator kultury ludowej, laureat prestiżowej nagrody im. Oskara Kolberga, który prowadził w ośrodku kultury zajęcia muzyczne. Zapytał, czy dziewczynka lubi śpiewać i czy zechciałaby zaśpiewać „Kurki trzy”. – Zaśpiewałam, ale tak się zestresowałam, że pan Marczuk, chcąc mnie pocieszyć, dał do ręki skrzypce i pokazał jak zagrać piosenkę. Bardzo mi się to spodobało. Po powrocie do domu powiedziałam, że chcę grać na skrzypcach – wspomina swoje pierwsze spotkanie z artystą ludowym i „angaż” do Leśniańskich Nutek. Jej mama, Beata Spychel, obecna podczas naszego spotkania w bibliotece, także bardzo dokładnie pamięta tamten czas. Był to przecież przełomowy moment w życiu jej córki i całej rodziny. – Pochodzę z rodziny muzycznej, mój tata i wuj byli muzykami, ja grałam na akordeonie

i syntezatorze, śpiewałam w chórze, zawsze chciałam nauczyć się grać na gitarze, ale nigdy się nie udało, dlatego, kiedy Oliwia powiedziała, że chce grać na skrzypcach, powiedziałam jej, żeby dała spokój, bo to trudny instrument. Jednak ona się uparła – mówi mama artystki. Myślała, że córka za jakiś czas się zniechęci. Myliła się. Kiedy zaproszona przez nauczyciela, przyszła na zajęcia i posłuchała, jak Oliwia gra ze słuchu, była zdziwiona. Marczuk przekonał panią Beatę, że ośmiolatka ma ogromny talent, to zaważyło na tym, by córce od razu kupić instrument lepszej jakości.

Oliwia zupełnie nie знаła muzyki tradycyjnej, dopiero Zdzisław Marczuk pokazał jej ten świat – kulturę i tradycje południowego Podlasia. Pokochała tę muzykę – skoczną, energiczną – oberki, polki – i za cel obrała sobie zachęcanie, szczególnie swoich rówieśników, do kultywowania tradycji.

### **Praca, która daje radość**

Sukcesy, które Oliwia odnosi, leżą u podstaw nie tylko jej miłości do muzyki i skrzypiec, ale też determinacji oraz ciężkiej, systematycznej pracy. – Kiedy byłam młodsza, zdarzało się, że nie chciało mi się ćwiczyć, byłam zmęczona, jak mi coś nie wychodziło, zaczynałam płakać, zniechęcałam się, jednak nauczyłam się dużo cierpliwości. Dziś wiem, że to wszystko wymaga dużo pracy, ale dzięki niej są efekty – mówi Oliwia i z dumą przekonuje, że nauczyła się dobrej organizacji pracy, dzięki której godzi naukę w szkole z lekcjami gry na instrumencie i koncertami. W tym wszystkim nie zapomina, że jest zwykłą nastolatką i bez problemu znajduje czas na rozrywkę, relaks, spotkania ze znajomymi. Poznając jej codzienny grafik, można się domyślać, że nie jest łatwo, tym bardziej że jest niezwykle ambitna i nie pozwala sobie na żadne niedociągnięcia w nauce, na szczęście rodzice potrafią przekonać ją, by czasem odpuściła. – Może jestem za bardzo ambitna i za bardzo przeżywam szkołę, ale powoli uczę się tego, że nie zawsze muszę mieć świadectwo z czerwonym paskiem, że nie muszę się tak bardzo stresować, co będzie to będzie... – twierdzi dziewczyna. Jednego na pewno nie odpuszcza – muzyki. Ćwiczy codziennie około półtorej godziny, a przed konkursami dwie godziny dziennie. Do tego dochodzą prywatne lekcje u Zdzisława Marczyka. Wtedy zajęcia trwają do czterech godzin. – My sobie po prostu gramy i dobrze się bawimy. Bardzo lubię wspólne granie, zawsze potem wracam do domu wesoła, pełna energii, z poczuciem, że dobrze wykorzystałam ten czas – nie tylko usta, ale i oczy Oliwi śmieją się, gdy wspomina wspólne muzykowanie ze swoim mistrzem.

Zdzisław Marczuk uczy podopieczną autorskich utworów, wierzy, że dzięki niej ta muzyka tradycyjna przetrwa i będzie przekazywana dalej, nawet, gdy jego już zabraknie.

Każda wspólna lekcja zaczyna się od „rozegrania się”. – Wtedy gramy na wesoło, np. zaczynamy wolno i przechodzimy do coraz szybszego tempa. Często ja gram na skrzypcach, pan Marczuk na harmonii, a mama na bębenu – tłumaczy Oliwia. Nauka nowego utworu wygląda całkiem inaczej, niż w przypadku innych rodzajów muzyki, tutaj nie ma nut, gra się ze słuchu. Dziewczyna poznała nuty dopiero w szkole średniej.



Skrzypce, na których gra Oliwia zostały wykonane przez jej mistrza Zdzisława Marczuka. Fot. A. Paluch

Marczuk uczy piosenki fragmentami, najpierw gra bardzo wolno, tłumacząc np. gdzie przeciągnąć smyczkiem, potem trochę szybciej, a na koniec prezentuje cały utwór już w takim tempie, w jakim powinien być zagrany. Beata Spychel nagrywa w dużym przybliżeniu każde pociągnięcie smyczkiem, dzięki temu Oliwia może ćwiczyć w domu.

Mało kto wie, że skrzypaczka jest leworęczna. Początkowo jej nauczyciel sugerował zakup instrumentu dla leworęcznych lub przełożenie strun, ale nie chciała. – Od pierwszej chwili po prostu wzięłam skrzypce i zaczęłam grać prawą ręką. Może na początku było trudniej, ale wyćwiczyłam smyczek

– wyjaśnia. Artystka chwali się, że od dawna gra na skrzypcach wykonanych przez Zdzisława Marczuka. Instrument jest podpisany, w środku twórca umieścił datę, kiedy był wykonany. Nastolatka przekonuje, że skrzypce brzmią świetnie i nigdy ich nie sprzeda.

## Wokół muzyki

– Moje życie w większości opiera się na muzyce – zaznacza Oliwia. Jej wielkim marzeniem była nauka w IV Liceum Ogólnokształcącym im. S. Staszica w Białej Podlaskiej. I to jej się udało, uczy się w klasie o profilu muzyczno-medialnym. – Kiedy dowiedziałam się, że dostałam się do Staszica, to płakałam ze szczęścia. To jest inna szkoła niż wszystkie, tam jest inna atmosfera – owszem, nauka jest ważna, ale ważna jest też zabawa. Na każdej przerwie słysząc muzykę, skupiamy się wokół pianin, gramy, śpiewamy. Nauczyciele mocno nas wspierają i dopingują. W dodatku moja klasa bardzo mi kibicuje, za co bardzo im dziękuję. Niesamowite jest to, jak dobrze przyjęli moją pasję, czasem przyjeżdżają na koncerty z banerami „Oliwka, daj czadu!” – śmieje się dziewczyna. To wsparcie rówieśników jest dla niej niezwykle ważne, bo w czasach szkoły podstawowej często spotykała się z wyśmiewaniem z tego powodu, że gra muzykę tradycyjną, że nosi strój ludowy.

W szkole jest orkiestra dęta, w której Oliwia gra na saksofonie. Chciała kiedyś nauczyć się grać na flecie poprzecznym, jednak podczas rekrutacji do szkoły muzycznej dowiedziała się, że ze względu na jej leworęczność jest to niemożliwe, zaproponowano jej trąbkę, ale nie skorzystała. Wolała zapisać się do ogniska muzycznego, żeby szlifować grę na skrzypcach. Tutaj, oprócz ludowych piosenek, które najchętniej wykonuje, poznała też muzykę klasyczną, utwory, które może grać na ślubach.

Część życia młodej skrzypaczki to oczywiście występy na koncertach, festiwalach, jarmarkach. Pierwszy występ na scenie GOK w Leśnej Podlaskiej podczas koncertu kolęd na zawsze zapadł w jej pamięci. Na skrzypcach uczyła się grać od niecałych trzech miesięcy. – Grałam kolędę „Gdy śliczna panna”. Byłam bardzo zestresowana, ale na koniec zadowolona z siebie, bo wszyscy bardzo mnie chwalili – wspomina dziewczyna. Jej talent, poparty ćwiczeniami, zaowocował już kilka miesięcy później. Po niecałym roku nauki gry na instrumencie Oliwia przeszła eliminacje powiatowe, następnie wojewódzki i na koniec ogólnopolskie, kwalifikujące do występu na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym. Wtedy jeszcze nie zastawiała się nad tym, czy w przyszłości będzie grała na skrzypcach, po prostu przeżywała przygodę. – Z czasem stres mijał, na konkursach szło mi tak dobrze, że byłam z siebie dumna i chciałam więcej – przekonuje z uśmiechem. – Teraz prawie wcale się nie stresuję, wychodzę na scenę

szczęśliwa, pokazuję co potrafię. Chcę by ludzie słuchali i bawili się razem ze mną – dodaje dziewczyna.

Wydarzeniem, które Oliwia uważa za swój największy sukces, jest występ w Filharmonii Szczecińskiej im. M. Karłowicza podczas IV Turnieju Muzyków Prawdziwych w 2018 r., gdzie otrzymała Wyróżnienie Specjalne w kategorii Młodych Muzyków Prawdziwych. – To było wielkie przeżycie. Byliśmy tam kilka dni. Najpierw były przesłuchania, potem ogłoszenie wyników. Wcześniej trzeba było wysłać zgłoszenie z dołączonymi trzema nagraniami. Po zakwalifikowaniu się dostałam zaproszenie na konkurs. Musiałam przygotować wiele utworów, bo do ostatniej chwili nie wiedziałam co będę grała, ponieważ podczas eliminacji odbywało się losowanie *emotki*. Ja wylosowałam *emotkę* smutną, więc musiałam zagrać smutną pieśń. Inni losowali np. złą, zrozpaczoną, szczęśliwą. Podczas tego konkursu ważna była nie tylko technika, ale też emocje, które mamy przekazać. Czas od przesłuchań do ogłoszenia wyników wypełniony był zwiedzaniem, zabawą – opowiada laureatka konkursu, która była najmłodszą uczestniczką wydarzenia. – Marzę o tym, by tam powrócić, ale obowiązuje okres karencji. Gdy tylko się skończy, na pewno wyślę swoje zgłoszenie – zapewnia.

Warto nadmienić, że podczas tego samego turnieju, na którym wzięło udział 230 uczestników, I nagrodę w kategorii Solistów Instrumentalistów otrzymał Zdzisław Marczuk.

Oliwia podkreśla, że na wszystkich turniejach i festiwalach zawsze reprezentuje południowe Podlasie. Występuje w tradycyjnym stroju, na który składa się koszula z pereborami, kamizelka, spódnica, fartuszek, korale i warokocze z czerwonymi kokardkami. Materiał na spódnicę i perebory wyszywano w Hrudzie. Specjalnie wiązane trzewiki zamawiane były i szyte na wymiar. Występując na festiwalach musi też pamiętać o tym, by wszystko było autentyczne, zgodne z tradycją, sama nie może mieć makijażu, biżuterii i pomalowanych paznokci. Na innych imprezach Oliwia nie zawsze występuje w stroju ludowym. Zakłada białą koszulę, korale i czarną spódniczkę z czerwonym pereborem. Oliwia dodaje, że mama ma taką samą spódnicę i zakłada ją zawsze, gdy towarzyszy jej podczas występów, a tych w ciągu roku jest bardzo dużo. Czasem zdarza im się odmawiać. – Jeśli jakiś koncert koliduje ze szkołą lub występy nakładają się na siebie, musimy z czegoś zrezygnować – tłumaczy Beata Spychel, która jest menadżerką córki. Obie są mocno ze sobą związane, przyjaźnią się i to widać podczas rozmowy. – Jednak nigdy nie podejmuję takich decyzji sama. To Oliwka zawsze decyduje, zresztą jej niczego nie można narzucać, ona ma swoje zdanie. – Skrzypaczka potwierdza i w tym miejscu dodaje, jak ważne dla niej jest wsparcie i zaangażowanie jej najbliższych – rodziców i brata. Zdaje sobie sprawę, jak wiele kosztuje rodzinę jej pasja i nie chodzi tylko o pieniądze, które przecież są bardzo potrzebne – podroże, zakwaterowanie podczas wyjazdów na festiwale czy konkursy, płatne

lekcje – za wszystko trzeba zapłacić. Oliwia docenia czas, jaki najbliżsi poświęcają, by ona mogła realizować swoją pasję. Ceni również ogromne wsparcie swojego nauczyciela i mentora Zdzisława Marczuka.



Występ podczas Jarmarku Michałowego w Białej Podlaskiej, 2022 r.  
Fot. archiwum prywatne

Swoją muzyką Oliwia Spychel wspiera potrzebujących. Nigdy nie odmawia udziału w koncertach i imprezach charytatywnych. A takie zaproszenia dostaje z całej Polski. – Robię to z wielką chęcią, lubię pomagać i zawsze daję coś od siebie, a najbardziej lubię Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy – uśmiecha się Oliwia, która podczas WOŚP zawsze gra w Białej Podlaskiej. Mama podkreśla, że to właśnie Biała najbardziej wspiera artystyczną drogę Oliwii, dlatego tak chętnie tu występuje. Drugą imprezą charytatywną, w której zawsze bierze udział, jest organizowane przez Fundację „Razem

Mierzmy Wyżej” „Pomaganie przez gotowanie w dworskiej kuchni” w Droblinie, przy którego organizacji pomaga Beata Spychel. Tylko raz nastolatka nie wystąpiła podczas tej imprezy, kiedy tuż przed Bożym Narodzeniem złamała rękę. – Och, pamiętam, że na SOR-ze nie płakałam z bólu, tylko ze strachu, że nie będę mogła grać na skrzypcach – teraz Oliwia śmieje się z tego. Niezwykle jest to, że już dwa tygodnie po zdjęciu gipsu wróciła do gry na instrumencie.

## Przed kamerą

O talencie i urodzie Oliwii usłyszano w Polsce, co zaowocowało nie tylko licznymi propozycjami koncertowymi, ale też przyczyniło się do tego, że można ją było oglądać na ekranie kina i telewizji. Jak na razie były to krótkie przygody z X muzą, ale towarzyszyły im ogromne emocje.

W 2018 r. do Beaty Spychel napisał reżyser filmu o męczennikach z Pratulina, poszukujący młodej dziewczyny, która zagrałaby jeden utwór do filmu i tak Oliwia wystąpiła w produkcji „Modlitwa o Polskę. Z ziemi podlaskiej” w reż. Michała Muzyczuka.

Początkowo Oliwia miała zagrać polkę, ale dzień przed nagraniem reżyser zapytał, czy nie zagrałaby jednak innej pieśni. Usłyszał, jak śpiewały ją starsze panie ze wsi Jakówki. – O godzinie szesnastej przysłał nam nagranie. Nigdy wcześniej nie słyszałyśmy tej pieśni. Oliwia od razu powiedziała, o matko! jaka tonacja! Oczywiście poprosiliśmy o pomoc pana Marczuka i udało się. Na drugi dzień rano Oliwia była gotowa – wspomina Spychel.

Praca na planie spodobała się Oliwii, pomimo że zdjęcia odbyły się w plenerze i trwały niemal cały dzień. Dziewczyna wystąpiła w regionalnym stroju ludowym. Chętnie opowiada, jak wszystko wyglądało. – Stałam na łące, wokół mnie ustawione były takie szyny, po których jeździła kamera. Ja po prostu stałam tam i sobie grałam, a reżyser czasem przerywał i mówił kiedy mam zagrać wolniej, kiedy szybciej, który fragment zagrać itd. Grałam dwa utwory. To było fajne doświadczenie i chętnie bym to powtórzyła. – Zmontowane sceny Oliwia zobaczyła dopiero podczas premiery filmu. To był wyjątkowo wzruszający moment dla całej rodziny.

Jednak nie było to jej pierwsze zetknięcie się z kamerą. Był czas, kiedy brała udział w castingach do znanych seriali. Wystąpiła w „Barwach szczęścia”, to była mała rola, ale ten epizod był dla niej niezwykle przeżyciem. Agencja castingowa chciała zatrudnić Oliwię, ale przy natłoku zajęć związanych z muzyką, musiała odmówić. – Takie rzeczy to ja lubię – śmieje się. – Pewnie, gdybym miała więcej czasu i mieszkałabym bliżej Warszawy, to z chęcią uczestniczyłabym w castingach – przekonuje dziewczyna.

## Młoda ambasadorka tradycji południowego Podlasia

W wieku trzynastu lat Oliwia i Zdzisław Marczuk nagrali wspólnie płytę z polskimi kołędami i pastoralkami. – Tak z tyłu głowy miałam myśl, że jest to nagranie do płyty, więc był stres, ale taki mobilizujący, bardzo się starałam. Denerwowałam się, gdy mi coś nie wychodziło – przyznaje dziewczyna, a jej mama dodaje, że przez cały czas trwania nagrania, nauczyciel Oliwii uspokajał ją i tłumaczył, że tak ma być. Nie może być za idealnie, bo ona ma przecież dopiero trzynaście lat! Płytę wydano nakładem ośmiuset egzemplarzy, które rozeszły się w całej Polsce. Szybko okazało się, że trzeba było zwiększyć nakład.

Płyta nie jest jedynym dowodem talentu Oliwii i jej zaangażowania w kultywowanie tradycji. Młoda skrzypaczka jest stypendystką Prezydenta Miasta Biała Podlaska, Wójta Gminy Leśna Podlaska, czterokrotnie zdobyła stypendium Marszałka Województwa Lubelskiego i została uhonorowana Nagrodą Starosty Bialskiego Grand Prix „Bialskie Talenty”. Wszystko to otrzymała za promowanie muzyki i kultury swojego regionu. Część stypendiów wykorzystwała na rozwijanie swojego talentu, inne na edukowanie rówieśników.

– Każde stypendium Marszałka Województwa Lubelskiego należy udokumentować jakimś projektem – mówi Oliwia. Ona i jej mama w ramach projektów stypendialnych organizowały warsztaty z muzyką tradycyjną. W 2020 r. panie Spychel zorganizowały duży projekt edukacyjny „Ocalić tradycję i kulturę ludową” w IV LO im. S. Staszica w Białej Podlaskiej. Szkoła, która wspiera swoją uczennicę, chętnie włączyła się w organizację wydarzenia. – Właściwie pomysł był wspólny, moja klasa pomagała przy organizacji. Założeniem było, by pokazać muzykę i kulturę ludową rówieśnikom, uświadomić ich, by pielęgnowali dziedzictwo południowego Podlasia, miejsca z którego pochodzimy. Pomimo pandemii na imprezie były wszystkie klasy muzyczne z mojej szkoły. Szkoda, że nie wszyscy goście mogli osobiście uczestniczyć w wydarzeniu – opowiada Oliwia. Na cały projekt złożyły się: warsztaty muzyki tradycyjnej – wyświetlono film, na którym Zdzisław Marczuk opowiadał o muzyce tradycyjnej; pokaz obrzędu korowaja weselnego; wystawa tradycyjnych pereborów oraz pokaz ich tkania przygotowane przez Pracownię Tkacką w Hrudzie; koncert zespołu ludowego „Pawłowianki” i Zespołu Pieśni i Tańca „Podlasie”. Małą część artystyczną przygotowali uczniowie liceum. Punktem kulminacyjnym był występ Oliwii Spychel. Wydarzenie poprowadziła dziennikarka radiowa i telewizyjna Lidia Piechota, która specjalnie na tę okazję ubrała się w podlaski strój regionalny. Imprezę swoją obecnością zaszczylił prezydent miasta Michał Litwiniuk i naczelnik Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Stanisław Romaniuk. Na koniec wszystkich poczęstowano tortem.

Stypendystka była zbyt przejęta, by zauważyć, jak młodzież przyjęła tę edukacyjną imprezę, ale mama przekonuje, że nauczyciele i młodzież byli zachwyceni.

Rok wcześniej Oliwia otrzymała prestiżową nagrodę „Optymista Roku 2019” Fundacji Jestem Optymistą. Nastolatka została zaproszona na uroczystą galę, na której wystąpiła u boku znanych polskich artystów, oczywiście w stroju regionalnym. Każdy, kto zna Oliwię, wie, że zasłużyła sobie na to wyróżnienie, a ona sama podkreśla, że naprawdę jest pozytywną osobą, nigdy się nie poddaje i zawsze idzie do przodu.

### **Przygotowania do jubileuszu**

Przed licealistką dwa ważne wydarzenia – matura i obchody jubileuszu artystycznego. Zarówno do jednego, jak i drugiego przygotowania już się zaczęły. O ile nauka leży tylko po stronie Oliwii, a do matury jeszcze ponad rok, to już w przygotowania do 10-lecia na scenie angażuje się więcej osób. Rodzina planuje bowiem huczną imprezę. – 10-lecie Oliwki wypada wiosną przyszłego roku. Już wiemy, że impreza odbędzie się w Staszicu, gdzie dyrekcja szkoły, nauczyciele i uczniowie są otwarci na takie wydarzenia, wspierają nas i pomagają przy każdej możliwej okazji. Planujemy zaprosić marszałka województwa lubelskiego, prezydenta miasta Biała Podlaska, starostę bialskiego. Chcemy, by wystąpiły zaprzyjaźnione z Oliwią zespoły – „Pawłowianki” z GOK w Janowie Podlaskim, zespoły pieśni i tańca „Podlasiacy” oraz „Podlasie”, mistrz i nauczyciel Zdzisław Marczuk – wylicza Beata Spychel – chcemy, żeby było różnorodnie, ciekawie – dodaje. Oczywiście, wszystko jest jeszcze w fazie projektu, ale jubilatka i jej rodzina mają nadzieję, że wszyscy się zgodzą.

Zważywszy na wiek Oliwii, te 10 lat na scenie robi wrażenie, patrząc jednak na jej energię, uśmiech, gdy mówi o wszystkim, co wiąże się z muzyką ludową, trudno oprzeć się wrażeniu, że to dopiero początek jej pięknej artystycznej drogi. Pytana o plany na przyszłość odpowiada bez wahania, że wiąże ją z muzyką. – Chciałabym studiować w Warszawie lub Lublinie kierunek związany z muzyką ludową, np. etnomuzykologią, ewentualnie medioznawstwo i połączyć to z muzyką. Gram cały czas utwory pana Marczuka, sama jeszcze nie komponowałam, ale to też jest moje marzenie. Jednak na to musi przyjść odpowiedni czas – zaznacza Oliwia i z całym przekonaniem dodaje, że to, co robi, jest jej pasją, kocha tę muzykę i robi to dla własnej przyjemności i ludzi, którzy będą chcieli jej słuchać.

**Gabriela Kuc-Stefaniuk**

(Rzecznik prasowy Urzędu Miasta Biała Podlaska)

## Weź z Białej Podlaskiej to, co najlepsze, i idź z tym w świat

Dlaczego lubimy zaglądać do prywatnych przestrzeni, w których żyły osoby znane i popularne? Ponieważ chcemy dowiedzieć się o nich nieco więcej niż z medialnego przekazu. Bo interesuje nas to, co buduje ich codzienność. Wiele mówią o niej przedmioty.

Bywa, że stwierdzamy o lampie, stole czy lustrze, że „to tylko rzecz”. Rzeczywiście – bez historii, kontekstu nie ma ona być może większej wartości, ale jak okazuje się cenna, gdy kojarzymy ją z konkretnym człowiekiem! Kiedy go już nie ma, to przedmioty stanowią bardzo istotne przedłużenie jego opowieści.

Opowieść – to chyba bardzo adekwatne słowo, gdy wspominamy Bogusława Kaczyńskiego. Kiedy myślimy o nim, przypominamy sobie jego aktywność, pracę, ono właśnie nasuwa się w pierwszej kolejności, bo wszystko, co mówił, jak przekazywał swoją olbrzymią wiedzę muzyczną, było strumieniem idealnie zestawianych ze sobą słów, tworzących iskrzący się od sensów, anegdot, dygresji, meandrujący poemat.

Czy łatwo „opowiedzieć opowieść”? Czym innym, jak nie tym, było stworzenie wystawy o Bogusławie Kaczyńskim? Wiemy, że opowiadanie takie może przybrać formę sprawozdania, a więc na przykład ustawienia chronologicznie używanych akcesoriów – ale czy w takowej kogokolwiek by interesowało? Może to być jednak wyjątkowa podróż, w której w przedmioty zostaje wlana dusza. I tym właśnie jest wystawa o Bogusławie Kaczyńskim w Muzeum Południowego Podlasia, której autorem i kuratorem jest dyrektor artystyczny Festiwalu im. Bogusława Kaczyńskiego, Krzysztof Korwin Piotrowski, wspierany w jej przygotowaniach przez Grzegorza Kurpetę z MPP.

Festiwal ku czci wybitnego białczanina oraz muzyki – największej miłości jego życia – jest już, pomimo młodego „wieku”, wysoko ceniony. Ta wystawa stała się bardzo ważnym wydarzeniem ostatniej edycji – AD 2022. To fantastyczne, że współpraca Fundacji Orfeo i prezydenta Michała Litwińskiego rozwija się tak, by z festiwalu tworzyć wciąż coś nowego, zaskakujące-

go, a jednocześnie by miał on już stały, mocny fundament. Jest nim – od pierwszego roku organizacji – jakość.

Oglądając więc tę wystawę, wracamy i do festiwalu, i do świata, który najpierw stworzył Bogusława Kaczyńskiego, a potem do tego, który stworzył Bogusław Kaczyński. Bialski świat jest bardzo ciepły i serdeczny – to miejsce spotkań z przyjaciółmi, to dom, w którym już jako dziecko znalazł to, czego maluchowi, a potem dojrzewającemu człowiekowi potrzeba najbardziej, niezależnie od pedagogicznych trendów. Z tego domu wyniósł wsparcie, zrozumienie i zrozumienie i świadomość wagi tradycji. Jego symbolicznym odtworzeniem jest zaaranżowana jadalnia z nakrytym białym obrusem świątecznym stołem. I tu wróćmy do autora wystawy – wrażliwość na symbolikę rzeczy, umiejętność dostrzegania w nich nieuchwytniej więzi z ich użytkownikiem (nawet jeśli akurat określony eksponat nie należał do Bogusława, ale wiadomo, że dokładnie taki posiadał), to kluczowe cechy kuratora. Scenariusz był tworzony z wielkim namaszczeniem, pisany pieczołowicie, ze świadomością znaczenia i detali, i kwestii kluczowych. I – uwaga! – każdy kolejny jej element prowadzi do wniosku, że w świecie Bogusława Kaczyńskiego detali nie było. Każdy przedmiot zyskiwał dużo wyższy status – czy był to mebel sportowych gabarytów, czy zegar, czy obraz, czy... muszka.



Fragment wystawy poświęconej Bogusławowi Kaczyńskiemu.  
Fot. archiwum Urzędu Miasta

A czemu by nie ozdobić pokoju muszkami, by w sąsiedztwie żyrandola przejęły jego dekoracyjność? Jakże subtelnie prosty zabieg przywiązania muszki do wstążeczki i umocowania jej na suficie kieruje nasze skojarzenia

ku językowym wariacjom, językowi soczystemu, bogatemu w retoryczne zabiegi! Taki był język mistrza słowa, żonglującego nim, tkającego z niego misternie, aby wypełnić nasze domy jedwabiem opowieści niczym sklepy bławne. Po obejrzeniu wystawy słowo „muszka” nie przywodzi już na myśl natarczywego owada, a więc słowo to traci niezbyt przyjemne skojarzenia. Tak się czaruje w świecie Bogusława, którego atrybutem była właśnie mucha – podobno odziedziczył to zamiłowanie po ojcu.

Na wystawę sprowadzone zostały meble z wilanowskiego mieszkania Bogusława Kaczyńskiego, elementy dekoracji wnętrza, płyty, książki. Plakaty na ścianach przypominają najważniejsze widowiska: „Carmen”, „Księżniczkę czardasza”, „Madame Butterfly”. Obok nich – niby przypadkowo, ale rozumiejąc już nieco klucz zestawień stworzony przez Krzysztofa Korwin Piotrowskiego, stwierdzamy, że to nie może być przypadek – telewizor. Nie odczuwamy zgrzytu, wręcz przeciwnie – doskonale rozumiemy ci, dla których programy telewizyjne Bogusława Kaczyńskiego były najważniejszymi lekcjami o operze, operetce czy musicalu, że właśnie to pośrednictwo spowodowało, iż tytuły widoczne na afiszach są nam świetnie znane. Dzięki tym lekcjom w lot rozpoznajemy muzyczne motywy arcydzieł muzyki światowej. I tak zauważamy, że telewizja i telewizor nie muszą się kojarzyć z tym, na co marnotrawimy czas. To telewizja stała się medium, dzięki któremu świat przestał mieć dla Bogusława Kaczyńskiego granice. Wystawa zaprasza nas do krainy telewizji także od kuchni – gdybyście Państwo wiedzieli, z jaką cierpliwością i ofiarnością Krzysztof Korwin Piotrowski walczył o każdą lampę telewizyjną czy mające już wartość muzealną odbiorniki, by ktoś zechciał je wydobyć z magazynów studyjnych, a Grzegorz Kurpeta przemierzał cały kraj, by je do Białej Podlaskiej przywieźć!

Tak. Świat nie miał dla Bogusława granic, zresztą widzą je chyba tylko ci, którzy się ich mocno trzymają. Muzyka unosi jej miłośników ponad wszelkimi ograniczeniami. Obok gabinetu Bogusława, w sąsiedztwie pokoju z jego dzieciństwa w Białej Podlaskiej, na wystawie zaaranżowano kąciki ukazujące świat w mikroskali – figurki z najbardziej egzotycznych miejsc na kuli ziemskiej, pamiątki z podróży. Uwielbiał je, ale w wywiadach podkreślał, że najpiękniejsze plaże są... w Serpelicach.

„Z Białej Podlaskiej w świat” – to tytuł ekspozycji poświęconej Bogusławowi Kaczyńskiemu. Człowiekowi, w którym podbijanie różnych obszarów najpiękniejszej ludzkiej aktywności tkwiło niczym imperatyw. Wynikało z fascynacji otoczeniem, zdolności czerpania z niego tego, co najlepsze, najdźwięczniejsze, sycące, wszechstronne. Aby tak cudownie iść w świat, trzeba umieć wziąć z Białej Podlaskiej to, co w niej najbardziej cenne.



**Istvan Grabowski**

(Biała Podlaska)

**O 4. edycji Festiwalu im. Bogusława Kaczyńskiego**

*Wyjątkowy dziennikarz, skarbnica wiedzy o muzyce i życiu muzycznym, przybliżający je nam przez dziesięciolecia – nikt inny niż Istvan Grabowski lepiej nie oddałby wrażenia bialskiej publiczności po święcie muzyki, którego kolejne edycje zgromadziły już tysiące widzów w Białej Podlaskiej na żywo i oglądających relacje internetowe oraz telewizyjne.*

*Z przyjemnością zapraszamy do lektury recenzji muzycznych wydarzeń festiwalu publikowanych na portalu fundacji Orfeo. Autor zgodził się na ich edycję i przedruk. (G. Kuc-Stefaniuk)*

Otwierając 4. Festiwal im. Bogusława Kaczyńskiego, prezydent miasta Michał Litwiniuk powiedział: *To już czwarta edycja festiwalu, który trzema poprzednimi wyrobił sobie markę i wyniósł Białą Podlaską do przestrzeni ogólnopolskiej. Nasz festiwal ma wyjątkową publiczność, prezentuje wyjątkową muzykę w wykonaniu wyjątkowych artystów. Dokładnie taki był jego patron Bogusław Kaczyński – wyjątkowy za życia i nieodżałowany, gdy od nas odszedł. Pozostało po nim wspaniałe dziedzictwo człowieka szczególnie utalentowanego, unikalnego promotora muzyki i kultury wysokiej. Jesteśmy wdzięczni, że możemy współpracować z jego przyjaciółmi, z którymi założył Fundację ORFEO. Dziś powracają oni do rodzinnego miasta mistrza mowy polskiej z festiwalowym dziełem.*

Artura Barcisia znaliśmy dotąd z ekranów telewizyjnych, jako świetnego aktora i odtwórcę niezapomnianej roli Arkadiusza Czerepacha w serialu „Ranczo”. Tym razem pokazał się w roli reżysera „Zemsty nietoperza”, uznawanej za szczytowe osiągnięcie Johanna Straussa. Przed premierą widowiska Teatru Muzycznego z Lublina (wystawionego po raz piąty w 70-letniej historii tego teatru) reżyser obiecał łamanie form i konwencji, dystans i poczucie humoru, aby publiczność przeżyła „zmurszałą formułę operetkową” na nowo. Słowa dotrzymał. Inscenizacja Barcisia skrzy się dowcipem, lekkością i świetną interpretacją libretta, spolszczonego przez Juliana Tuwima.

Częste zwroty akcji, wyśmienity humor i doskonałe głosy solistów zrobiły niesamowite wrażenie. W przekonaniu osób, które tego wieczoru zasiadły w amfiteatrze, była to prawdziwa uczta. Bialska publiczność poczuła się zachwycona fantastycznie brzmiącymi melodiami Straussa (walc, polka, czardasz, arie, duety, ansamble), wachlarzem możliwości wokalnych solistów oraz urozmaiconymi (zwłaszcza w drugim akcie balu) kostiumami.

Atutem lubelskiego widowiska była olśniewająca muzyka Straussa, po mistrzowsku wykonywana przez orkiestrę teatru pod dyrekcją Łukasza Sidorka oraz pełna zwrotów i intryg komediowa akcja. Publiczności przypadły do gustu nowoczesne pomysły reżysera, ożywiające akcję operetki (zabawny film na tle współczesnej „scenografii” Lublina, telefony komórkowe wykorzystywane do wykonywania selfie aktorom, czy komentarze do akcji wyświetlane w formie napisów). Na scenie błyszczała nie tylko siódemka solistów, ale też doskonale przygotowane zespoły chóru i baletu.



Niezwykłe wydarzenie – „Zemsta nietoperza” na deskach bialskiego amfiteatru.  
Fot. Bialskie Centrum Kultury

Wyjątkowym wydarzeniem tegorocznego festiwalu stał się koncert „Powróćmy jak za dawnych lat”, oparty na dobrze znanych, ale jakże pięknych szlagierach filmowych z lat trzydziestych minionego wieku, wspaniałych ariach operetkowych oraz miłych dla ucha piosenkach tuzów estrady.

Ten jedyny w swoim rodzaju wieczór został zorganizowany 9 września w auli Regionalnego Ośrodka Badań i Rozwoju AWF. Był popisem zdolności wokalnych znanego już w Białej Podlaskiej wybitnego śpiewaka operowego i musicalowego, aktora i reżysera Zbigniewa Maciasa oraz śpiewaczki opero-

wo-operetkowej Małgorzaty Długosz. Gościem wieczoru była Joanna Jakubas, prezentująca wydany w tym roku, wyjątkowo urokliwy album *My New Wings*. Publiczność odebrała je z przyjemnością i łezką wzruszenia, bo też wybór utworów był niecodzienny.

Przed koncertem prowadzonym przez Gabrielę Kuc-Stefaniuk, rzeczniczkę prezydenta miasta Biała Podlaska i Krzysztofa Korwina-Piotrowskiego, dyrektora artystycznego festiwalu, prezydent Michał Litwiniuk gorąco podziękował Fundacji ORFEO im. Bogusława Kaczyńskiego. Dzięki niej na białskich scenach można słuchać artystów z najwyższej półki, gwarantujących wyjątkowe doznania duchowe. Prezydent wręczył przewodniczącemu rady Fundacji Zbigniewowi Napierale i zasiadającej w radzie Barbarze Kaczmarskiej okolicznościowe gawerfony.

Urzekające w formie były „Opowiadki o Mozarcie”.

Obcowanie z operą nie jest rzeczą łatwą, jeśli nie zna się jej treści i nie rozumie niekiedy skomplikowanej oprawy muzycznej. Ta sztuka może stać się bardziej przystępna, jeśli odpowiednio wcześniej rozpocznie się edukacja muzyczna przyszłego konesera widowisk muzycznych.

Taką właśnie misję z powodzeniem realizuje młoda sopranistka i muzykolożka Joanna Trafas, prowadząc w Filharmonii Krakowskiej cykl kameralnych koncertów edukacyjnych. Cieszą się one w Małopolsce niesamowitym powodzeniem, bo atmosfera koncertów i prelekcje z ilustracjami muzycznymi dostosowane są do percepcji młodego widza. Dyrektor artystyczny festiwalu zaproponował artystce realizację premiery „Opowiadek o Mozarcie”, obejrzanych 7 września przez uczniów trzech szkół podstawowych (nr 5 i nr 9 z Białej Podlaskiej oraz szkoły z Zalesia). Trzeba przyznać, że zrobiła to genialnie, a aplauz zgotowany na koniec 70-minutowej prelekcji najlepiej świadczył o skutecznym przełamywaniu pierwszych edukacyjnych lodów.

Wyjątkowo udany, choć inny, bardziej urozmaicony repertuarowo od poprzednich edycji, okazał się ostatni koncert Festiwalu. 11 września amfiteatr w Białej Podlaskiej wypełnił się szczelnie spragnioną artystycznych wrażeń publicznością.

Na początku prelekcji wystąpili Krzysztof Korwin-Piotrowski i prezydent miasta Michał Litwiniuk, który powiedział: *Miło was tu dzisiaj podejmować. Dzięki festiwalowi, którego macie okazję być słuchaczami, Biała Podlaska stała się na dziewięć dni stolicą kultury w Polsce. Na niesamowite w formie i treści koncerty przyjeżdżają do nas najlepsi artyści polscy, a czasami także zagraniczni. Pragnę, aby także najmłodsi mieli wiedzę, że organizujemy w naszym mieście wielkie wydarzenia kulturalne. Czuję się szczęśliwy, że mogę współpracować z najlepszymi. Stojący obok mnie dyrektor festiwalu im. Bogusława Kaczyńskiego Krzysztof Korwin-Piotrowski jest siostrzeńcem wielkiego kompozytora Krzysztofa Pendereckiego i przyjacielem Bogusława Kaczyńskiego, patrona tego wspianego wydarzenia.*



Gwiazdy koncertu „Powróćmy jak za dawnych lat” – Małgorzata Długosz, Joanna Jakubas, Zbigniew Macias. Fot. BCK



„Opowiadki o Mozarcie” zaprezentowane bialskiej młodzieży. Fot. BCK

Gala „Muzyczna podróż do Francji” przyniosła mnóstwo atrakcji. Przeważającą większość utworów stanowiły arie operowe. Koncert rozpoczął wspólnym „Polonezem A–dur” Fryderyka Chopina w wersji orkiestrowej, podzielony został na cztery odsłony tematyczne, urozmaicające klimat finałowej uczty. W pierwszej, zatytułowanej „Miłość”, główną rolę odegrały arie z trzech oper: „Romeo i Julia” Charlesa Gounoda, „Traviata” Giuseppe Verdiego i „Werther” Julesa Massenet. Opowiadali o nich barwnie prowadzący koncert Katarzyna Sanocka, redaktor z TVP Kultura oraz dyrektor artystyczny festiwalu Krzysztof Korwin-Piotrowski. Honorowy patronat nad galą objął rektor Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie, prof. dr hab. Klaudiusz Baran.



Wielki finał 4. edycji festiwalu im. Bogusława Kaczyńskiego. Fot. BCK

Młoda sopranistka Joanna Szykowska vel Sęk z godną podziwu pasją i wdziękiem zaśpiewała arię Julii „Je veux vivre” z „Romea i Julii”. Z tenorem Stanisławem Napierałą zdecydowała się na znaną między innymi z wyjątkowego wykonania Luciano Pavarottiego i Joan Sutherland „Parigi, o cara (caro) noi lasceremo” (*Wyjedziemy z Paryża, najdroższa / najdroższy*). Poradzili sobie z nią wyśmienicie. Tenor Tadeusz Szlenkier, występujący obecnie głównie w Staatstheater Nürnberg (Niemcy), zachwycił publiczność wykonaniem arii Wertera „Pourquoi Me Réveiller” (*Dlaczego mnie budzisz, o wiosenny wietrze?*) z opery „Werther”.

Druga odsłona koncertu miała posmak Orientu. Na początek utalentowana skrzypaczka Kamila Wąsik-Janiak zachwyciła wzruszająco piękną in-

interpretacją „Medytacji” z opery „Thaïs” Julesa Masseneta. Następne punkty programu wypełniły kompozycje Léo Delibesa z opery „Lakmé”, której akcja rozgrywa się w Indiach. Rozpoczęła je Chopin University Chamber Orchestra egzotycznie brzmiącymi „Tańcami”. Tuż po niej Joanna Szynkowska vel Sęk zaśpiewała piękną arię z dzwoneczkami „Dokąd zmierza młoda Indoue”. Kompozycja, wymagająca znakomitego głosu wspartego koloraturą, zrobiła niesamowite wrażenie na słuchaczach. Ta sama artystka w towarzystwie maistry Małgorzaty Walewskiej (mezzosopran) zaprezentowały liryczny „Duet kwiatów”, wychwalający aromat i urodę kwiatów zbieranych do ozdabiania świątyni. Ich interpretacja rozgrzała mocno zziębniętą w amfiteatrze publiczność (zaledwie 7 stopni Celsjusza).

Mocnym akcentem trzeciej odsłony okazała się „Pieśń cygańska” z drugiego aktu opery „Carmen” George’a Bizeta w interpretacji genialnie śpiewającej Małgorzaty Walewskiej. Jej aria zabrzmiała dostojnie i ekspresyjnie zarazem. Tadeusz Szlenkier zachwycił publiczność arią także pochodzącą z drugiego aktu „Carmen”.

Ostatnią, najgoręcej oklaskiwaną część finałowej gali stanowiły interpretacje wielkich szlagierów mistrzów piosenki francuskiej: Charlesa Aznavoura, Edith Piaf i Jacquesa Brela. Jako pierwszy wystąpił aktor i piosenkarz z Teatru Muzycznego w Gdyni Mateusz Deskiewicz ze wzruszającą wersją „Cyganerii” Aznavoura. Polskie tłumaczenie Wojciecha Młynarskiego okazało się równie urzekające, co oryginalne. Joanna Szynkowska vel Sęk w duecie ze Stanisławem Napierałą podbili serca słuchaczy polską wersją „La vie en rose” (*Życie na różowo*) z repertuaru Edith Piaf. Fantastycznie zabrzmiały dźwięki wzruszającej ballady „Ne me quitte pas” (*Nie opuszczaj mnie*) Jacquesa Brela w znakomitym wykonaniu Tadeusza Szlenkiera. Inny szlagier tego gwiazdora, choć rzadko prezentowany na scenie ze względu na stopień trudności, „Vesoul” zaśpiewał z pasją Mateusz Deskiewicz, któremu towarzyszył grający na akordeonie Klaudiusz Baran. Świetnym przerywnikiem pomiędzy partiami wokalnymi była kompozycja Astora Piazzolli „Oblivion” w błyskotliwym wydaniu K. Barana. Godnym finału koncertu okazał się wielki przebój Edith Piaf „Milord” w porywającej dynamiką interpretacji maistry Małgorzaty Walewskiej, wspomaganej przez genialnego akordeonistę Klaudiusza Barana. Takie wykonania przechodzą do historii festiwalu.

Publiczność wiwatowała na stojąco, wyrażając słowa uznania dla solistów i znakomicie brzmiącej Chopin University Chamber Orchestra pod dyktando jej kierownika artystycznego Rafała Janiaka.

## Edyta Tyszkiewicz

(Biała Podlaska)

### Święto teatru

*Teatr, zjawisko przedziwne, cudowne, towarzyszy człowiekowi od zawsze, ponieważ odsłania ludzką naturę i wychodzi naprzeciw jej oczekiwaniom* napisał w swojej książce Jan Gałęcki, wychowawca pokoleń białczan, mistrz słowa, miłośnik literatury pięknej, reżyser i twórca teatrów, które stanowią ważną część historii Białej Podlaskiej. Jednym z nich jest Teatr Słowa, który w 2022 r. obchodził 20-lecie swojego istnienia. Taką rocznicę należało odpowiednio uczcić. Okazji do świętowania było więcej. Wspomniana wyżej książka Jana Gałęckiego pt. „Od Niezwyciężonego Heraklesa do Wesela” miała ukazać się w przededniu jubileuszowego spektaklu Teatru Słowa. Naturalne więc było, że obchody okrągłej rocznicy „dziecka” Jana Gałęckiego i jego osobisty benefis połączony z promocją książki, powinny odbyć się w tym samym czasie.

Wielopokoleniowy Teatr Słowa, działający od 2002 r. jako teatr Jesieniny Liść, skupiający wokół siebie seniorów, nową odsłonę zyskał w 2014 r. Do aktorów-seniorów dołączyli m.in. ludzie młodzi – uczniowie bialskich szkół. Pierwszą premierą był spektakl pt. „Niedźwiedź” Antoniego Czechowa wystawiony 18 czerwca 2003 r. w Osiedlowym Domu Kultury. Kolejne spektakle w reżyserii Jana Gałęckiego, to oczywiście polska klasyka, którą opiekun teatru ukochał. Tak było do 2018 r. Wiosną 2019 r. rolę kierownika przejęła Danuta Szaniawska i pełni ją do dziś. Repertuar teatru zmienił się na nieco lżejszy. Przez cztery ostatnie lata grupa wystawiła sześć spektakli, prezentując je nie tylko na deskach rodzimej sceny, były to: „Igraszki z diabłem”, „Jajko królowej Marysieńki”, „Baśń o bialskim smoku”, „Nepel syn Pratula”, „Herody”, fragmenty „Moralności pani Dulskiej”.

Dwudziestą rocznicę powstania Teatru Słowa aktorzy uczcili siódmą premierą – spektaklem „Biały Sad” autorstwa białczanina Jacka Daniluka, która odbyła się 7 października w sali widowiskowej przy ul. Brzeskiej w Białej Podlaskiej. Spektakl wzruszający, zaangażowany społecznie, miał swą prapremierę podczas 4. Festiwalu im. Bogusława Kaczyńskiego, co nie znaczy, że emocje w dniu premiery były mniejsze.

„Biały sad” to pierwsza współczesna sztuka Daniluka, do tej pory autor pisał teksty historyczne związane z południowym Podlasiem. Akcja utworu

rozgrywa się w pociągu relacji Warszawa – Terespol. W jednym przedziale spotykają się przypadkowe osoby, które podczas podróży dyskutują na różne tematy, czasem zabawne, czasem trudne. Współpasażerowie, poznając się lepiej, zdejmują maski, pokazując ksenofobię, ciasnotę intelektualną, lekkość myślenia. W przedziale pojawia się też ciężarna nastolatka Marta, w której jedna z pasażerek rozpoznaje swoją dawną uczennicę. Widz poznaje tragiczną historię jej rodziny. Rozmowa obu pań przypadkowo staje się przyspieszoną lekcją życia dla innej młodej współpasażerki. Świetnie napisany tekst Jacka Daniluka na scenie wzrusza, zmusza do refleksji, ale też daje nadzieję.



Po premierze „Białego sadu” – autor sztuki J. Daniluk, aktorzy, kostiumolog M. Maciejewska otrzymali podziękowania, dyplomy uznania i kwiaty od prezydenta Michała Litwiniuka. Fot. Urząd Miasta Biała Podlaska (UM)

W sztuce zagrali: Faustyna Wojdakowska, Wiktoria Kościńska, Dariusz Bieliński, Ewa Wawrzyniak, Marzena Borkowska, Bożena Juchimiuk, Bożena Jaroszuk-Różycka, Anna Bańbura, Henryk Szpura, Danuta Szaniawska. Kostiumy przygotowała Małgorzata Maciejewska, film z podróży nakręcił Robert Sozoniuk, a scenografia była dziełem zbiorowym.

Gdy kurtyna opadła, owacjom nie było końca. To one są największą nagrodą za włożoną pracę, choć oczywiście tego dnia dowodów uznania było znacznie więcej. Były życzenia i kwiaty od władz miasta i przyjaciół artystów. Z okazji 20-lecia Teatru Słowa kwiaty wręczył Krzysztof Korwin-Piotrowski z Orfeo Fundacji im. Bogusława Kaczyńskiego, życząc całemu zespołowi wielu wyzwań artystycznych i równie udanych przedstawień. Prezydent Miasta Biała Podlaska Michał Litwiniuk za krzewienie kultury żywego słowa i popularyzację amatorskiego ruchu teatralnego w środowisku lokalnym wręczył aktorom jubileuszową nagrodę finansową. Bardzo miłą niespodzian-

kę zrobili przyjaciele bialczan, aktorzy z teatru Czeladońka z Lubenki, którzy przybyli z kwiatami, upominkami i akordeonem – uświetnili imprezę muzyką ludową. Na zakończenie na salę widowiskową wwieziono ogromny tort zorganizowany przez Bialskie Centrum Kultury, przy którym działa Teatr Słowa.

Istotnym punktem programu było uhonorowanie Danuty Szaniawskiej Białą Nagrodą Kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej drugiego stopnia za działalność twórczą, niezwykle zaangażowanie oraz całokształt działań na rzecz upowszechniania kultury i edukacji teatralnej. Nagrodę wręczył prezydent miasta. – Nagroda ta jest dla mnie dużym zaszczytem i wyróżnieniem – powiedziała laureatka podczas krótkiego wywiadu, którego udzieliła z tej okazji redakcji kwartalnika.



D. Szaniawska z nagrodą Anny z Sanguszków Radziwiłłowej II stopnia. Fot. UM

Danuta Szaniawska swoją przygodę z teatrem rozpoczęła już jako dziecko w szkole podstawowej w gminie Rossosz, grając w teatrzykach szkolnych. Kontynuowała ją w I LO im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, potem na studiach i oczywiście w swojej pracy zawodowej, gdyż, jak mówi, nie wyobrażała sobie, by mogłoby być inaczej. W czasach jej nauki w szkole średniej Jan Gałęcki z powodzeniem prowadził teatr szkolny „Żak” w bialskim Liceum Ekonomicznym. – Już w liceum słyszałam o panu Gałęckim bardzo dużo, nawet zastanawiałam się, czy nie zgłosić się do teatru „Żak”, ale uczęszczałam wtedy do koła recytatorskiego, które prowadził dawny aktor Ziemi Podlaskiej Stefan Grodzicki. Ja po prostu zakochana byłam w jego głosie, który był dla mnie jak magnes – reżyserka z uśmiechem po-

wróciła do tamtych dni, przekonując, że właśnie to przeważało, że związała się z kołem recytatorskim. Chociaż ukochała teatr, to po skończeniu szkoły nie wybrała aktorstwa zawodowego. Studiowała na kierunku kulturalno-oświatowym, od czasu do czasu uprawiając aktorstwo amatorsko. Po skończeniu studiów Szaniawska powróciła w swoje rodzinne strony, gdzie od razu zaczęła organizować zajęcia aktorskie dla dzieci. – Myślę, że teatr stał się dla mnie ważniejszy niż wszystkie inne działania, chociaż tak nie powinno być, ale uważam, że teatr wiele może nauczyć dzieci – przekonywała, – szczególnie jeśli chodzi o dzieci ze środowisk wiejskich. Dla nich to bardzo wartościowa lekcja wychowawcza, dydaktyczna. Dzieci, które wtedy występowały w prowadzonym przeze mnie zespole teatralnym, do dziś ciepło wspominają ten teatr – powiedziała Szaniawska, która teatralną pracę z dziećmi kontynuowała do zakończenia pracy w szkole.

– Kiedy przeszłam na emeryturę, zrobiła się jakaś pustka, więc zaczęłam szukać sobie zajęcia i tak się szczęśliwie złożyło, że Teatr Słowa kompletował obsadę do „Wesela”. Dołączyłam do nich. – Jan Gałęcki szybko dostrzegł zdolności aktorskie i profesjonalizm Szaniawskiej, coraz chętniej prosząc ją o pomoc. – Często słyszałam: Danką pokaż jak to zatańczyć, pokaż jak się poruszać itd. – wspominała reżyserka. Niemniej niejakiem zaskoczeniem było to, że opiekun teatru właśnie ją rekomendował na swoją następczynię. – Wiem, że państwo Gałęccy bardzo chcieli, byśmy kontynuowali ich dzieło i angażowali się w repertuar klasyczny, ale stało się inaczej. Ostatnią sztuką wystawioną przez pana Gałęckiego było „Wesele” – utwór dramatyczny, niełatwy, zawiły. Aktorzy przyznali, że chcieliby zagrać tym razem coś lekkiego, wesołego, padło więc na „Igraszki z diablem” Jana Drdy. Wyszło świetnie, aktorzy byli dobrze dobrani, jeździliśmy ze spektaklem po całym regionie, wystawiliśmy go kilkanaście razy i wszędzie widzowie mieli frajdę i radość. Później pojawił się rodzimy autor Jacek Daniluk, z którego sztuk sporo można wyciągnąć, dotyczą one naszego regionu, naszych korzeni. Moi aktorzy, mający od 14 do 80 lat, świetnie odnajdują się w jego sztukach – tłumaczyła laureatka. Przy okazji komplementuje cały zespół, ludzi, którzy przyszedli tu z potrzeby serca, pasjonatów. Niedawno do Teatru Słowa dołączyło część młodych aktorów z byłego Teatru Dnia Powszedniego.

Szaniawska przyznaje, że praca z dorosłymi, to dla niej wciąż nowe doświadczenie. Swoim aktorom daje dużo swobody, pozwala na własną interpretację i ruch, cieszy się, gdy wypracowują coś swojego. Chce, by każdy czuł się twórcą tego teatru, bo najważniejsze są spotkania, rozmowy, dochodzenie do wspólnych rozwiązań scenicznych, to ich niesie i dodaje skrzydeł. Reżyserka marzy, by powrócić do grania sztuk jej autorstwa, na których bazowała, pracując z młodzieżą, chętnie zaangażowałaby się w widowiska obywatelskie, takie jak Sobótki. Ma nadzieję, że teatr będzie mógł częściej jeździć na występy gościnne. – W najbliższym czasie z „Białym sadem” wyruszamy

do Łukowa. „Nepela syna Pratula” chcielibyśmy pokazać w Neplach, Pratulinie, Terespolu – kobieta zaznaczyła, że nie jest to łatwe, ale wykonalne. Zapytana o plany na następny rok z uśmiechem mówi, że z Jackiem Danilukiem myślą już o sztuce o Annie z Sanguszków Radziwiłłowej, którą będą chcieli zaprezentować podczas kolejnej odsłony Festiwalu im. Bogusława Kaczyńskiego. – Jeśli uda mi się zaangażować więcej młodych ludzi, to chciałabym robić też inne sztuki. Może moją autorską, albo „Ferdydurke” Gombrowicza, może coś Kafki? Niedługo będzie nabór do teatru i jeśli zbierze się grupa zapaleńców, to chciałabym robić dwie sztuki w roku – jedną pod kątem festiwalu, a drugą współczesną, może nawet awangardową – plany, które na koniec zdradziła Danuta Szaniawska, dowodzą, że Teatr Słowa jest w dobrych rękach, ma szanse rozwijać się i długo cieszyć nawet wybrednych widzów.



Promocja książki podczas benefisu autora. Fot. BCK

Drugi dzień święta bialskiego teatru był niemniej wzruszający. W sobotę 8 października odbył się benefis reżysera i opiekuna bialskich teatrów Jana Gałęckiego, który w tym roku skończył 90 lat. Wydarzenie połączone było z promocją publikacji reżysera. Tego popołudnia sala koncertowa Bialskiego Centrum Kultury wypełniła się po brzegi. Na spotkanie z nestorem przybyli miłośnicy teatru, przedstawiciele miejskich instytucji kultury i władz miasta z prezydentem Michałem Litwiniukiem na czele, Krzysztof Korwin-Piotrowski z rodziną, a przede wszystkim dawni uczniowie i aktorzy Jana Gałęckiego oraz jego liczna rodzina, a wśród nich najważniejsza osoba, która stała przy mistrzu zawsze, wspierając go dobrą radą i zaangażowaniem – żona Elżbieta Gałęcka. – Jan Gałęcki jest twórcą i ojcem wyjątkowej społeczności teatral-

nej. Jego książka „*Od Niezwyciężonego Heraklesa do Wesela*” narodziła się z miłości do słowa, z zachwyty nad słowem i z umiejętności łączenia ludzi tym, co jest napisane – powiedziała na wstępie Rzecznik Urzędu Miasta Gabriela Kuc-Stefaniuk prowadząca ten uroczysty wieczór. Prezydent Michał Litwiniuk, wspominając jubileusz Teatru Słowa, który odbył się dzień wcześniej oraz kilkudziesięcioletnią pracę reżysera kształtującego pokolenia młodych ludzi, zaznaczył, że twórca teatru przynosi miastu jeszcze jedno dobro. – Ta książka nosi bardzo skromny tytuł w stosunku do tego, jaką niesie w sobie wartość. Jest żywą kroniką miejskiej kultury i zapisem rozwoju mieszkańców naszego miasta. Wiem, że wiele wniesie w nasze życie – podsumował prezydent wręczając bohaterowi wieczoru statuetkę Maski Teatralnej. Jan Gałęcki nie krył wzruszenia. – To spotkanie jest jednym z najpiękniejszych w moim życiu. Myślałem, że moja działalność artystyczna, która nie podążała nigdy za nowoczesnością, nikogo już nie zainteresuje... Spotkała mnie bardzo miła niespodzianka. Jestem wdzięczny prezydentowi, za pomoc w wydaniu tej książki i finansowe wsparcie tego przedsięwzięcia, za to, że mogłem zrealizować swoje marzenia. Uważam, że każdy człowiek powinien zostawić jakiś ślad, a ta książka jest śladem moich artystycznych poszukiwań. Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do wydania tych wspomnień – wyraził swoją wdzięczność reżyser. Nie zapomniał też o swoich dawnych aktorach, młodzieży i seniorach. – Tworzyliśmy jedną rodzinę, dziękuję za oddany czas i serce, za zaufanie, za uśmiech, za optymizm. Dziękuję, że byliście w moim życiu i pozostaniecie we wspomnieniach – po tych słowach rozległy się kolejne tego wieczoru gromkie brawa. Wychowawca podzielił się też refleksjami na temat istoty teatru. – Sensem aktorstwa jest dawanie, widz przychodzi do teatru po wzruszenie, uśmiech i łzy, oczekuje człowieka w człowieku, chce nas ocalić przed samotnością pośród swoich, przed bezdomnością wewnątrz domu, przypomina nam, że jesteśmy powołani do rzeczy wyższych. – Gałęcki dodał, że teatr, który tworzył z młodzieżą i dorosłymi był nośnikiem wartości narodowych, moralnych i historycznych.

Wspomnienia Jana Gałęckiego wydane przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej przy wsparciu prezydenta miasta Michała Litwiniuka, to pozycja wielowymiarowa i uniwersalna, napisana pięknym językiem, uzupełniona zdjęciami z kilkudziesięcioletniej pracy teatru. Można w niej znaleźć ważny wycinek historii regionu, ludzi tu żyjących, tworzących kulturę. Książka jest też pewnego rodzaju poradnikiem dla przyszłych aktorów i reżyserów, mogłaby się też stać podręcznikiem pomocniczym na lekcjach języka polskiego, dzięki doskonałej analizie wystawianych sztuk. Dwa ostatnie rozdziały to wspomnienia dawnych aktorów występujących pod okiem tego niezwykłego wychowawcy i artysty.

Benefis nie mógłby się oczywiście odbyć bez części artystycznej, która była niezwykle niespodzianką dla Jana Gałęckiego, przygotowaną przez obec-

nych i dawnych aktorów Teatr Słowa. – Przygotowując słowno-muzyczny program na benefis, pomyślałam, że powinni wystąpić przede wszystkim ci ludzie, których pan Gałęcki znał, z którymi pracował – powiedziała Danuta Szaniawska po spotkaniu. Fragmenty książki „Od *Niezwycięzonego Heraklesa do Wesela*” przeczytali: Grażyna Maleszyk, Urszula Pietruczuk, Bożena Juchimiuk, Danuta Szaniawska, Grzegorz Szydłowski i Dariusz Bieliński. Część artystyczna miała także oprawę muzyczną. Autorskie piosenki zaśpiewała Katarzyn Gołosz. Przy fortepianie zasiadł Krzysztof Olesiejuk, który skomponował muzykę do kilku prezentowanych utworów.

Na zakończenie nie mogło zabraknąć ogromnego tortu i poczęstunku.



Jan Gałęcki podczas benefisu otrzymał od prezydenta miasta statuetkę Maski Teatralnej. Fot. UM

Benefis uświetniła wystawa kostiumów teatralnych ze spektakli białskiego teatru wykonanych przez Małgorzatę Maciejewską oraz wystawa zdjęć i plakatów. Można było także obejrzeć kronikę przygotowaną przez członków Teatru Słowa. Natomiast Miejska Biblioteka Publiczna przygotowała sprzedaż książki Jana Gałęckiego. Zainteresowanie było bardzo duże. Okazało się, że w kolejce po autograf autora ustawiło się kilkadziesiąt osób. Wielu dawnych uczniów profesora przyjechało specjalnie na tę okazję z najdalszych zakątków Polski. Dla każdej z osób Jan Gałęcki miał dobre słowo i specjalną dedykację. Dla części z nich było to pierwsze, wzruszające spotkanie po latach, nie tylko z reżyserem i wychowawcą, ale z dawnymi kolegami i koleżankami z teatru.

Rozmowy, wspomnienia, zdjęcia – to wszystko bez wątpienia zostanie w pamięci zarówno Jana Gałęckiego, jak i tych, którzy przybyli na benefis.

**Edyta Tyszkiewicz**

(Biała Podlaska)

**Maciej Szupiluk**

(Biała Podlaska)

**Literacka jesień**

Podlaskie Spotkania Literackie, których kulminacyjnym punktem programu zawsze jest podsumowanie Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego, swoją różnorodnością od lat przyciągają miłośników poezji, prozy i sztuk wizualnych. Wydarzenie od początku organizowane jest przez Literacki Klub „Maksyma” i Białskie Centrum Kultury im. Bogusława Kaczyńskiego. Partnerami tegorocznych spotkań literackich były: Miejska Biblioteka Publiczna, Biblioteka Pedagogiczna i Gminny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej. Wydarzenie objęte zostało Honorowym Patronatem Prezydenta Miasta Biała Podlaska.

Pomysł tej literackiej imprezy narodził się w głowach członków klubu „Maksyma”, których miejscem cyklicznych spotkań był Klub Kultury Piast i właśnie tutaj 15 października 2022 r. odbyła się inauguracja XXXVIII Podlaskich Spotkań Literackich. Była to wystawa obrazów Sylwii Kalinowskiej na co dzień mieszkającej i tworzącej w Janowie Podlaskim. Oficjalnego otwarcia wydarzenia dokonał prezydent miasta Michał Litwiniuk, podkreślając interdyscyplinarny charakter całej imprezy. – Zaczynamy dziś od malarstwa, tej sztuki, która pędzlem, jak poeci piórem, opisuje naszą rzeczywistość. Jestem zbudowany tym, że mogą państwo uczestniczyć w tym spotkaniu – zwrócił się prezydent do licznie zebranych amatorów malarstwa bohaterki wieczoru. Słowo wstępne wygłosił także dyrektor BCK Zbigniew Kapela oraz prezes „Maksymy” i poeta Maciej Szupiluk.

Sylwia Kalinowska to absolwentka historii sztuki na Collegium Civitas w Warszawie oraz grafiki na wydziale artystycznym Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. W swoim dorobku ma ponad czterdzieści wystaw w kraju i za granicą. W Klubie Kultury Piast prezentowała swoje obrazy dokładnie dziesięć lat temu. Ciekawostką jest, że była ilustratorką książek. Kalinowska jest zwolenniczką koncepcji artystycznej zaczerpniętej z „Ars Poetica” Horacego, która mówi o tym, że poezja powinna być jak malowi-

dło... Głównymi motywami jej twórczości są kobiety, łąki i konie. Maluje też na deskach. Malarstwo to wspaniała przygoda w jej życiu, która trwa od siedemnastu lat. Na październikowym wernisażu w Białej Podlaskiej pokazała głównie portrety kobiet. – Mam nadzieję, że nastąpił progres mojej twórczości. Moje malarstwo skłania się teraz głównie ku kobietom, emocjom, które drzemią w każdej z nas, to jak często przechodzimy od łagodności do dumy, gniewu – wyjaśniła na wstępie autorka prac. Tłumaczyła, że stara się dostrzegać piękno w każdym człowieku i przedstawiać to na płótnie, jednak to, co tworzy, jest bardzo abstrakcyjne, alegoryczne i metaforyczne. Artystka utożsamia się ze swoją twórczością, bo ją samą inspirują emocje, które towarzyszą jej przez całe życie. Maluje pod wpływem podróży, książek, muzyki i poezji.



Inauguracja Podlaskich Spotkań Literackich. Fot. Białskie Centrum Kultury

Widzowie, wielu z nich to stali odbiorcy obrazów Sylwii Kalinowskiej, podziwiali zarówno wcześniejsze portrety w pastelowych barwach, ale i te najnowsze, w których dominują ciemniejsze, bardziej nasycone barwy. Ta różnorodność oddawała drogę, którą przeszła malarka. – Zaczęła potrzebować w życiu kontrastu, zapragnęłam błyszczeć jakimś mocnym kolorem. Chyba następują w życiu takie etapy, do których się dorasta. U mnie jest to czerń, wcale nie smutna, a taka elegancka. Nie jestem już małą dziewczynką, jestem kobietą i dlatego te nowe obrazy są inne. To są kobiety dumne, zatopione w zadumie. Sama to czuję i przez ten kolor tak się wyrażam – powiedziała autorka podczas rozmowy z redakcją kwartalnika. Niejedna odbiorczyni odnalazła wśród obrazów, ten, który najbardziej do niej przemawiał i o to artystce chodziło. – Cieszę się, kiedy odbiorczyni utożsamia się z danym obrazem,

kiedy odnajduje w nim emocje, które są jej, kiedy spośród wielu, wybiera ten jeden, który czuje. Uwielbiam, gdy mój obraz znajduje swojego kolekcjonera, czuję wtedy, że cząstkę siebie oddaję w świat i sprawiam przyjemność oglądającym. Cieszę się, że mogę dzielić się i zarażać swoją sztuką – przyznała Kalinowska. Jedną z największych kolekcjonerek obrazów malarki jest pani Joanna ze Szczecinka, która przyjechała specjalnie na wernisaż do Białej Podlaskiej. Kobieta była zachwycona najnowszymi obrazami artystki.

Wystawę uświetnił występ bardzo młodych, niezwykle uzdolnionych wokalistek z zespołu „Chwilka” Ireneusza Parafiniuka.

Środa 19 października obfitowała w różnorodne wydarzenia. Pierwsze z nich dotyczyło najmłodszych początkujących literatów i odnosiło się do 33. Konkursu Literackiego „Bajki, Bajeczki...” ogłoszonego przez Prezydenta Miasta Biała Podlaska, Bialskie Centrum Kultury im. Bogusława Kaczyńskiego i Klub Kultury Piast, a skierowanego do dzieci w wieku 9 – 14 lat.

Jury w składzie Edyta Tyszkiewicz – przewodnicząca jury, Urszula Pietruczuk – członek jury i Joanna Tymoszuk – członek jury, oceniło prace w dwóch kategoriach, nadesłane z całego powiatu bialskiego. Ogółem było 38 tekstów. Dobrych prac na wyrównanym poziomie było tak wiele, że jury oprócz nagród głównych z przyjemnością przyznało także wyróżnienia.

W kategorii wiekowej klas III-V nagrody otrzymali:

1 miejsce – Alexia Gmur (11 lat) ze Szkoły Podstawowej w Międzyrzecu Podlaskim za opowiadanie pt. „Spotkanie ze Świętym Mikołajem”;

2 miejsce – Lena Walenciuk (11 lat) z Katolickiej Szkoły Podstawowej w Białej Podlaskiej za opowiadanie pt. „Siwe żrebię”;

2 miejsce – Pola Makaruk (10 lat) ze Szkoły Podstawowej w Międzyrzecu Podlaskim za opowiadanie pt. „Nieustraszony strach na wróble”;

3 miejsce – Karolina Wrzosek (11 lat) ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Białej Podlaskiej za opowiadanie pt. „Duch konia”;

Wyróżnienia – Lena Lewczuk (9 lat) ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Białej Podlaskiej za opowiadanie pt. „Gdzie ja mieszkam”; Paweł Radkiewicz (9 lat) ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Białej Podlaskiej za opowiadanie pt. „Aborygeniusz chłopak (nie)zwykły”.

W kategorii wiekowej klas VI-VIII:

1 miejsce – Aniela Jastrzębska (14 lat) ze Szkoły Podstawowej nr 9 w Białej Podlaskiej za opowiadanie pt. „Mały, biały kruś”;

2 miejsce – Natalia Stankiewicz (12 lat) ze Szkoły Podstawowej nr 9 w Białej Podlaskiej za opowiadanie pt. „Jak kapryśnica zmieniła się na lepsze”;

3 miejsce – Maja Stefaniak (12 lat) ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Białej Podlaskiej za opowiadanie pt. „Tajemniczy świat”;

3 miejsce – Kamil Kuźmiuk (14 lat) z Niepublicznej Szkoły Podstawowej w Białej Podlaskiej za opowiadanie pt. „Bajka o zwierzętach”;

Wyróżnienia – Helena Berlińska (12 lat) ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Białej Podlaskiej za opowiadanie pt. „Dąb na wzgórzu”; Julia Marczyńska (12 lat) ze Szkoły Podstawowej nr 9 w Białej Podlaskiej za opowiadanie pt. „Przyjaciel czy zabawka”.

Na uroczystość wręczenia nagród, która odbyła się w Klubie Kultury Piast, zaproszono laureatów, ich opiekunów i nauczycieli oraz dzieci z zaprzyjaźnionego przedszkola. Wszyscy z przyjemnością obejrzeliby część artystyczną przygotowaną przez aktorów Teatru Słowa Danutę Szaniawską i Tadeusza Humina. Wielką niespodzianką dla zdobywców pierwszych i drugich miejsc było odczytanie ich bajek przez gości specjalnych. Fragmenty nagrodzonych prac przeczytali prezydent miasta Michał Litwiniuk, dyrektor Białskiego Centrum Kultury Zbigniew Kapela, rzecznik urzędu miasta Gabriela Kuc-Stefaniuk, przewodnicząca jury Edyta Tyszkiewicz i członek jury Urszula Pietruczuk. Każda z bajek nagrodzona była brawami, ale najlepszą oceną wyjątkowości tekstów młodych literatów były zasłuchane i zachwycone przedszkolaki.



Laureaci wśród gości i zachwyconych przedszkolaków. Fot. BCK

Na koniec książkowe nagrody i dyplomy wręczyli prezydent miasta Michał Litwiniuk i dyrektor BCK Zbigniew Kapela. Dodatkowo dyplomy uznania otrzymali nauczyciele i opiekunowie laureatów. Imprezę poprowadziła Joanna Tymoszek.

Tego samego dnia wieczorem w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Parku Radziwiłłowskim, w Dziale Wiedzy o Regionie odbyły się dwa spotkania

literackie: z Marcinem Szubarczykiem – pochodzącym z Białej Podlaskiej autorem książki o muzyku Januszu Rołcie oraz poetką, pisarką i tłumaczką Agnieszką Syską, która pierwsze sześć lat swojego życia spędziła w Międzyrzeczu Podlaskim i wraca tam często. Z autorami rozmawiał Maciej Szupiluk – poeta, prezes Klubu Literackiego „Maksyma” i pracownik MBP.

Gości przywitała Hanna Bajkowska, kierownik działu regionalnego oraz Beata Demianiuk z Referatu Kultury i Sportu.

Jako pierwszy o swojej najnowszej książce opowiedział poeta i pisarz Marcin Szubarczyk, który do Białej Podlaskiej na to spotkanie przyleciał specjalnie z Londynu, gdzie mieszka już od 20 lat. Wiele lat temu Szubarczyk napisał książkę związaną z regionem, tym razem pokusił się o biografię znakomitego polskiego muzyka, genialnego perkusisty Janusza Rołta.

Niezwykle zajmująca rozmowa toczyła się wokół muzyki, postaci ze świata muzyki lat 80., które na jakimś etapie swojego życia zetknęły się z perkusistą, oczywiście nie zabrakło też miejsca na opowieść o tragicznej historii Rołta, jego życiu i śmierci. Już na wstępie autor wytłumaczył tytuł książki „Na głodzie” jako trochę przewrotny i tak naprawdę szeroki. – Można powiedzieć – na głodzie narkotyków, na głodzie miłości i na głodzie muzyki. To szerszy aspekt w życiu bohatera mojej książki. Jest ona tryptykiem i każda część nawiązuje do kolejnych aspektów jego życia – powiedział Szubarczyk. Prowadzący zwrócił uwagę na to, że pisarzowi udało się połączyć w książce tak wiele różnych gatunków. – Ta interdyscyplinarność powstała w trakcie pisania. Początkowo chciałem skupić się na przeprowadzonych wywiadach, ale to nie miało sensu, gdyż jak powiedział jeden z bohaterów książki, Janek był jak kometa, przemykał, pojawiał się na chwilę i znów znikał. Chcąc utrzymać rygor wywiadu rzeki, musiałbym trzymać się jakichś dat, próbować wszystko uszeregować, a to było całkowicie niemożliwe – tłumaczył autor. – Po pierwsze w trakcie rozmowy okazywało się, że Janek z wieloma osobami miał styczność na przestrzeni wielu lat. Niektórzy z moich rozmówców w ogóle nie operowali datami, inni ich nie pamiętali. Doszedłem więc do wniosku, że daty nie są mi do niczego potrzebne. To pozwoliło mi rozszerzyć książkę. Usunąłem też nazwisko głównego bohatera. Poznajemy go jako Janusza, Janka, Jasia, w zależności od tego, jakie były jego relacje z daną osobą – pisarz dodał, że od samego początku jego bohater jawił się jako postać, która nadawała poetycki ton muzyce, którą współtworzył. – Dlatego spróbowałem tego samego sposobu opisywania go, dodając trochę warstwy poetyckich, trochę prozatorskich, wprowadzając pewną fabułę do książki, tak, żeby nabrała ona kolorytu – na potwierdzenie Szubarczyk przeczytał kilka niezwykle malowniczych fragmentów.

Duża część spotkania dotyczyła pracy nad książką, zbierania materiałów, wywiadów z muzykami współpracującymi z Rołtem, z jego matką i synem. Pisarz podkreślił, że spotkał się z ogromną życzliwością wszystkich

osób, które zgodziły się porozmawiać o muzyku, wielu, jak Tomasz Lipiński czy Lech Janerka, uważali, że napisanie tej biografii to doskonały pomysł.

Podczas spotkania padły też pytania od czytelników, głównie o poezję, z której Marcin Szubarczyk znany jest w swoim rodzinnym mieście. Autor zapewnił, że jest ona nadal bliska jego sercu, dlatego też w książce „Na gło-dzie”, której premiera planowana jest na wiosnę 2023 r., znalazło się wiele wątków poetyckich. Zapewnił, że z chęcią przyjedzie do bialskiej biblioteki, by promować to wydawnictwo.

Druga część wieczoru poświęcona była poezji o mocnym zabarwieniu duchowym i religijnym. Gościem tegorocznych Podlaskich Spotkań Literackich była Agnieszka Syska, autorka ponad dwudziestu książek poetyckich, wierszy, poematów, przysłów i sentencji, parafraz znanych tekstów, komentarzy do Starego i Nowego Testamentu, tłumaczka z języka serbskiego, chorwackiego, czarnogórskiego, należąca do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oddział Warszawa.



Wieczór z poezją Agnieszki Syski. Fot. MBP Biała Podlaska

Poetka ukończyła Wydział Teologiczny na Uniwersytecie im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Uważa, że jej wykształcenie i duchowość, dają jej pewien mandat na tłumaczenie tekstów religijnych, szczególnie psalmów, co też czyni. Jakiś czas temu cerkiew gruzińska zaproponowała jej przekład liturgii cerkiewnej. Każde tłumaczenie wymaga od poetki znajomości nie tylko języka, w którym napisany jest przekładany tekst, ale też zrozumienie kontekstu – wiary, kultury duchowej. – Tłumacząc utwory z literatury jugosłowiań-

skiej musiałam wejść też trochę w prawosławie – zaczęłam żyć ich kalendarzem świąt, chodziłam do cerkwi – przekonywała artystka. Opowiadając o poezji w języku jidysz, zaznaczała, że nie byłaby w stanie tłumaczyć z języka hebrajskiego, gdyby nie była w Izraelu. – Jestem osobą, która musi doświadczyć nie tylko poprzez literaturę, ale też poznać ludzi, odwiedzić miejsca. Każdego zachęcam do takiej duchowej pielgrzymki – powiedziała poetka przyznając, że choć wychowana została w wierze katolickiej, to na co dzień słucha pieśni żydowskich i bliski jest jej tamten świat, jednak jej poetyka zakotwiczona jest zarówno w chrześcijaństwie, jak i judaizmie.

Poezja Agnieszki Syskiej nasączona jest duchowością w sensie kultury ducha, myślenia i pisania, powiedział na wstępie tego spotkania prowadzący i takie tematy przewijały się przez resztę wieczoru. Autorka opowiedziała o inspiracjach twórczością Tadeusza Różewicza, o pięknie poezji pisanej w języku arabskim i swoich ulubionych autorach z tamtego kręgu kulturowego. Przeczytała też kilka utworów z najnowszych książek. – Uważam, że każdy artysta powinien być prorokiem, przy czym do proroka nie należy odczytywanie proroctwa. Jeżeli to, co piszemy nie przetrwa, to w ogóle nie warto się tym zajmować. W swoich wierszach nie podejmuję tematów doczesnych, takich, w których pojawiają się rzeczy współczesne. W moich wierszach występują przedmioty, które występowały już w czasach biblijnych. Podjęmuję tematy w taki sposób, by każdy człowiek, który przeczyta tekst w jakimkolwiek czasie, mógł powiedzieć, że jest on aktualny – powiedziała na zakończenie Syska, dodając, że jej motto twórcze brzmi: jeśli pisząc, nie podejmujemy tematów wiecznych, to nigdy nie będziemy aktualni. Podjęmując tematy odwieczne, będziemy żyć w wiecznej pamięci.

Kolejne dwa wydarzenia literackie odbyły się 20 października w Bibliotece Pedagogicznej w Białej Podlaskiej.

Spotkanie z Radosławem Plandowskim nie należało do zwyczajnych wieczorków poetyckich czy spotkań autorskich. Jak sam autor stwierdził na początku „wydaje książkę raz na trzydzieści osiem lat”, więc było to coś wyjątkowego u pracownika Urzędu Marszałkowskiego, który zaczynał swoją karierę zawodową jako instruktor w domu kultury „Piaś” w Białej Podlaskiej. Plandowski jest też członkiem klubu literackiego „Maksyma”. Ostatnimi laty pomagał przy organizacji Ogólnopolskiego Konkursu J.I. Kraszewskiego.

Książka „Pokolenie. 15 sekund”, która była powodem jesiennego spotkania, to trochę nostalgiczny powrót do lat młodości, a dokładnie do lat 90., w dużej mierze rozliczenie, podsumowanie tego okresu, co też było widać i słyszeć podczas tego wieczoru. Jednak w książce znalazły się wiersze z różnych okresów. Bardzo miła, można powiedzieć rodzinna atmosfera, sprzyjała większej ekspresji wypowiedzi i przybliżenia gości do twórczości autora, nie jako poety, który skrywa się za aurą tajemnicy i nie chce, by ktoś ją rozwiązał. Biblioteka Pedagogiczna wypełniona była po brzegi, dając przy-

kład, że poezja nie gryzie, ale jest „połykana” przez publiczność w całości. Miejmy nadzieję, że autor zdradzi swoje postanowienie i uraczy nas kolejną książką wcześniej niż za trzydzieści osiem lat.



Promocja spotkań, które odbyły się w Bibliotece Pedagogicznej. Fot. BCK

Po tomiku poezji przyszedł czas na fotografie ubrane w słowa. Bohaterami wieczoru byli Małgorzata Piekarska i Maciej Szupiluk, współautorzy wydanej miesiąc wcześniej książki pt. „Fotopoezja o Podlasiu”. Z twórcami albumu rozmawiał Jakub Pięta – pisarz i członek klubu „Maksyma”.

Ta niezwykła pozycja podsumowuje trzydzieści lat pracy twórczej Małgorzaty Piekarskiej. Dopełnieniem pięknych fotografii są wier-

sze autorstwa Macieja Szupiluka. Każda karta albumu to podróż po Podlasiu, wyjątkowym, nietuzinkowym i nie zawsze takim bajkowym, jak nam się wydaje, gdy jesteśmy turystami i podziwiamy piękno i moc płynącą z natury. Praca nad książką trwała od końca 2019 r., gdy fotografka zaprosiła Szupiluka do swojej pracowni mieszczącej się w BCK im. B. Kaczyńskiego i zapytała, czy mógłby do jej zdjęć napisać wiersze. Szupiluk przyznaje, że było to duże wyróżnienie, bo pisać do zdjęć takiej fotografki to zaszczyt, ale też duże wyzwanie, o czym mógł się przekonać podczas wspólnej pracy.

Album jest podzielony tematycznie, więc nie jest nużący, pomimo że zawiera ponad dwieście stron. Praca trwała etapami przez kilka miesięcy. Szupiluk tłumaczył, że teksty w książce można odczytywać jako opisy do zdjęć, bo czasem wiersz, koncepcja wiersza, była bliższa opisowi, co też jest sztuką. – Tego czasem nie można w tej książce odróżnić, to się zaciera – mówił poeta. Czasem był problem z selekcją zdjęć, bo tych dobrych było tak dużo. Jak śmiali się autorzy – była to tzw. klęska urodzaju i wiele wierszy powstało tuż przed oddaniem książki do drukarni, można powiedzieć rzutem na taśmę. Z jednej strony to mobilizowało, a z drugiej strony wywierało presję, choć ostatecznie wyszło to albumowi na dobre. Małgorzata Piekarska stwierdziła, że te ostatnie wiersze są chyba najlepsze. Fotografka przyznała też, że Szupiluk bardzo ją mobilizował do pracy, której efekty są imponujące.

Spotkanie autorskie w dużej mierze było skupione bardziej wokół technik robienia zdjęć, niż na poezji. Wynikało to zapewne z tego, że tego literackiego wieczoru bibliotekę zaszczyliło wielu fotografów, ale nie tylko. Można powiedzieć, że magia Podlasia działa. Trzeba ją pielęgnować.

Podlaskie Spotkania Literackie zawitały w tym roku także do Sitnika. Organizatorzy wydarzenia wspólnie z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Białej Podlaskiej przygotowali tam wieczór autorski Jakuba Piesty, znanego z opowiadań fantasy. Jakiś czas temu ukazała się książka pisarza pt. „Malleus Królikarum. Młot na Króliki” i to ją przede wszystkim promowano na spotkaniu w sitnickiej bibliotece. Rozmowa z pisarzem odbyła się w bardzo miłej i kameralnej atmosferze, którą zapewnił prowadzący Radosław Plandowski.

Piesta, stawiający kolejne kroki w kręgu literatury, opowiedział o pracy nad historią swoich bohaterów, planach na przyszłość, a przede wszystkim o świecie fantasy, który tworzy w swoich opowiadaniach. Warto w niego wejść, oderwać się na chwilę od spraw bieżących – tak można podsumować to spotkanie.

W tym samym czasie w Białej Podlaskiej odbyły się kolejne dwa wydarzenia – filmowe, ale jak najbardziej związane z poezją oraz poetyckie.

Zacznijmy jednak od filmu.

W przestrzeni Biblioteki Pedagogicznej miała miejsce premiera filmu dokumentalnego pt. „Pokój” o białczaninie Grzegorzu Szupiluku – poecie, poliglocie, która przyciągnęła wielu widzów. Sala biblioteki wypełniła się

prawie w całości. Nie powinno to dziwić, gdyż jego dorobek literacki jest imponujący. Grzegorz Szupiluk wydał trzynaście tomików poezji, zna biegle język angielski i na poziomie wysoko zaawansowanym język włoski, hiszpański i francuski. Jest dwukrotnym Laureatem Ogólnopolskiego Konkursu im. J.I. Kraszewskiego i jak mówią jego przyjaciele literaci, wena go nigdy nie opuszcza. Ten film jest wyróżnieniem i podsumowaniem prawie dwudziestu pięciu lat pracy twórczej i podkreśleniem, że twórczość poety wpisała się na stałe w historię Białej Podlaskiej i okolic.

Za scenariusz i reżyserię odpowiadał Maciej Szupiluk, brat Macieja Grzegorza, a za realizację i dopracowywanie każdego ujęcia – Tomasz Łukaszuk. Film zrobił ogromne wrażenie na widzach i był też kolejnym z filmów, które współtworzył Szupiluk. Po projekcji bohater dokumentu Grzegorz nie krył wzruszenia. Takie filmy powoli wpisują się w tradycję lokalnych inicjatyw. Entuzjazm i podziw, jaki się wytworzył tego wieczoru, można zobaczyć po reakcji jednego z regionalistów Cezarego Nowogrodzkiego, który rzucił hasło, by zaśpiewać 100 lat dla twórców. To też pokazuje, że nie trzeba mieszkać w dużym mieście, żeby robić takie rzeczy.

W filmie nie tylko sam poeta opowiada o swojej drodze twórczej i inspiracjach, ale wypowiadają się także jego przyjaciele i ludzie, którzy fascynują się twórczością G. Szupiluka. Wielkim walorem obrazu są wiersze poety przepięknie zaprezentowane przez Radosława Plandowskiego i Leszka Cieplęgo. Film jest dostępny na portalu YouTube w dwóch wersjach językowych: z polskimi i angielskimi napisami, co też nadaje międzynarodowy wymiar tej produkcji. Film wyświetlany był także w listopadzie na XI Łochowskiej Jesieni Poezji – „Przystanek Norwid”. Planowane są projekcje filmu także w innych częściach Polski.

Ostatnim spotkaniem autorskim w ramach białskich jesiennych spotkań literackich była prapremiera książki poetyckiej „Święta pracy” pochodzącego z Białej Podlaskiej Jakuba Sęczyka. Spotkanie, które odbyło się w Klubie Kultury Piast, poprowadził Maciej Szupiluk.

Jakub Sęczyk, poeta i krytyk literacki, laureat wielu prestiżowych ogólnopolskich konkursów literackich, obecnie mieszka we Wrocławiu. Książka jest jego debiutem. Autor pracował nad nią prawie trzy lata.

Spotkanie rozpoczęło się zaprezentowaniem jednego z wierszy znajdujących się w publikacji. Podczas wieczoru autor przeczytał ich wiele, zachęcając do sięgnięcia po książkę. Opowiedział też o tym, jak wyglądała praca finalna nad nią – wyborem tekstów, redakcją całości, wydaniem. Oczywiście najważniejsze rozmowy toczyły się wokół poezji, znaczenia tytułu „Święta pracy”, nieprzypadkowości budowy wierszy i inspiracji. Autor uważa, że każda praca literacka, wymaga odpowiedniego warsztatu, dlatego też studiuje filologię polską, która daje mu odpowiednie narzędzia do tworzenia. Chętnie uczestniczy też w warsztatach literackich.

Książka opowiada wierszem o współczesnym świecie, problemach młodych ludzi, sytuacji geopolitycznej, jaka istniała w momencie powstawania tekstów. Poeta wyznał, że podczas lat pracy wiele wierszy spisał na straty, inne tworzył nie jako odrębne teksty, ale właśnie z myślą o książce. Przyznał, że jest zwolennikiem cięcia tekstów, potrafi z kilkustronicowego wiersza zrobić wiersz, który ma tylko dwie strofy.

Spotkanie zakończyło się miłymi rozmowami oczywiście o poezji.



Jakub Sęczyk prezentuje swoją książkę „Święta pracy”. Fot. BCK

Finałem XXXVIII Podlaskich Spotkań Literackich było uroczyste podsumowanie Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego, które tradycyjnie odbyło się w pięknym dworze – Muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego w Romanowie. Nad przygotowaniem konkursu czuwała Justyna Weremko z Białskiego Centrum Kultury, a wydarzenie poprowadziła Urszula Pietruczuk związana z Klubem Kultury Piast.

Na konkurs nadesłano ponad 300 utworów, które oceniło jury w składzie: Eligiusz Dymowski – przewodniczący, Leszek Sokołowski – członek, Ireneusz Wagner – członek, Justyna Weremko – sekretarz. Prace oceniano

w dwóch kategoriach. W kategorii Poezja: I miejsce zajął Łukasz Dukowicz z Piotrkowa Trybunalskiego, II miejsce zajęła Magdalena Dryl z Zagórza, III miejsce – Edyta Wysocka z Miastka. W kategorii Proza: I miejsce zdobył Tomasz Witkowski z Taszowa, II miejsce zajęła Maria Kalińska z Maciejowa Nowego, a III miejsce Małgorzata Pieńkowska z Malinówki Wielkiej. Jury przyznało też nagrodę specjalną za tematykę podlaską, którą otrzymał Tadeusz Dejnecki z Płocka oraz nagrodę specjalną za pracę na temat J.I. Kraszewskiego. Przyznano ją Marianowi Kowalskiemu ze Szczecina.



Uroczyste wręczenie nagród w Romanowie. Fot. archiwum Urzędu Miasta

Odrębną nagrodę przyznał Klub Literacki „Maksyma”, który uhonorował Henryka Liszkiewicza z Piły.

Laureatów okłaskiwali m.in.: dyrektor Muzeum J.I. Kraszewskiego Krzysztof Bruczek, Wójt Gminy Wisznice Piotr Dragan, Prezydent Miasta Biała Podlaska Michał Litwiniuk, Naczelnik Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu dr Stanisław Romanowski, dyrektor Muzeum Południowego Podlasia Rafał Izbiński oraz licznie przybyli przedstawiciele Klubu Literackiego „Maksyma”.

Spotkanie w Romanowie było też okazją do wręczenia przez prezydenta miasta Biała Podlaska Michała Litwiniuka o. Eligiuszowi Dymowskiemu podziękowań za 35-lecie pracy twórczej.

Wydarzenie uświetnił recital białskiej skrzypaczki Julii Kalickiej, której na fortepianie akompaniowała Maria Trofymchuk.

**Istvan Grabowski**

(Biała Podlaska)

**Szczęśliwy los na loterii.**

Rozmowa z Felicjanem Andrzejczakiem

**– Czy czuje się Pan dzieckiem szczęścia? Od prawie czterdziestu lat jest Pan stale na topie.**

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, więc trudno o jednoznaczną odpowiedź. Natomiast byłem i jestem pozytywnie nastawiony do życia. To wielkie szczęście móc robić to, co jest mi bliskie. Nie wyobrażam siebie w innej roli. Praca nad nowymi piosenkami dodaje mi skrzydeł, a samopoczucie mam wyśmienite.

**– Pracował Pan na scenach teatrów muzycznych Warszawy i Gdyni. Nie kusilo Pana nigdy, by zamienić rodzinny Świebodzin na większe miasto?**

– Kiedyś chętnie zamieniłbym mały Świebodzin na większy ośrodek, ale z różnych powodów nie było to możliwe. Do wyjazdu na stałe do Warszawy namawiał mnie gorąco przyjaciel Jarosław Kukulski. Przekonywał, że trudno utrzymać się ze śpiewania, pozostając z dala od centrum. Jednak w początkach lat 80. uzyskanie meldunku w Warszawie graniczyło z cudem. Za namową życzliwego mi Lecha Terpiłowskiego podjąłem pracę w teatrze na Targówku, to był dobry krok. Miałem stały kontakt z cenionymi kompozytorami.

**– Jak reagują ludzie, spotykając Pana na ulicy?**

– Nie wywołuję sensacji w swoim mieście. Znajomi chętnie witają mnie na ulicy, a nieznajomi nie zaczepiają. Sporadycznie bywam proszony o autograf. W Świebodzinie żyje mi się bardzo dobrze i dziś nie zamieniłbym go na inne miejsce. Jest spokojnie, a mieszkam w otoczeniu bliskich mi osób.

---

– Od kogo uczył się Pan śpiewać?

– Początkowo moim idolem był Czesław Niemen. Znałem wszystkie jego piosenki i mozolnie próbowałem je naśladować. Cieszyłem się, kiedy lekko wychodziły mi górne wokalizy, które poza samym mistrzem mało kto potrafił wyciągnąć. To były jednak wyłącznie próby. Potem trzeba było wykształcić własny styl śpiewania. Brałem nawet udział w warsztatach wokalnych.



F. Andrzejczak podczas koncertu. Fot. archiwum prywatne

---

– W życiu oprócz talentu trzeba mieć jeszcze fart. Panu go nie brakowało. Od początku drogi scenicznej korzystał Pan z pomocy wytrawnych kompozytorów. Waldemar Parzyński, Jarosław Kukulski, Katarzyna Gaertner, Ryszard Sygitowicz, Romuald Lipko i Mieczysław Jurecki to prawdziwe tuzy polskiej rozrywki. Jak wspomina Pan ich wsparcie z perspektywy życiowych doświadczeń?

– Żeby przetrwać w tej branży choćby sezon, trzeba być odpornym na ciosy, jakich z różnych stron nie brakuje. Mniej odporni wypadają z gry. Długo starałem się zdobyć sympatię i zaufanie znanych kompozytorów i autorów tekstów. Pierwszym miłym zaskoczeniem była pozytywna reakcja solisty Novi Singers Waldemara Parzyńskiego. Bardzo podobała mu się barwa i skala mego głosu i to on zaproponował mi wykonanie piosenki „Peron łez”. To był

mój pierwszy przebój, śpiewany z powodzeniem na festiwalu w Opolu. Wiele dobrego zawdzięczaam Jarkowi Kukulskiemu. Co prawda nigdy nie byłem pupilem mediów, a jednak udało mi się przetrwać z powodzeniem ponad trzydziestu lat.

**– Fani kojarzą Pana głównie z piosenką „Jolka, Jolka pamiętasz”. Śpiewa ją Pan niezmiennie od lat i zawsze spotyka się z entuzjastycznym przyjęciem. Gdzie tkwi sekret owego mega-sukcesu?**

– Powiem krótko. To był szczęśliwy los na loterii, jaki udało mi się trafić. Nagraliśmy „Jolkę” w studiu Polskiego Radia w Poznaniu. Czasy stanu wojennego nie były lekkie. Kupowało się na kartki, a Marek Dutkiewicz idealnie oddał w tekście tamtą beznadzieję. Połączenie tekstu z chwytliwą melodią Romka Lipko trafiło do przekonania tysięcy słuchaczy. Zaśpiewałem z uczuciem zrezygnowanego faceta po przejściach, próbującego coś z siebie wyłkać. Myślę, że wszystkie te elementy złożyły się na sukces „Jolki”. Do dzisiaj publiczność podrywa się z miejsc, by śpiewać razem ze mną.

**– Z Budką Suflera, w której zastąpił Pan Romka Czystawa, udało się wydać na krążkach zaledwie pięć piosenek: „Jolkę”, „Czas ołowiu”, „Noc komety”, „Krajobraz po rewolucji” i „Piąty bieg”, a mimo to publiczność kojarzy Pańskie nazwisko właśnie z tą formacją. Czy to efekt częstych koncertów w roli „dyżurnego gościa”?**

– Ludzie kojarzą mnie głównie z tym wielkim szlagierem. Po rozstaniu z Budką w 1983 r. nie występowaliśmy kilka lat razem, a i tak wszyscy łączyli mnie z tym zespołem. Dochodziło do zabawnych sytuacji, kiedy na YouTube pojawiały się moje solowe piosenki, ludzie z uporem podpisywali je Felician Andrzejczak i Budka Suflera.

**– Dlaczego nie doszło do wydania płyty nagranej w 1983 r. z Pańskim udziałem? Ponoć materiał był już kompletny.**

– Nie znam przyczyn i nigdy nie pytałem o to liderów Budki. Teraz żałuję, bo włożyliśmy w to przedsięwzięcie mnóstwo czasu i energii.

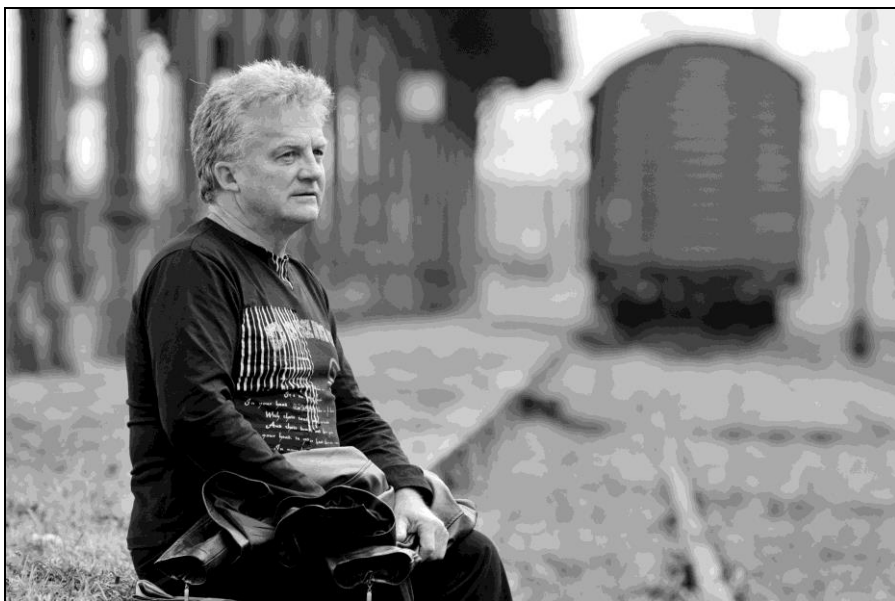
**– Dwa lata temu, tuż po śmierci Romka zdecydował się Pan nagrać z kolegami piękny album „10 lat samotności”.**

– Byłem dumny, że muzycy Budki złożyli mi taką propozycję. Po ponad czterdziestu latach znajomości postanowiliśmy nagrać wspólnie pierwszą płytę. Tak, pierwszą. Było nas czterech. Lipko, Andrzejczak, Jurecki i Zeli-

szewski. Budka Suflera i Felicjan Andrzejczak. Z bohaterów tamtej sceny została nas już tylko trójka. Romek odszedł, ale pozostawił wspaniałe piosenki.

**– Miał Pan możliwość występu z muzykami Budki w nowojorskiej Carnegie Hall. Jakie wrażenia towarzyszyło Panu po tym koncercie?**

– To było wielkie przeżycie emocjonalne. Kiedy zobaczyłem tłum stojących i śpiewających ze mną fanów, poczułem uścisk w gardle. Nie często przecież zdarza się koncertować na deskach nowojorskiej „świątyni sztuki”.



Zdjęcie ze zbiorów prywatnych. F. Andrzejczaka

**– Podobno ma Pan liczne grono sympatyków w Stanach Zjednoczonych. Jak często udaje się Panu ich odwiedzać?**

– W USA byłem wielokrotnie i lubię tam śpiewać, głównie z powodu atmosfery. Zapraszano mnie na koncerty z powodu piosenki „Zapach kobiety”, która w Ameryce zrobiła furorę i dziś jest bardziej znana niż w Polsce.

**– Występy z lubelskim zespołem to zaledwie skromna część Pańskiej działalności estradowo-nagraniowej, rozpoczętej udanie na festiwalu w Opolu od „Peronu leż”. Jaki gatunek muzyki wydaje się Panu najbliższy?**

– Jestem zdeklarowanym romantykiem. Najbliżej mi do ballad rockowych i jazzowych. Doceniło to kilku kompozytorów, idealnie wyczuwając moje preferencje.

– **W początkach lat osiemdziesiątych koncertował Pan z jazzową formacją Exit. Czy to prawda, że przymierza się Pan do nagrania płyty z jazzowym klimatem?**

– Istotnie, w początkach lat 80. poznałem Wojtkę Zielińskiego i świetnie się rozumieliśmy. Marzy mi się teraz melancholijne śpiewanie i przymierzam się do płyty w klimacie jazzu.

– **Czy często ma pan okazję do spotkań z publicznością?**

– Mam mnóstwo ofert koncertowych, które z różnych powodów musiałem odkładać na potem. Przygotowałem jednak własny zespół i próbuję nadrobić zaległości.

– **Wylansował Pan sporą kolekcję szlagierów. Jakie wydają się Panu szczególnie bliskie?**

– „Jestem zmęczony” i „Skrzydłami w dół”. Wzruszam się, kiedy słucham tych utworów, bo mam w głowie atmosferę, jaka towarzyszyła ich rejestracji.

– **Jaki jest Felicjan Andrzejczak na co dzień?**

– Patrzę z dystansem na wiele spraw, ale wciąż jestem optymistą. Jestem grzeczny i życzliwy wobec ludzi. Rozczulam się, kiedy widzę krzywdę zwierząt. Zdarzało mi się zabierać ze stacji benzynowych porzucone psiaki.

– **Co wypełnia Panu czas, kiedy nie musi pan śpiewać?**

– Uwielbiam majsterkować. Mam w domu potrzebne narzędzia i każdej wiosny buduję budki dla ptaków.

– **Dziękuję za rozmowę.**

**Włodzimierz Rutkowski**

(Łódź)

## WILKI – opowiadanie

– Panie, ten autobus to był na Włodawę?

– Tak, proszę pana. Ale był tak przepełniony, że tylko kobiety z małymi dziećmi zabierał.

– Ot, masz babo placek. Teraz ze dwie godziny przyjdzie czekać, a i to nie wiadomo, czy zabierze. A pan, jak daleko jedzie?

Chłop barczysty, wysoki na dwa metry, odziany w kozuch ciekawie wpatrywał się w twarz młodego człowieka.

– Teraz to już blisko. Do Łyniewa jadę – odpowiedział tamten.

– Do Łyniewa, powiadasz pan? A do kogo to, jeżeli można spytać.

– Do ciotki, to jest do siostry mojego ojca.

– Do ciotki pan jedziesz. A ja panie dobrodzieju chyba wiem, jaka wasza familia – ta ciotka.

– No jaka?

– A Brzostowicz Anna. Dobrze mówię?

– A więc poznał mnie pan?

– Poznał. Z trudnością dużą, ale poznał. Dawno ja ciebie nie widział. A to się ciotka ucieszy. Ona tak cię wygląda. Ciasta napiekła, świniaka kazała ubić

– sam ja wszystko przy nim robił. Wieprzek miał ze sto kilo. Będzie co pojeść, oj będzie.

Zamilkł rozglądając się wokół.

– Wiesz co Józiu? Widzi mi się, że nie ma co nam tu stać, jak tym kołkom w płocie. Do wsi znowu nie tak daleko, wszystkiego będzie ze cztery kilometry, idziemy?

– Czemu nie, panie Ratajewicz.

Przeszli przez pusty już o tej porze rynek, w milczeniu minęli parafialny kościół pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, przed którym zdjęli czapki żegnając się pobożnie. Dalej poszli włodawską szosą zasłuchani w skrzypiący śnieg pod butami. Koło młyna zatrzymali się jednocześnie, gdy usłyszeli radosne pobrzękiwanie dzwoneczków przy końskiej uprzęży.

Prrr! Drabiniasty wóz wyściełany słomą zatrzymał się obok piechurów.

– Ratajewicz, a wsiadaj chyżo, do chałupy podwiozę – zawołał furman też odziany w chłopski kozuch.

– A! Pochwalony. Wiązowicz, z nieba mi spadłeś! A widzisz ty tego gołowąsa?

– Ano widzę.

– A poznajesz ty go?

– Toć trochę podobny do..., czekaj..., a nie wnuk to Wandy Daniłow? – dopytywał Wiązowicz.

– A niech cię wszyscy święci! Poznał żeś.

– A czemu miał nie poznać. Pamięć dobrą jeszcze mam. Hej Józiu! A chodźże do nas – zwrócił się do młodego Wiązowicz.

Konie ruszyły.

– Ciotka wasza powiada, że wy to aż hen do Gdańska po nauki pojechali. Kiedy tak, znaczy, że Józiu aż z nad morza jedziesz? – zagadnął Ratajewicz.

– Tak. Cały dzień tu do was jechałem. Bogu dzięki podróż ma się ku końcowi.

– A powiedz Józiu, to prawda, że to morze jest słone? – wtrącił Wiązowicz.

– Prawda. Jest słone.

– Patrzcie, człowiek życie przeżył, a morza nie widział – kręcił głową Wiązowicz.

– Ee! Ty to nie widział, ale ja to tak. Był i widział – powiedział Ratajewicz.

– A już ci widział. Babie to ty możesz mówić, a nie mnie – zaperzył się Wiązowicz.

– Ot durny. Przecie mówię, że jak był i widział morze, to widział.

– A co ty tam robił?

– Na pogrzebie ja tam był. Ze cztery lata już będzie, jak zmarła, Panie, świeć nad jej duszą, siostra moja, Gienia. Cały dzień ja jechał. O, kawał ja wtedy świata widział.

Śnieg skrzypiał pod płozami sań. Konie szły leniwie.

– Ciemno się robi. Za dnia pewnie nie zdążym – powiedział Wiązowicz.

– Ot można by przez duży las jechać, koło Zaruki. Zawsze to bliżej – doradził Ratajewicz.

– Ano można by – zgodził się Wiązowicz.

– Mróz na noc się bierze – wtrącił się do rozmowy Józek.

– A może by tak na rozgrzewkę, co? Mam ja tu bańkę samogonu. Napijesz się Józiu?

– A niech pan da, panie Wiązowicz.

– Ale i mocny. Ile on ma procent? – Józek wycierał łzy z twarzy skrzywionej grymasem.

– Będzie ze 70 procent – zachwalał Wiązowicz. – Bierz Władek. I ty się rozgrzej – podał bańkę sąsiadowi.

– Co ty? Sam żeś przecie słyszał, jak ksiądz kanonik gadał z ambony, że Ratajewicz przysięgę świętą złożył, że wódki pić nie będzie, jak tylko Bóg pozwoli córce mojej Zośce do zdrowia wrócić.

- 
- Ty, to już ze dwadzieścia lat będzie, jak nie pijesz – odrzekł Wiązowicz.
- Ano będzie ze dwadzieścia.
- A ty, Józiu, to niby jaką pannę masz? – spytał Wiązowicz. – Bo tu widzisz panny na wydaniu są, ale za chłopów nie chcą wychodzić. Miastowych wołą. Jak się zwiedzą, że taki kawaler przyjechał, to ino pisać będą. A i święteczną zabawę strażaki robią, będzie można wypić i potaćzyć.
- Te, Wiązowicz, gadasz i gadasz, a zdejmij no ty serdak, co to na kolanach trzymasz. Daj Józiowi, niech się okryje, bo to widzę, że cienko odziany. My to w kozuchach i walonkach, to i cieplej nam niż jemu.
- A i masz rację Ratajewicz. Że ja o tym nie pomyślał wcześniej. Trzymaj Józiu, a okryj się dobrze.
- Dziękuję bardzo.
- A masz Józiu. Pociągnij sobie jeszcze.
- Zabulgotało w bańce.
- He, młody, ale kroku staremu zdaje się, dotrzymać chce.
- Wiązowicz przystawił bańkę do ust. Dłuższą chwilę było słyszeć jego głośnie łykanie.
- Ratajewicz, a może i ty dasz się skusić? – zaproponował Wiązowicz.
- No daj. Napiję się łyczek. Toż Pani Bozia chyba odpuści i za grzech nie policzy, kiedy mróz taki.
- Pij, pij. Na rozgrzewkę przecie pijem.
- Ano niby na rozgrzewkę – zgodził się Ratajewicz.
- Co znaczy niby? – wtrącił Józek. – Na pewno na rozgrzewkę.
- Zarechotali głośno. Widać było, że wódka ostro w głowę idzie.
- A jak tam w tej, jak tam to zwą... na uniwersytecie, do którego oddziału chodzisz Józiu? – spytał Ratajewicz.
- W tym roku kończę studia.
- A czego to niby tam uczą, co? – spytał zaciekawiony Wiązowicz.
- Czego uczą? A wszystkiego, czego dusza zapagnie.
- Nawet o gwiazdach i o piekle?
- Nawet.
- No tak. A ty Józiu, czego się uczysz?
- Ja, panie Ratajewicz, jestem na politechnice, na wydziale budowy okrętów.
- To z ciebie, Józiu, będą uczone ludzie. No, no, no – kręcił głową Ratajewicz.
- Wjechali w sosnowy las. Leśną drogę rozświetlał księżyc.
- Noc taka, jak to wtedy, co to my z fuzji trach, trach! Pamiętasz Wiązowicz?
- Przecie, że pamiętam. Młodych lat nie da się zapomnieć.
- A co to było to trach, trach? – dopytywał Józek.
- Pytasz, co to było. Ano, kiedy tak, to ci opowiem. To było jeszcze za moich młodych lat. Wilki wtedy pod wieś podchodziły. Bywało Józiu, że owieczkę rozszarpały, a i zdarzyło się raz, że i jałówkę zagryzły. A miało się kiedyś fuzję. Zebraliśmy się w kilku chłopów, konie najlepsze we wsi do sań zaprzęgli.

Młodego prosiaka wzięli i jazda pod las. Szturchamy prosiaka, szturchamy. Prosiak kwiczy – nie dziwota – boli go przecie – i wilka wypatrujemy. No, długo my nie czekali. Patrzym, a tu z lasu wybiega jeden taki – przywódca stada to był – i za nami. No konie, jak wilka poczuły, to tak, jakby w nich diabły wstąpiły. Rwały z kopyta ino wiatr nam w uszach gwizdał, a wilki tuż, tuż za nami. Ubilimy kilka sztuk, ale i z życiem ledwie co uszli. Prosiaka na koniec wyrzucili, by tylko od nich się odczepić.

– A teraz to już spokój z nimi? – zapytał Józek.

– Zdarza się czasami, że zabłądzi jakaś sztuka i pod wieś podejdzie. Ot, będzie ze trzy niedziele, jak ja pod lasem widział jednego – odparł Ratajewicz.

Zapadła głucha cisza.

– A te konie nie mogą szybciej iść? – zapytał Józek.

– A mogą Józiu, mogą – odrzekł leniwie Wiązowicz.

– W imię Ojca i Syna – przeżegnał się Józio.

– Co się stało? – trwożnie zapytał Ratajewicz.

– Chyba się mi nie zwidziało. O, tam, między sosnami. O! Znowuż. To nic, tylko wilk.

– Co ty, chłopie, gadasz? Jaki wilk? Gdzie? – rozglądał się lękliwie Ratajewicz.

– A o tam!

– Widzę. Wszelki duch Pana Boga chwali. Wiązowicz, batem konie! – krzyknął Ratajewicz.

– Wio!

Bat ze świstem spadł na końskie zady.

– Słomę kręć w wiechcie i zapalaj, a rzucaj je za siebie – krzyczał przez ramię Wiązowicz.

– Wio! Wio!

Bat przynaglał do szybkiego biegu. Za nimi dawało się zauważyć bury kształt zwierzęcia biegnącego śladami sań.

– Wyjmujta kłonicie! — krzyczał Wiązowicz.

Zmęczenie zaczynało się objawiać u koni coraz wyraźniej. Pokazała się piana u pyska. Para buchała im z nozdrzy.

Jedna z gospodyń mieszkających na skraju wioski, idąc przez podwórze do chlewa, zobaczyła ogień, a stanąwszy, poczęła nasłuchiwać. Usłyszała wołanie.

– Na pomoc! Wilki, wilki!

– Ojej! Co tam się dzieje?

Postawiła wiadra z jedzeniem dla świń i pobiegła do domu.

– Stary, chodź na podwórze. Coś dziwnego się dzieje na łące pod lasem.

– Niby co?

– Ludzie pomocy wołają. Krzyczą, że wilki.

– Wilki?!

W gospodarza jakby piorun strzelił. Wybiegł przed dom. Szybko otworzył bramę. Konie z całym impetem wbiegły na podwórze.

– Wilki nas gonią!

– A gdzie te wilki?

Gospodarz obejścia stał z rozdziawioną gębą, patrząc na dużego psa po drugiej stronie płotu, przyjaźnie merdającego ogonem.

– A, o tam – ręka Wiązowicza znieruchomiała.

– Co to, pies?

– Ano pies. To on za wami widać leciał, wyśta pewnie go za wilka wzięli.

– A skąd on się znalazł w lesie? – zapytał Józek.

– Ano przylatuje z sąsiedniej wioski. Jak się mój sąsiad wyprowadzał do miasta do dzieci, to go oddał bratu. Tęskni pewnie. A że mu przez las najbliższej...

– Trzy świąty z tymi pijakami – zachnęła się gospodyni i wzięwszy wiadra poszła oporządzać świnię.



Rys. Monika Trocewicz

### 33. Konkurs Literacki dla dzieci i młodzieży „Bajki, Bajeczki...”

#### **Kategoria KLASY III–V**

I nagroda

**Alexia Gmur**

(Szkoła Podstawowa nr 3 w Międzyrzeczu Podlaskim)

#### ***Spotkanie ze świętym Mikołajem***

W niewielkim mieście w domu dziecka mieszkał sześciolatek Jaś, którego marzeniem było spotkać się ze świętym Mikołajem. Bardzo chciał prosić, aby zaadoptowała go jakaś miła rodzina, by go pokochała i się nim opiekowała.

Wiedział, że choinkę będą ubierać jutro, a to oznaczało tylko jedno, mógł dostać zabawkę, która mu się zepsuła. Lecz myślał o czymś, czego bardzo mu brakowało – dobrej, kochającej rodzinie.

Jaś ze swoją koleżanką Izą co roku chodzili do pana Stasia po gwiazdę na drzewko. Mieszkał on naprzeciwko ich ośrodka. Pan Staś zawsze, gdy trzeba było, pomagał w domu dziecka.

Kiedy pod choinką znajdowały się prezenty przygotowane przez pracowników, chłopiec zobaczył, że jego prezent jest schowany w samym rogu, na samym końcu. Zbliżył się, by przyjrzeć się dokładniej, a wtedy ujrzał małe drzwiczki. Otworzył je bez wahania, ześlizgnął się ze zjeżdżalni, która znajdowała się w środku. Jechał w dół przez dłuższy czas, aż w końcu zobaczył kolejne drzwi, lecz tym razem nieco większe. Jaś ponownie otworzył drzwi, ale teraz były tam schody. Ruszył w dalszą podróż. Nie szedł zbyt długo. Wkrótce zobaczył wielkie wrota, przy których z bardzo poważną miną stało dwóch krasnali! Chłopiec nie mógł w to uwierzyć, ale wszystko wskazywało na to, że prawdopodobnie trafił do jakiejś bajki. Nieco speszony odezwał się pierwszy.

– Cześć, jestem Jaś. Otwórzcie mi drzwi?

– Ha! – wykrzyknął jeden z małych stworzeń. – Najpierw powiedz, kto Cię tu przysłał!

– Yyyy... Nikt! Wpadłem przez choinkę!

Wtedy nastała cisza. Chwilę później pojawił się kolejny krasnal z listą, a gdy strażnik ją zobaczył, przemówił:

– Witamy w Wiosce Świętego Mikołaja. Zostałeś wezwany na prośbę naszego Władcy.

– Ale kim jesteście? – spytał chłopiec.

– Jesteśmy Elfami – odpowiedział jeden z nich, – pomocnikami.

Otworzyły się wrota i Jaś wszedł do dziwnego wnętrza. Zaniemówił z wrażenia. Była to wielka fabryka, w której inne elfy pakowały prezenty, zawijały lizaki i robiły wiele, wiele innych rzeczy. Lecz najbardziej zaimponował mu przechodzący obok Mikołaj. Chłopiec szybko podbiegł do niego i zapytał:

– Dzień dobry! Czy mogę chwilę z panem porozmawiać?

– Jasne – odpowiedział. – Już wiem, o czym marzysz, lecz najpierw chodź ze mną.

Jaś ruszył za nim bez wahania. Mikołaj pokazał mu zdjęcie jakiejś rodziny z dwójką dzieci. Na fotografii napisał: PRZYSZŁA RODZINA JASIA. Chłopczyk zapytał:

– Kiedy oni po mnie przyjdą?

– Jutro – powiedział pan z długą, siwą brodą.

Jaś nie zdążył powiedzieć nic więcej.

Nagle zobaczył swoich wszystkich przyjaciół z domu dziecka. Okazało się, że zapatrzone w prezenty pod choinkę nie wiadomo kiedy zasnął. To wychowawca z domu dziecka obudził go, by poinformować, iż jutro po obiedzie przyjeżdża po niego nowa rodzina. Musiał się pakować.

Początkowo bardzo się ucieszył, przecież o tym marzył, ale tu w domu dziecka miał swoich kolegów, przyjaciółkę Izę, wszyscy go znali i on znał wszystkich.

Okazało się jednak, że ta rodzina mieszka niedaleko i Jaś będzie mógł odwiedzać ośrodek, kiedy tylko będzie chciał. Pożegnaniom towarzyszyły wzruszenia, ale też radość. Chłopiec już wiedział, że marzenia, nawet te wydawałoby się niemożliwe, niekiedy się spełniają. Trzeba tylko w nie mocno wierzyć.

## Kategoria KLASY VI –VIII

I nagroda

### *Aniela Jastrzębska*

(Szkola Podstawowa nr 9 w Białej Podlaskiej)

### *Mały, biały kruk*

W pewnym antykwariacie panował dosyć dziwny zwyczaj. Raz na jakiś czas stare tomiska różnego pochodzenia wraz z młodszymi powieściami zbierały się na wieczorne i zorganizowane posiedzenia, ażeby podsumować zmiany, jakie zaszły w księgozbiórze ostatnimi czasy i wymienić się cennym doświadczeniem (w antykwariacie bowiem lista pozycji nieustannie się przekształcała. Liczne grono ludzi znosiło tu niepotrzebne im tytuły, a inni zaś nabywali je, dając im drugie życie).

Posiedzeniami takimi, przez wzgląd na kłótniwy temperament książek, kierował zazwyczaj zamierzchły słownik terminów obcych, który przez swoją niekompletność od lat nie został przez nikogo kupiony. Kierował stanowczo i kompetentnie, ale niestety inne książki nie widziały w nim żadnych pozytywnych stron. Był dla nich starym, wybrakowanym, nikomu niepotrzebnym słownikiem, a jako że w odróżnieniu od innych książek był skromny, sprawiedliwy, nie zwracał na siebie większej uwagi.

Od dawna najmańdrzejsze z encyklopedii przepowiadały odejście przenikliwego słownika w nieznany sposób. One prawie nigdy nie miewają pomyłek (a przez swoją dumę zwiększają jeszcze wrażenia nieomylnych), toteż po wygłoszeniu przez nich swoich przypuszczeń, te okazały się prawdą.

Pewnego wieczoru do antykwariatu zawitał mędrzec, który dostrzegł antyczną wyjątkowość niekompletnego słownika i od razu zdecydował się na zakup. Dopiero on dostrzegł wartość starej książki.

– Musimy wybrać nowego przewodniczącego na miejsce starego druha – zdecydował władczo zbiór zadań arytmetycznych, którego powaga budziła respekt u innych. – Stałoby się najlepiej dla nas wszystkich, gdybym to ja pełnił tę funkcję.

Propozycja bardzo wzburzyła resztę książek, każda z nich uważała, że to ona nadaje się najlepiej. Wszystkie zaczęły się między sobą sprzeczać o to, która z nich jest najgodniejszą do pełnienia tak ważnej funkcji. Pod długim czasie sprzeczki jedna z nich – mały tomik poezji – zabrała głos.

– Nikt z nas nie zamierza ustąpić. W związku z tym proponuję, żeby naszym prowadzącym została książka, która w najbliższym czasie zostanie przyniesiona do antykwariatu.

Pozostali niechętnie przystali na propozycję, odrzucając przy tym swoją kandydaturę na przewodniczącego. Czekali jednak na przybycie owej książki ze zniecierpliwieniem.

W końcu do budynku weszła wysoka kobieta. Na blacie stolika, przy kasie położyła małego egzemplarz.

– Chciałam oddać ją do antykwariatu. To piękna książka. Ja już z niej nie skorzystam, więc chcę, żeby zrobił to ktoś inny.

Przybyszka oddała książkę, pooglądała pozycję zdobione stare, dębowe regały, po czym skierowała się do wyjścia. Właściciel antykwariatu odłożył egzemplarz na półkę. Zniecierpliwione książki przeczytały tytuł nowoprzybyłej. „Bajki dla dzieci” – głosiły litery wypisane na okładce.

Tytuły popatrzyły po sobie z oburzeniem. Każda z nich miała pewność, że udźwignęłaby to zadanie lepiej. Po chwili milczenia zaczęły narzekać.

– Czy na pewno chcemy, żeby kierowała nami tak nieodpowiedzialna i niedoświadczona książka? – zapytała dość odważnie pięćdziesięcioletnia powieść historyczna, z góry oceniając bajki.

– Myślę, że chyba nie – odpowiedziało ostentacyjnie grube tomisko powieści pozytywistycznego pisarza.

– Ja o wiele bardziej nadawałbym się do tego zadania – powiedział pewnie słownik synonimów.

Książki znów zaczęły się sprzeczać, sprawiając tym przykrość małemu egzemplarzowi bajek, który już zorientował się w sytuacji. Każda z nich wymieniła swoje atuty. W końcu ku zaskoczeniu wszystkich do głosu doszły „Bajki dla dzieci”.

– Może powinniście dać mi szansę? Wiem, że nie spełniam do końca waszych oczekiwań, ale czy ktoś je spełnia? Wielu nie doszłoby do wartości prawd, które są w was zawarte, gdyby nie to, że dzięki moim bajkom ugruntowali swoją podstawową świadomość czytelniczą i wrażliwość. Wiem, że zamiast mądrych terminów, moje kartki wypełniają rysunki, ale jestem z nich dumny, bo wywołały uśmiech na twarzach wielu dzieci.

Wszyscy zamilkli. Oceniającym jeszcze przed chwilą negatywnie „Bajki dla dzieci” zrobiło się wstyd, że tak pochopnie wyrażały swoje opinie i chociaż nadal same chciały przewodniczyć spotkaniom, dały im szansę, która została przez nie dobrze wykorzystana.

Małe „Bajki dla dzieci” do tej pory godnie prowadzą posiedzenia książek z antykwariatu. Będą to robić, dopóki ktoś nie przyjdzie i nie dostrzeże, że są wyjątkowe i jedyne. Czekają na swojego mędrca.

**Robert Soldat**

(Hrud)

## Historia zamknięta na klatkach mikrofilmu

Wielu z nas odwiedzając Dział Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, nie zdaje sobie sprawy z tego, że oprócz literatury, dokumentów, materiałów niepublikowanych i wielu innych zbiorów, biblioteka ma w swojej dyspozycji jeszcze jedno bardzo ciekawe i odkrywcze urządzenie, jakim jest bez wątpienia skaner do mikrofilmów.

Kilka lat temu jako czytelnik, wyczerpawszy literaturę interesującego mnie tematu, odkryłem, oczywiście z pomocą pracowników działu regionalnego, że istnieją inne źródła. Oprócz dokumentów niepublikowanych, map, itp. można też korzystać z urządzenia do przeglądania mikrofilmów. Oferuje ono także możliwość skanowania poszczególnych klatek kliszy i zabranie ich w formie cyfrowej. Najlepsze jednak nadeszło później. Dowiedziałem się o możliwości zamówienia mikrofilmów spoza biblioteki. Nie omieszkalem więc skorzystać z zasobów Archiwum Głównego Akt Dawnych, które są niezbędne przy powstawaniu artykułów naukowych i badaniach genealogicznych. Na przeglądaniu i skanowaniu dokumentów spędziłem długie godziny. Gdybym miał je obejrzeć w Warszawie, to zapewne musiałbym tam być miesiąc albo i dłużej. Oczywiście do biblioteki trafiały mikrofilmy także z innych miejsc tj. Biblioteki Narodowej, czy Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Dział regionalny posiada również własną kolekcję rolek mikrofilmowych. Jest to pokaźny zbiór zawierający zeskanowane dane z dokumentów, książek, a także gazet drukowanych na naszym terenie. Jedną z najciekawszych dla regionalisty zajmującego się XIX w. jest kolekcja dokumentów w języku rosyjskim pt. „Obzor siedleckoj guberni za rok...”, dotycząca lat 1878-1910 ujętych w 17 tomach, a także „Pamiętna Książka Siedleckoj Guberni...” z lat 1883-1903 w 17 tomach oraz inne dokumenty podobnego typu.

Pierwotnym zamysłem tworzenia kolekcji mikrofilmów w bibliotece była chęć posiadania w swoich zbiorach materiałów i książek, których zdobycie w formie papierowej jest niemożliwe lub trudne. Do kolekcji dołączyły więc takie pozycje jak: J. Długosz „Roczniki, czyli kronika sławnego...” czy

dokumenty Akademii Bialskiej z XIX w., np. skrypty z wykładów M. Sulikowskiego, W. Strażyca. Z kolei z Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego dotarły do Białej Podlaskiej dokumenty fundacyjne Akademii Bialskiej.

Pokażną kolekcję stanowią prace Aleksandra Oleszczuka dotyczące etnografii, który jest dokumentalistą i popularyzatorem folkloru Podlasia w skali województwa, Polski, a nawet Europy.



Stanowisko z urządzeniem do czytania i skanowania mikrofilmów.  
Fot. M. Nikoniuk

Ponadto znaleźć tu można archiwalne numery regionalnych gazet, których spora część nie jest dostępna w formie papierowej, tj. „Podlasiak”, „Życie Podlasia”, „Głos Podlaski”, „Gazeta Podlaska” i in. W tym miejscu trzeba podkreślić, że wiele tytułów prasowych z tego okresu jest fizycznie nie do zdobycia, a posiadanie ich choćby w formie cyfrowej jest niezmiernie ważne dla regionu. Informacje w nich zawarte są często jedynym źródłem do odtworzenia lokalnych społeczności, wydarzeń mniejszej skali, a także odnajdywania informacji o konkretnych osobach, które nigdy nie znalazły się w większych opracowaniach książkowych czy naukowych artykułach.

Na uwagę zasługują też „Wiadomości Diecezjalne Podlaskie” z okresu międzywojennego oraz inne dokumenty i książki dotyczące kościoła rzymskokatolickiego i Diecezji Podlaskiej z tego okresu. Dokumenty i publikacje są doskonałym źródłem do pokazywania mniejszych wspólnot lokalnych,

konkretnych parafii i duchownych posługujących w naszym regionie. Odnaleźć możemy np. akty erekcyjne parafii, zmiany duchowieństwa w poszczególnych parafiach czy bardzo wartościowe i obszerne wspomnienia zmarłych kapłanów.

Z AGAD-u przekazano dokumenty dotyczące Radziwiłłów, m.in. *Inwentarz pałacu w Białej. Rewizja generalna miasta*. Jest to nasze dziedzictwo historyczne i kulturowe, które stało się dostępne na miejscu dla wszystkich czytelników odwiedzających białską bibliotekę.



Przykładowe klatki mikrofilmu. Fot. M. Nikoniuk

Najnowsze mikrofilmy powstały na zlecenie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej w celu ochrony wydawnictw własnych. Znajdziemy więc tu archiwalne numery „Rocznika Białkopodlaskiego” i „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego” – wcześniej był to „Białkopodlaski Biuletyn Kulturalny”, a także inne ważne książki i dokumenty, które posiada biblioteka np. „Dzienniki Urzędowe Guberni Lubelskiej” z XIX w., regionalne Roczniki, dotyczące likwidacji Unii Brzeskiej i prześladowania unitów.

Tego wszystkiego nie można byłoby przeglądać, gdyby nie odpowiedni sprzęt. Biblioteka praktycznie od początku posiadała czytnik do mikrofilmów, który zmieniono w latach 90. na do dziś funkcjonujący model. Ma on dodatkowo funkcję skanowania poszczególnych klatek.

By każdy rękopis i dokument był czytelny, muszą być spełnione warunki, które pracy z czytnikiem mikrofilmów nadają aury tajemniczości – mamy wrażenie, jakbyśmy przenieśli się do innych czasów. Przeglądać i skanować najlepiej jest w półmroku, gdyż nadmiar światła powoduje gorszy efekt, a nawet przeświecenie poszczególnych obrazów. Jeśli ktoś chce zasmakować takiego klimatu, poczuć się jak badacz historii, czy nawet odkrywca, powinien odwiedzić Dział Wiedzy o Regionie i skorzystać z dobrodziejstw urządzenia do mikrofilmów.

---

## tradycja – skarby regionu

---

### *Małgorzata Brodowska*

(Biała Podlaska)

## Jak dawniej świętowano

Okres Bożego Narodzenia i Nowego Roku był na wsi tradycyjnie cyklem unikatowym w skali całego roku. W tym to czasie występowało najczęściej ludowych obyczajów, wierzeń i obrzędów. Oznacza to, że wszystko, co się robiło od wigilii Bożego Narodzenia po dzień Trzech Króli, miało swój porządek. Służyło odnowieniu i zrozumieniu sensu życia, zarówno w wymiarze osobistym, społecznym jak i „kosmicznym”. Zwyczaje te tworzą niepowtarzalny klimat radości, budzą w sercach ludzkich nadzieję, budują wspólnotę rodzinną i sąsiedzka.

Spróbujmy więc prześledzić wraz z regionalistką podlaską Anielą Halczuk, jak dawniej świętowano i jakie obyczaje praktykowano. Zwyczaje, o jakich mówimy, pochodzą zarówno z okresu międzywojennego, jak i z czasów po drugiej wojnie światowej. Wiele z nich pani Aniela pamięta z własnego dzieciństwa i młodości, a część zna z zebranych w regionie wspomnień i materiałów.

### **Adwent**

Święta Bożego Narodzenia nazywane były przez ludność „Godnymi świętami” lub „Godami”. Nazwa „gody” oznaczała w mowie dawnych Słowian czas spotkania starego roku z nowym – dwóch „godów”. Poprzedzał je czterotygodniowy okres zwany Adwentem, co z języka łacińskiego oznacza oczekiwanie. Jak zaznacza pani Aniela, dawniej był on ściśle przestrzegany i podobnie jak Wielki Post trwał czterdzieści dni. Z tego powodu nazywany był często „czterdziestnicą”. Zaczynał się na drugi dzień po św. Marcinie. Po pierwszej wojnie światowej adwent rozpoczynał się 25 listopada, a więc w dniu św. Katarzyny i kończył się w Wigilię Bożego Narodzenia. Nawet ludowe przysłowie mówiło: „Święta Katarzyna – adwent zaczyna”. Dla pań na wydaniu zaczynał się czas wróżb matrymonialnych.

– Dziewczęta zrywały, często własnymi ustami, gałązki wiśni lub wierzby i wstawiały do wody. Jeżeli gałązka zakwitła na Boże Narodzenie, wróżyło to zamążpójście w ciągu najbliższego roku – opowiada Aniela Halczuk. Praktykowano również inne wróżby związane z małżeństwem: zwyczajowo chłopcy wróżyli w dzień św. Katarzyny, zaś dziewczęta na św. Andrzeja. Z czasem nastąpiło przemieszanie: i dziewczęta i chłopcy wróżyli sobie w święto obojga patronów, ale – jak podkreśla pani Aniela – nigdy razem. Obecnie zostały już tylko tzw. Andrzejki, kiedy młodzież obu płci wróży razem i nie zawsze są to wróżby związane z przyszłym małżeństwem, ale ogólnie z przyszłością.

Jakie były wróżby? Podobne, jak i dziś: lanie wosku, zagarnianie i odliczanie sztachet w płocie (panna – mężatka itd.), pisanie karteczek z imionami i losowanie jednej spod poduszki następnego dnia rano, ustawianie butów – który pierwszy wyjdzie za próg, ta panna jako pierwsza wyjdzie za mąż itp. Ogromną wagę przywiązywano do snów. Dziewczęta często tego dnia pościły, od wieczora zachowywały milczenie lub przed snem jadły słonego śledzia, by w nocy przysnił im się przyszły mąż. Wróżby te traktowano bardzo poważnie.

Przez cały okres adwentu obowiązywał ścisły post. Gospodynie popiołem szorowały garnki i patelnie, aby nie było na nich ani odrobiny tłuszczu. W adwencie bowiem nie spożywano mięsa i tłuszczów pochodzenia zwierzęcego, a w środy i piątki unikano nawet nabiału. Jedynie dzieci przez cały okres postu mogły jeść mleko i jego przetwory. Oczywiście w adwencie nie wolno było pić alkoholu i organizować zabaw.

## Roraty i wieczornice

Od św. Katarzyny zaczynano przygotowania do zimy, a także do świąt. Zwożono drzewo z lasu, mielono zboże w żarnach, obtłukiwano pszenicę i jęczmień w stępach na potrawy wigilijne. Kobiety rozpoczynały zespołowe przędzenie lnu i darcie pierza. Schodzono się więc po domach na tzw. wieczornice, by wspólnie wykonywać te prace. Śpiewano przy tym pieśni adwentowe i ludowe, ale uważano, by nie były to piosenki wesołe. Opowiadano też różne baśnie, klechdy i dawne dzieje. Młodzież przygotowywała się do kolędowania, inaczej chodzenia z gwiazdą – robili nowe lub naprawiali zeszłoroczne gwiazdy, wykonywali stroje kolędników, strugali kozy i uczyli się tekstów. Gospodynie robiły misterne pająki ze słomy, kwiaty z bibuły, którymi odświętnie dekorowały izby. Naprawiano też lub robiono nowe ozdoby na choinkę. Wszystkie one bowiem były wykonywane ręcznie. Wszelakie aniołki zabaweczki, pawie oczka i łańcuszki klejone z kolorowych papierów, bibulek, wydmuszek jaj i słomy. Pani Aniela pamięta, że dawniej w sklepach można

było kupić gotowe główki aniołków i baletnic, do których doklejało się papierowe spódniczki, sukienki i skrzydła.

Adwent to również roraty, czyli msze św. odprowadzane w kościołach przed wschodem słońca na cześć Najświętszej Maryi Panny. Ludność przychodziła na nie, niosąc w rękach lampy i lampiony rozświetlające ciemności zimowego poranka. Msza ta ma miejsce przed świtem, ponieważ wg. wiary katolickiej, Maryja jest jutrzeńką, która ziemi pogrążonej w ciemnościach grzechu niesie światło, czyli Jezusa. Według naszej rozmówczyni droga do kościoła i później do domu także była okazją do rozmów i wesołych żartów pomiędzy młodzieżą.

### **Od pająka do choinki**

Na dawnej wsi tradycyjną formą świątecznej dekoracji były „pająki”, wykonywane ze słomy, bibuły, fasoli, szczeciny spojonej woskiem. Zawieszano je u powały. Inną świąteczną ozdobą były „światy”, czyli ozdoby wycinane z kolorowych opłatków w postaci gwiazdek i kolebeczek, które zawieszano nad stołem wigilijnym. Izbę przystrajano też gałązkami jodły lub wierzby, które zatykano za obrazy. W niektórych wsiach znany był podłaznik, czyli zielony czub iglastego drzewa zawieszony u belki sufitu, przystrojony w jabłuszka, czerwone koguciki z wydmuszek, piernikowe gwiazdki. Rolę podłaznika spełniały także duże gałęzie jemioli, zawieszane u powały, czyli właśnie pod sufitem.

Najpóźniejszą ozdobą jest choinka, która rozpowszechniła się na przełomie XIX i XX w., a na wsi już po II wojnie światowej. Ubierano ją pajacami z wydmuszek, koszyczkami z kolorowego papieru, łańcuchami z bibuły i ciętych słomek, orzechami, jabłkami i piernikami własnego wyrobu. Na gałązkach zaczepiano uchwyty z maleńkimi świeczkami. Choinkę ubierano w dniu wigilii. Wiejską chatę obowiązkowo zdobił też snopek zboża, który gospodarz przynosił przed wieczerzą wigilijną. Stał on w kącie izby pod obrazami, a niekiedy zawieszano go na ścianie obok stołu. W dniu Trzech Króli lub w Nowy Rok snopek ten wynoszono i rznięto na sieczkę dla bydła, ziarno natomiast dodawano do ziarna siewnego. Oprócz snopka gospodarz wnosił do izby również wiązkę siana, które gospodyni rozścielała na stole i przykrywała białym obrusem. Ten ostatni zwyczaj w wielu domach nie tylko na wsi, kultywowany jest do dziś.

### **Wigilia**

Pośnik to dawna podlaska nazwa wigilii. Wzięła się stąd, iż w dzień ten przestrzegano ścisłego postu, często o chlebie i wodzie. Wszystkie czynności wykonywane tego dnia zmierzały do wieczerzy wigilijnej. W dniu tym obo-

wiązywały również przeróżne zakazy. Tak więc wszystkie czynności należało wykonywać w dobrym humorze. Nie wolno było się kłócić, bić, szczególnie dzieci. Upominano je już od rana, by były grzeczne, bo jeżeli dostaną w tym dniu lanie, to cały rok będą bite. Poza tym nie wolno było tego dnia pożyczać pieniędzy, bo cały rok będzie bieda. Uważano też, że jeśli do domu w tym dniu pierwsza wejdzie kobieta, niechybnie wróży to nieszczęście w nowym roku, jeśli zaś mężczyzna – będzie się tej rodzinie szczęścić przez najbliższe miesiące.

Gospodynie już od rana uwijały się przy potrawach na wieczerzę. Składała się ona z ustalonego zestawu i liczby potraw obrzędowych. Do II wojny światowej potraw musiało być nie do pary: pięć, siedem lub dziewięć. Parzysta liczba powodowała „niepowodzenie w gospodarstwie”. Jeszcze przed pierwszą wojną światową w niektórych wsiach przygotowywano dwanaście dań – tyle, ilu było Apostołów. Gdy rozbłysła na niebie pierwsza gwiazdka, symbol Gwiazdy Betlejemskiej, rodzina zasiadała do stołu. Przed posiłkiem odmawiano modlitwę, po czym matka lub ojciec dzielili się z wszystkimi domownikami opłatkiem. Słowa życzeń zazwyczaj brzmiały: „Daj Boże zdrowie, szczęście z wigilią”, „Daj Boże doczekać przyszłego roku”, „Na szczęście, na zdrowie z kolędą” lub „Boże pobłogosław te dary, które z twej szcudrośliwości spożywać będziemy”. Do częstych praktyk należało przeznaczanie pustego miejsca przy stole i kutii „dla dusz zmarłych”.

W dworach i wiejskich chatach wieczerze wigilijne różniły się bardzo, w tych drugich potrawy były znacznie skromniejsze. Do tradycyjnych dań należały kartofle, grzyby, kapusta z grochem, barszcz z maki żytniej, barszcz z buraków czerwonych. Poza tym podawano różnego rodzaju kasze: jęczmienną, jaglaną i gryczaną. Gotowano je na sypko i przyprawiano olejem lub polewką z suszonych owoców. Z potraw mącznych jadano kluski z makiem, pierogi z kapustą i grzybami lub z soczewicą, kaszą gryczaną, jabłkami, śliwkami, czy też z farszem z uwierconego siemienia lnianego, zwanego zwarą. Smażono też racuchy, obowiązkowo na oleju lnianym. Aniela Halczuk wspomina o szczodrakach, czyli o słodkich wypiekach przypominających bułeczki lub rogaliki z makiem, którymi w czasie świąt częstowano kolędników. Dlatego przygotowywano ich większą ilość. Z maki owsianej lub gryczanej przyrządzano kisiel. Popularną potrawą w regionie nadbużańskim była kutia. Robiono ją z pęczaku lub pszenicy z makiem utartym na masę i osłodzonym miodem. Jadano też śledzie, rzadziej inne ryby. Dania z ryb pojawiały się raczej na szlacheckich dworach i w bogatych domach mieszczańskich. W wiejskich chatach bywały obecne tylko wtedy, gdy ktoś miał możliwość złowienia ich np. w rzece. Karp, wszystkim od lat kojarzący się z typową rybą wigilijną, rozpowszechnił się dopiero w okresie PRL-u. Reklamowano go jako rybę świąteczną, by powstałe wówczas państwowe gospodarstwa rybackie mogły zwiększyć swoją sprzedaż.

## **Wierzenia i wróżby**

Wigilijny wieczór był czasem magicznym, dlatego wykonywano podczas niego szereg praktyk wróżebnych, które miały na celu przepowiadanie urodzaju, osobistego powodzenia czy szybkiego zamążpójścia. Próbowano też przepowiadać pogodę. Do dzisiaj znany jest zwyczaj obserwowania pogody przez dwanaście dni dzielących Boże Narodzenie od Trzech Króli. Każdy dzień według kolejności odpowiadał kolejnemu miesiącowi w roku. Wierzono, że pogoda w danym dniu wróży aurę w odpowiadającym mu miesiącu.

Z długości wyciągniętego spod obrusa siana wróżono czy życie będzie długie czy krótkie, szczęśliwe czy wręcz przeciwnie. Ciągnięcie ździebeł siana przez panny i kawalerów miało przepowiedzieć szybki ślub. Jeśli ździebło było zielone wróżyło to wesele w nadchodzącym roku, a jeśli siano było pożółkłe – ślub w późniejszym terminie lub samotne życie. Na wsiach wróżono też na pomyślność zbiorów i hodowli. W trosce o urodzaj i dobry chów zwierząt gospodarskich praktykowano także wiele „zabiegów magicznych”, np. obwiązywano drzewa owocowe powrósłami ze snopa stojącego w izbie aby obficie rodziły. Po wieczery gospodarze szli do obory z „kolędą” do zwierząt hodowlanych. Były to resztki jedzenia wymieszane z kolorowym opłatkiem. Miało to zapewnić zdrowie zwierzętom. Wierzono też, że po takim poczęstunku zwierzęta o północy mówią ludzkim głosem.

Oczywiście dużo miejsca zajmowały wróżby dziewczęce dotyczące zamążpójścia. Oprócz wspomnianego ciągnięcia siana spod obrusa wróżono przy pomocy dREW przyniesionych z podwórza i liczenia zagarniętych sztachet w płocie, tak jak w Andrzejkę. Po wieczery dziewczęta wybiegały na podwórze i wołały: „Hop, hop, w której stronie mój chłop?” albo: „Hop, hop, po pośniku odezwij się zalotniku”. Z tej strony, z której odezwało się echo, albo pies zaszczekał, z tej należało spodziewać się przyszłego męża.

Przed północą wszyscy udawali się na pasterkę do pobliskich kościołów. Ludzie jechali saniami lub szli gromadnie, całymi wioskami śpiewając kolędy i paląc „wiechcie” – wiązki siana zebrane po drodze ze stogów.

## **Święte wieczory**

Boże Narodzenie uważane było za największe w roku święto. Obowiązywały w tym dniu zakazy gotowania, zmiatania, czesania się i wyrzucania śmieci. Dozwolone było tylko karmienie inwentarza. W pierwszym dniu – 25 grudnia – rano udawano się do kościoła, a później świętowano jedynie w ścisłym gronie rodzinnym, nie składano nikomu wizyt. Obiad w tym dniu był bardzo uroczysty. Podawano na nim już potrawy mięsne. Po obiedzie, który często przeciągał się do wieczora, zapalano świece na choince, śpiewano kolędy i oczekiwano na kolędników.

Od Bożego Narodzenia do Nowego Roku, a niekiedy do Trzech Króli, obchodzono tzw. święte wieczory. Kobietom nie wolno było wykonywać w tym czasie niektórych prac, a w szczególności prząść, motać nici, tkąć, szyć, piec chleba i prać kijanką. Złamanie zakazu przędzenia powodowało miało rwanie się nici lub nieurodzaj lnu. Motanie i snucie przędzy powodowało też, że wilki snuły się koło domu, a wichry zrywały płótno bielone na łące. Natomiast szycie w tym czasie sprawiać miało, że krowa mogłaby urodzić cielę z zaszytą mordką.

Powszechnie twierdzono, że w święte wieczory Pan Jezus chodzi po kołędzie. Gdy zapadał wieczór gospodyni zapalała gromnicę i modlono się za dusze zmarłych członków rodziny. Śpiewano także kolędy i pastoralki.

Wieczór przed Nowym Rokiem, czyli dzisiejszy Sylwester, zwany był szczodrym wieczorem. Urozmaicały go wróżby i przepowiednie. Bardzo rozpowszechnione było przekonanie, że to, co robi się w wigilię Nowego Roku, czynić się będzie przez cały rok. Dzień ten więc należało spędzić jak najweselsiej, mieć na sobie nową odzież, na stole dobre jadło i spełniać praktyki mające przynieść pomyślność w całym nowym roku. W tym dniu dobrze było mieć jakąś rzecz pożyczoną od sąsiadów, ale nie należało niczego wydawać ze swojego domu, bo mogłoby to spowodować nieszczęście. Wróżby matrymonialne były w zasadzie powtórzeniem wróżb andrzejkowych i wigilijnych: liczenie kołków w płocie, przynoszenie narąbanych drzew, wrócenie przy pomocy placków zjadanych przez psa, spalanie gałek z lnu itp. Przyjmowano również kołédników, którzy odwiedzali w tych dniach domy.

### **Podlasy i szczodrowanie**

Kolédowanie miało różne formy. Popularne było chodzenie z gwiazdą, kozą, konikiem, szopką, żłobkiem drewnianym, składanym wężem, bocianem, z Herodem, a także z krakowskim weselem. Z kolédami chodzili zarówno dzieci i młodzież, jak i dorośli. Za składane życzenia otrzymywali zwykle jedzenie: wspomniane szczodraki, pierogi z kaszą lub soczewicą albo z makiem, jajka, słoninę, kielbasę, zboże, rzadziej pieniądze.

Kolédowanie było na Podlasiu nazywane też szczodrowaniem. Tłumaczono nazwę tę w taki sposób: ludzie śpiewając wędrowali od wsi do wsi długi czas. Mieszkańcy odwiedzanych domostw byli szczodrzy dla zmęczonych i głodnych kolédników tj. częstowali ich różnymi smakołykami lub obdarzali drobnymi datkami. Osoby chodzące z życzeniami określane były też jako szczodroczarze, szczodraki lub podłaznicy. Regionaliści tłumaczą, że historycznie są to dwa różne zwyczaje, bo chodzący na tzw. *podlasy* ograniczali się do domów, gdzie mieszkaly panny na wydaniu. Niekiedy nawet odwiedziny takie określa się jako pierwsze zaloty.

Przed II wojną światową szczodrowali wszyscy: dzieci, młodzież i starzy, z tym, że dzieci chodziły po chałupach rano, zaś wieczór i noc były zarezerwowane dla dorosłych kolędników. Chodzono w dniu św. Szczepana, czyli 26 grudnia, w Nowy Rok, jak i w wigilię Trzech Króli. Zazwyczaj zaczynano śpiewać przed domem, by po zaproszeniu przez gospodarza przenieść się do izby. Tu składano życzenia domownikom. Śpiewano nie tylko znane nam dziś kolędy, ale też przeróżne regionalne pastorałki i przyśpiewki.

W wielu wsiach przed 1939 r. chodzono z żywymi zwierzętami: koniem, kozą, owcą lub baranem. Bardziej nam znane jest chodzenie z maszkarami, gdzie występuje np. koza. Kreujący ją chłopak nakrywał się płachtą, w rękę trzymał osadzony na kijku łeb kozy wystrugany z drewna. Często był on pokryty skórą zajęczą lub baranią i miał przypawione prawdziwe baranie rogi. Koza zabawiała widzów skacząc po izbie, kłapiąc szczęką i dzwoniąc zawieszonym u szyi dzwoneczkiem. W niektórych wsiach w Nowy Rok obok kozy i konika obnoszono też bociana lub żurawia.

Najbardziej rozpowszechnionym obrzędem kolędniczym było chodzenie po domach z gwiazdą. Tu prym wiodły dzieci i młodzież. Wędrowano po dwóch, trzech lub pięciu, podchodzili do okna i kręcąc rozświetloną gwiazdą śpiewali kolędy. Gwiazdy odznaczały się dużą różnorodnością. Posiadały pięć, osiem, szesnaście, a nawet dwadzieścia cztery ramiona przymocowane do obręczy ze starego sita i oklejone różnokolorowym papierem. Ramiona bywały też ozdobione pomponami z bibuły. Wewnątrz gwiazda oświetlona była świeczką wetkniętą w drewniany lichtarzyk. Całość osadzona była na drewnianym drążku i nieruchomej osi, wokół której się obracała poprzez poruszanie ręką lub kręcenie korbką.

Herody to już był rodzaj teatru ludowego, w którym udział brali dorośli, przebrani za postaci historyczne i odtwarzający wydarzenia związane z narodzeniem Jezusa Chrystusa. Dla tego przedsięwzięcia przygotowywano stroje, obmyślano scenariusze, robiono próby w adwencie. Aniela Halczuk zapewnia, że spektakl odgrywano w każdym domu w całości.

Obecnie w wielu wsiach odtwarzany jest zwyczaj chodzenia z gwiazdą. Kolędują zwykle dzieci i młodzież, choć zdarza się, że nie wszędzie są życzliwie przyjmowani. A szkoda, bo polskie obrzędy i zwyczaje są piękne i warto je zaszczerpieć nowym pokoleniom, by całkowicie nie zaginęły, wyparte przez zwyczaje importowane z innych krajów.

*W tekście wykorzystano również informacje z pracy pod redakcją Jerzego Bartmińskiego „Kolędowanie na Lubelszczyźnie”.*

**Leon Szabluk**

(Malowa Góra)

**Dawna przyśpiewka kolędników**

*Ten satyryczny utwór znajduje się w dziwiętnastowiecznej kantyczce, którą obecnie w swoich zbiorach ma wszechstronny artysta, rzeźbiarz ludowy Leon Szabluk. Kantyczka, to popularna pieśń religijna, a także zbiór kolęd, pastorałek i jaselek w formie książki.*

*Kantyczka jest w tej rodzinie od pokoleń. Artysta dostał ją od swojej matki pochodzącej z Wólki Dobryńskiej. Na kartach kantyczki, dziś pożółkłych i podniszczonych, znajdują się pieśni związane z różnymi świętami, m.in. bożonarodzeniowe.*

W tej kolędzie, kto dziś będzie, każdy się ucieszy,  
a kto co ma podarować, niechaj prędko spieszy  
dać dary z tej miary dla Pana małego,  
by nabył po śmierci zbawienia wiecznego.

Kuba stary przyniósł dary masła na talerzu,  
Sobek parę gołąbeczków, takich jeszcze w pierzu,  
wziął Tomek gomółek i jajeczko gęsie,  
a Bartek nie miał co dać, dobre chęci niesie.

Walek sprawił tłuste raki nie rychło z wieczora,  
nałożywszy dwie kobiele, biegł z nimi przez pola,  
aż tu strach napotkał Walka nieboraka,  
stały dwa wilki niedaleko krzaka.

Gdy obaczył owe gady, podskoczył wysoko,  
wielkim strachem przestraszony wybił sobie oko,  
uciekał przez krzaki, podarł se chodaki,  
a wilcy targali z kobyliny raki.

Szymek wziął kozę na powróż, prowadzi do Pana,  
śpiewa sobie, wykrzykuje, dana moja dana.  
Kozą się zbrykała, powróż mu urwała,  
skoczywszy jak dzika, do lasu biegała.

On porwawszy się prędziutko, biegł za nią przez krzaki.  
Koza skacze jak szalona, spłoszyły się ptaki.  
Chwycił za ogon, trzymając co w mocy,  
a koza fikała, podbiła mu oczy.

Stach, kudłaty chłop bogaty, miał czerwony złoty,  
nie chciał się nikomu kłaniać, biegł szybko do szopy,  
uderzył Jurka w brzuch, aż mu kisзки wzruszył,  
a Jurek za kudła, i kudła mu osmuszył.

Głupi Wojtek, goląc głowę, mówił, łatwiej będzie  
po kolędzie sperki zbierać, gdzie które nabędzie.  
Biegł Wojtek bez włosów po śniegu po grudzie,  
cieszą się, śmieją się cha, cha, cha ludzie.

Maciek biegł po śliskim błocie, wybił sobie zęby,  
a pragnąc mleko połykać, leciało mu z gęby.  
Biegł prędko i upadł, rozbił z mlekiem dzbanek,  
smucił się, żałował, gdy miał ten frasunek.

Przeto wszyscy oddajemy temu Panu dary,  
Pan to dobry, wszystkim szczodry, przyjmie was dó chwały.  
Niech będzie, niech będzie Jezus pochwalony,  
który jest, który jest w żłobie położony.

Rys. Renata Sobczak



### **Ballady i romanse w parku Radziwiłłów**

W pierwszą sobotę września odbyło się najważniejsze święto literatury polskiej obchodzone w całym kraju, czyli Narodowe Czytanie. Koordynatorem wydarzenia była niezastąpiona Krystyna Nowicka – kierownik Filii Nr 6 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej, która wraz z zespołem i gośćmi stworzyła niesamowite w odbiorze widowisko literackie. 11. edycja akcji Narodowego Czytania przypomniała nam o najważniejszym dziele polskiego romantyzmu, który w Polsce zapoczątkował Adam Mickiewicz wydaniem „Poezji”. Utwory zawarte w tomie poezji stały się punktem odniesienia dla całej epoki romantyzmu, która jest wciąż istotnym elementem tworzącym naszą narodową tożsamość. Pracownicy biblioteki wybrali osiem utworów, które najlepiej przedstawiają ducha epoki romantyzmu, w których przedstawiony świat pełen jest fantazji, odniesień ludowych, uczuciowości oraz, niekiedy nawet, brutalności.

Uroczystość odbyła się w zespole parkowo-pałacowym Radziwiłłów przed budynkiem Biblioteki Głównej, przed którym mogliśmy podziwiać piękną, oddającą tajemniczego ducha epoki, scenografię według pomysłu kreatywnej Żanety Szoplik.

Pierwszym utworem zaprezentowanym przez zaproszonych gości były „Lilije”, które przeczytali reprezentanci Urzędu Miasta: prezydent Michał Litwiniuk, Krzysztof Korwin-Piotrowski, Maciej Buczyński, Małgorzata Rafał, Wojciech Sosnowski, Katarzyna Mieńko, Sandra Miechowicz, Krzysztof Trochimiuk i Małgorzata Kiec.

W wydarzeniu również udział wzięli członkowie Klubu Morsa z utworem „Romantyczność”. Byli to: Agnieszka Dzwonnik, Małgorzata Jaskólska, Grzegorz Kucharuk, Sławomir Suszczyński. Czytelnicy Miejskiej Biblioteki Publicznej – Barbara Chmielowska, Ewa Makowska, Tadeusz Kucharek i Maciej Derkacz przedstawili dzieło „Świtezianka”, następnie Małgorzata Piekarska, Katarzyna Kuszneruk, Wiesław Denisiuk, Krzysztof Wałęcki i Wiesław Kaczmarek z Fotoklubu Podlaskiego odczytali wiersz „Powrót taty”. W kompletnych strojach z epoki zaprezentowali się dyrektorzy białskich instytucji kultury Rafał Izbicki, Zbigniew Kapela i dr Paweł Borek, którzy wystąpili z utworem „Pani Twardowska”. Utwór „Panicz i dziewczyna” przeczytali członkowie Klubu Biegacza „Biała Biega”: Ilona Adamczyk, Agnieszka Borkowska i Ireneusz Tymoszczuk. Wydarzenie zwieńczyła Grupa Rowerowa „Aktywne Miasta” utworem „Świtez”. Grupę reprezentowali: Aneta Kopcewicz, Bogusława Staniszevska, Renata Bańkowska, Agnieszka

Borodijuk, Urszula Awerczuk, Anna Smagieł, Stanisław Romanowski, Wojciech Chlewicz i Jan Staniszewski.



Organizatorzy Narodowego Czytania – pracownicy MBP w Białej Podlaskiej

Narodowe Czytanie zostało objęte Honorowym Patronatem Prezydenta Miasta Michała Litwiniuka, który wspólnie z dyrektorem Miejskiej Biblioteki Publicznej dr. Pawłem Borkiem otworzył wydarzenie. Prowadzącymi imprezę były Krystyna Nowicka wraz z Rzecznik Urzędu Miasta Biała Podlaska Gabriellą Kuc-Stefaniuk.

O artystyczną oprawę wydarzenia zadbali uczniowie Zespołu Szkół Muzycznych I i II stopnia im. Fryderyka Chopina, dając piękny koncert. Dekoracje roślinne zapewnił Zakład Produkcyjno-Handlowy „Zieleń” sp. z o.o. (A. Filipek)

### **100-lecie Koła Białczan**

Z okazji jubileuszu najstarszego działającego stowarzyszenia, zrzeszającego ludzi związanych z Białą Podlaską – obecnych i byłych mieszkańców miasta, zorganizowano kilkudniowe, niezwykle uroczyste obchody. Główne uroczystości odbyły się 29 i 30 września oraz 1 października. Preludium do obchodów było spotkanie z działaczem Koła Białczan, regionalistą, autorem wielu artykułów i publikacji, mjr. pil. Jerzym Trudzikim, które odbyło się 15 września w Dziale Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej. W dziale regionalnym znajduje się około stu pięćdziesięciu materiałów autorstwa Jerzego Trudzika. – Pisanie to ważna dziedzina jego

życia – powiedziała kierowniczka działu Hanna Bajkowska, przedstawiając gości. Na spotkanie przybyli licznie członkowie i sympatycy koła.

Prelegent przybliżył historię Koła Bialczan założonego 21 września 1922 r. podczas I Zjazdu Absolwentów Szkół Bialskich. – Jesteśmy w roku jubileuszowym Koła Bialczan, 100 lat, przez ten czas koło przechodziło różne meandry, były wzloty i upadki – zaczął swoją opowieść Trudzik, który obecnie pełni funkcję sekretarza zarządu stowarzyszenia. – Grono aktywistów w Warszawie, zaangażowanych w Kole Akademików Ziemi Podlaskiej oraz aktywiści miejscowi podejmują decyzję o zwołaniu pierwszego zjazdu absolwentów szkoły bialskiej, dzisiejszego liceum im. Kraszewskiego. Do Białej przybywa wiele osób, są wśród nich powstańcy styczniowi, kombatanzi z I wojny światowej, uczestnicy wojny polsko-bolszewickiej. Co ich łączy? Skończyli tę samą szkołę – mówił prelegent. Opowieści towarzyszył pokaz slajdów. Zebrani mogli zobaczyć zdjęcie przedstawiające uczestników słynnego I zjazdu absolwentów z września 1922 r. – To tam zapadła decyzja, żeby utworzyć stowarzyszenie bialczan, które będzie zajmowało się opieką nad bialską młodzieżą w Warszawie, służąc pomocą, także materialną, absolwentom dwóch bialskich szkół. – Trudzik dodał, że organizacja we współpracy z ówczesnym gimnazjum Kraszewskiego miała zajmować się również promocją kultury i sztuki. W dalszej części opowiedział o latach rozwoju, ideach, które towarzyszyły członkom stowarzyszenia, ale też o problemach z jakim koło borykało się szczególnie w latach 30., a potem 50. XX w., o problemach z reaktywacją koła po II wojnie światowej, kiedy to nowe władze Warszawy wielokrotnie negatywnie odpowiadały na wnioski członków stowarzyszenia. – Jednak ambitni bialczanie nie odpuszczali i próbowali coś z tym zrobić i doprowadzili do zarejestrowania koła w 1959 r. pod kierownictwem zasłużonej nauczycielki Anieli Walewskiej, z siedzibą w Białej Podlaskiej – wyjaśniał regionalista.

Jerzy Trudzik zreferował także obecne działania Koła Bialczan, tj. coroczną kwestę na cmentarzu bialskim na remont zabytkowych nagrobków, reaktywację terenowego oddziału Koła Bialczan w Lublinie, zbiórkę na budowę pomnika honorowego członka koła śp. Romana Kłosowskiego, czy działania przedsiębiorcy z Warszawy, który kultywuje przedwojenną ideę fundowania stypendiów absolwentom dwóch bialskich liceów. Podczas prelekcji nie mogło też zabraknąć przedstawienia sylwetek byłych prezesów, obecnych prezesów filii terenowych i najbardziej zasłużonych członków koła.

Członkowie Koła Bialczan tego dnia przygotowali niezwykle niespodziankę – prezes stowarzyszenia Krystyna Nowicka i Jerzy Trudzik w imieniu zarządu przekazali Miejskiej Bibliotece Publicznej w Białej Podlaskiej oraz kierowniczce Działu Wiedzy o Regionie Hannie Bajkowskiej medale wybite z okazji jubileuszu koła. Natomiast pracownicy działu regionalnego przygo-

towali wystawę, na której pokazano publikacje i opracowania dotyczące Koła Białczan znajdujące się w zbiorach biblioteki. (et)

### **Kolekcja żołnierzyków**

23 września w gmachu głównym MBP w Białej Podlaskiej otwarto wystawę pt. „Gdy byłem chłopcem, chciałem być żołnierzem”, która wywoływała uśmiech u wszystkich odwiedzających – wśród młodszych rozbudzała wyobraźnię, dorośli mogli na chwilę powrócić wspomnieniami do czasów dzieciństwa. Autorami wystawy był emerytowany oficer Służby Granicznej Andrzej Olichwiruk oraz dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej dr Paweł Borek. Połączyła ich wspólna pasja z dzieciństwa i chęć pokazania swojej kolekcji szerszemu gronu, szczególnie młodzieży szkolnej.

Pierwsze figurki żołnierzyków archeologowie znaleźli już w egipskich piramidach. Ich zadaniem było upamiętnianie dzielnych wojowników, później służyły do ćwiczeń taktycznych manewrów, aż wreszcie stały też zabawkami.

Dwaj pasjonaci zaprezentowali niewielki wycinek swoich kolekcji: piechotę japońską, amerykańską, brytyjską, niemiecką, komandosów brytyjskich, spadochroniarzy amerykańskich i brytyjskich, Afirka Korps, Strzelców Alpejskich, piechotę australijską oraz żołnierzy polskich z 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, a także pojazdy, pontony, zasieki. W sześciu gablotach, na specjalnie na tę okazję przygotowanych przez pracownicę Biblioteki Barwnej Żanetę Szoplik makietach, ustawiono pola bitew II wojny światowej, m.in. bitwy pod Monte Casino, operacji wiedeńskiej, kampanii afrykańskiej. Wszystkie żołnierzyki były w skali 1:32, a ich producentami były firmy: „Zabawkarstwo – Janusz Wdowiak” z Łodzi oraz „Zakład Tworzyw Sztucznych – Edward Mechanizyn” z Gdańska.

– Chciałem pokazać, że biblioteka jest miejscem na wiele innych pasji niż tylko czytanie książek, stąd też pomysł na tę wystawę – powiedział podczas oficjalnego otwarcia dyrektor biblioteki. Wydarzenie zaszczycił prezydent miasta Michał Litwiniuk, naczelnik Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu dr Stanisław Romanowski, a także dyrektor Muzeum Południowego Podlasia Rafał Izbiński. Tego dnia z wielkim zaciekawieniem figurkom przyglądali się mieszkańcy Białej, szczególnie młodzież jednej z białskich szkół.

Wystawa nie tylko cieszyła oko, ale też miała charakter edukacyjny. Dr Paweł Borek przygotował krótką historię kolekcjonerstwa i rys historyczny przedstawionych bitew i formacji, opis systemu uzbrojenia prezentowanych armii. Informacje znalazły się przy poszczególnych gablotach. Wystawę można było oglądać do 21 października, a zainteresowanie kolekcją A. Olichwiruka i P. Borka było spore, szczególnie najmłodszy nie krył zachwyty, robili zdjęcia, omawiali wiele szczegółów, dopytywali, natomiast dyrektor biblioteki zamieniał się w kustosza wystawy i oprowadzał wycieczki, opowiadając o przedstawionym w gablotach świecie. (et)

### Noc Bibliotek – czy to się może powieść?

Pierwszy weekend października w Miejskiej Bibliotece Publicznej pełen był niesamowitych wydarzeń. Wszystko to w ramach Nocy Bibliotek, która zgodnie z hasłem „To się musi powieść” odniosła sukces i powodzenie. Mnóstwo atrakcji, zabaw, spotkań, uśmiechu, poważnych i mniej poważnych rozmów, ciepłych słów i ogrom dobrej zabawy. To podsumowanie 8. Edycji pięknego czytelniczego święta, jakim jest Noc Bibliotek.



Warsztaty literacko dziennikarskie na inaugurację Nocy Bibliotek

Rozpoczęto od warsztatów. W piątek 30 października podczas spotkania z humanistami z I LO im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej rozmawiano o tym, jak może się powieść pisanie i wydanie własnego dzieła, zaistnienie na rynku wydawniczym, czy zostanie dziennikarzem. Grono specjalistów, praktyków słowa mówionego i pisanego podzieliło się wiedzą fachową praktycznej strony pisania. Wśród zaproszonych gości byli pisarze, dziennikarze, pracownicy naukowcy, językoznawcy, redaktorzy – Justyna Dragan, dziennikarka współpracująca z lokalnymi mediami; Małgorzata Nikoniuk, pracowniczka Działu Wiedzy o Regionie MBP publikująca artykuły o tematyce regionalnej w pismach naukowych i regionalnych; dr Paweł Borek, dyrektor MBP w Białej Podlaskiej, autor wielu publikacji i książek o tematyce historycznej oraz Jakub Piesta, pisarz, autor fantastyki. Spotkanie poprowadziła Edyta Tyszkiewicz, red. nacz. „Podlaskiego Kwartalnika Kulturalnego”, dziennikarka i pisarka. Na spotkanie przybył też prezydent miasta Michał Litwiniuk oraz Gabriela Kuc-Stefaniuk – Rzecznik Prasowy Urzędu Miasta, komparatystka, tłumaczką, redaktorka i edytorka tekstów, która podzieliła się

z młodzieżą wieloma praktycznymi uwagami na temat pisania i zaprezentowała publikacje, które każdy pisarz i dziennikarz powinien mieć w swojej bibliotece.

Ponadto zaproszeni goście opowiedzieli o początkach swojej przygody z pisarstwem i dziennikarstwem, pierwszych publikacjach i problemach, z którymi musieli się mierzyć. Młodzi ludzie dowiedzieli się, jaka jest droga dzieła od pomysłu do wydania, jak odnaleźć się we współczesnym świecie wydawniczym i jaką rolę odgrywa promocja samego siebie, jako twórcy. Wśród młodzieży ujawniło się kilka wschodzących gwiazd, otworzyło się również niejedna przysłowiowa szuflada, w której gromadzone były wiersze czy opowiadania. Wszyscy zgodnie umówili się na kontynuację i zapoczątkowanie może nawet serii spotkań warsztatowych poświęconych pisaniu.



Młodzi detektywi zmierzali się z różnorodnymi zagadkami  
w Multicentrum i Filii nr 3

W sobotę 1 października przed dziećmi i młodzieżą w Multicentrum otwarto tajemnicze pokoje zagadek. Było detektywistycznie i zaskakująco. Chętnych było tak wielu, że uczestników trzeba było podzielić na kilka grup, a młodzi detektywi skupieni w niewielkich drużynach, bawili się do godziny 22.00.

Pracownice Multicentrum stworzyły dwa odrębne pokoje, pełne tajemniczych wskazówek, zadań i rebusów. Aby otworzyć drzwi i uwolnić drużynę, mali detektywi musieli wykazać się wiedzą, umiejętnościami, a przede

wszystkim sprytem. Zagadkowa noc poprzedzona była pokazem filmu detektywistycznego, na który zaproszeni byli młodzi podopieczni spotykający się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w ramach Miejskiej Strefy Kultury dla dzieci z Ukrainy.

W Filii nr 3 „Biblioteka zagadek” tętniła życiem jak mało kiedy. Motywem przewodnim wydarzenia były książki o Scooby Doo i Tajemniczej Spółce. Uczestnicy mieli do wykonania szereg ciekawych, a jednocześnie arcytrudnych zadań, które przyniosły im wiele frajdy. Ostatnim akcentem imprezy były warsztaty robienia slime oraz pamiątkowe zdjęcia w przygotowanej fotobudce.

W tym samym czasie w Barwnej Multimedialnej Bibliotece dla Dzieci i Młodzieży można było się przenieść na drugą stronę lustra do baśniowego świata Alicji w Krainie Czarów. W pomieszczeniach biblioteki stworzono niezwykle grę planszową, na jej polach kryły się zadania, których wykonania skrupulatnie pilnowali Szalony Kapelusznik, Biały Królik, Królowa Kier i Kot. Jednak najważniejszym obowiązkiem uczestników gry było odnalezienie klucza potrzebnego do uwolnienia Białej Królowej. W szranki razem z dziećmi z przyjemnością stanęli też prezydent miasta Michał Litwiniuk i dyrektor biblioteki Paweł Borek.



Jak widać, nie tylko dzieci bawiły się świetnia w Krainie Czarów

Aby ta wspaniała Noc została w pamięci na dłużej, autorka scenariusza zabawy w Barwnej Martyna Buczyńska stworzyła grę on-line, która pozwoli ponownie przenieść się do cudownego świata Alicji. Link do gry można znaleźć na profilu Biblioteki Barwnej na Facebooku.

Kiedy zabawa dzieci i młodzieży trwała w najlepsze, w budynku głównym MBP Noc Bibliotek, za sprawą literatury niezwyklej pisarki, białczanki Agnieszki Panasiuk, przeniosła czytelników na dziewiętnastowieczne Podlasie. I tak śladami Elizy, Antonii i innych fantastycznych kobiet z kart powieści autorki uczestnicy wydarzenia ruszyli w sentymentalną podróż uliczkami historycznej Białej Podlaskiej i jej okolic.

Spotkanie z pisarką poprowadził Maciej Szupiluk, a gości przywitała odpowiedzialna za organizację całego tegorocznego wydarzenia Iwona Rudasz, dyrektor biblioteki dr Paweł Borek oraz Beata Demianiuk z Referatu Kultury i Sportu Urzędu Miasta. Wszyscy przedmówcy podkreślili, że historia Agnieszki Panasiuk idealnie wpisuje się w hasło tegorocznej Nocy Bibliotek „To się musi powieść”, gdyż białczanka już swoją pierwszą książką zyskała grono wiernych czytelników, które z każdą kolejną wydawaną pozycją się powiększa.

Agnieszka Panasiuk opowiedziała o pasji pisania, zamiłowaniu do historii XIX w., miłości do miejsca swojego urodzenia i długoletnich poszukiwaniach wydawcy. – Myślę, że trafiłam do odpowiedniego wydawnictwa („Szara godzina”), które nie bało się zaufać debutantce. Powiodło się, jesteśmy razem od 2019 r. i wydaliśmy już pięć książek. Myślę, że to był łut szczęścia – mówiła pisarka. Akcja jej powieści zawsze toczy się na południowym Podlasiu. – Nie wyobrażam sobie pisać o regionie, którego nie czuję, a ja czuję to Podlasie, bo jestem z nim związana od zawsze, jest ono na tyle piękne, na tyle tajemnicze, na tyle nieodkryte i ciekawe, że mam jeszcze ogromne pole do popisu w swoich przyszłych książkach, żeby je promować – przekonywała Panasiuk. Najważniejszymi postaciami jej książek są kobiety silne, a jednocześnie delikatne, samodzielne i tajemnicze, uwikłane w zawirowania dziejowe, poszukujące na Podlasiu swojego nowego miejsca na ziemi, miłości, szczęścia. – Rola kobiety tamtych czasów jest nadal niedoceniana. Kobiety brały udział w powstaniu listopadowym i styczniowym, nawet we współczesnych opracowaniach historycznych za mało jest wątku kobiecego, dlatego piszę właśnie o kobietach – motywowała bohaterka wieczoru. Jej książki można dostać w księgarniach w kraju, a także w polskich księgarniach za granicą. Panasiuk swoimi malowniczymi opisami południowego Podlasia rozbudza w swoich czytelnikach chęć dowiedzenia się czegoś więcej o naszym regionie. Śmieje się, że jej książki stają się swoistym przewodnikiem po Białej Podlaskiej i okolicach. – Dostaję takie sygnały od czytelniczek, że po przeczytaniu książki coraz częściej myślą o spędzeniu tu wakacji, odwiedzaniu punktów, które opisują na kartach książek – pisarka, która oprócz autentycznych miejsc, na kartach swoich książek umieszcza także dawnych mieszkańców Białej i okolic, opowiadała o pozdrowieniach od czytelniczek ze zdjęciami przy ławeczce Kraszewskiego, czy z dopiskiem: „Przeszłam się śladami bohaterek książek...”. Takie wiadomości są bez wątpienia dowodem

sukcesu, jaki odniosła autorka. Na koniec Agnieszka Panasiuk opowiadała o planach na przyszłość. – Jestem w takim momencie, kiedy szukam czegoś nowego, czegoś czym zaskoczę czytelników. Obecnie robię research do tematu bieżenstwa. To będzie nowa seria składająca się z czterech książek, a później...? może to będzie początek XX w., a może cofnę się do czasów Radziwiłłów, kto wie? – Tym stwierdzeniem autorka ogromnie rozbudziła ciekawość czytelników. – Dziękuję za wspaniałe godziny z Pani książkami – powiedziała jedna z czytelniczek obecnych na spotkaniu.



A. Panasiuk wśród czytelniczek na wystawie w bibliotece

Równolegle można było zwiedzić wystawę „Śladem XIX-wiecznego Podlasia” przygotowaną przez Dział Wiedzy o Regionie, na której znalazły się fotografie, książki i dokumenty ze zbiorów działu. Tłem do wystawy były fragmenty audiobooków trylogii „Na Podlasiu” bohaterki wieczoru.

Wydarzenie, jakim jest Noc Bibliotek, pięknie podsumowała bohaterka sobotniego wieczoru. – Taka inicjatywa powinna mieć miejsce co miesiąc, szczególnie jesienią i zimą, żeby przyciągnąć ludzi do biblioteki, do czytania. Te pory roku, to dobry czas, żeby zajrzeć do biblioteki, wypożyczyć książkę i przenieść się z jej bohaterami w inny świat – powiedziała na zakończenie Panasiuk. (I. Rudasz, E. Tyszkiewicz)

### **Barwne Urodziny Książkowego Misia**

W sobotę 15 października Barwna Multimedialna Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży świętowała Ogólnopolskie Urodziny Książkowego Misia. W tym roku postaciami, z którymi obchodzono urodziny, byli Miś i Tygrysek, boha-

terowie książek Janosh'a „Ach, jak cudowna jest Panama: o tym, jak Miś z Tygrysiem wędrowali do Panamy”.

Przyjęcie urodzinowe rozpoczęło się o godzinie 12.00 powitaniem dzieci przez dr Pawła Borka, dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej, który przeczytał dzieciom fragment książki. Następnie, jak przystało na porządne misiowe urodziny, dzieci wzięły udział w zabawach animacyjnych „Przygotowanie przyjęcia urodzinowego” – zbierały przekąski, dekorowały stół oraz przygotowały laurki dla solenizanta. Nie obyło się również bez urodzinowych cukierków ukrytych w miodowym torcie. Dzieci były zachwycone, zapewne tak jak jubilaci. (M. Buczyńska)

### **Wokół kodowania w Multicentrum**

EU CodeWeek, czyli Europejski Tydzień Kodowania, to oddolna inicjatywa promująca programowanie i umiejętności cyfrowe. To międzynarodowa akcja, w ramach której europejskie państwa „ścigają się” w liczbie zorganizowanych wydarzeń związanych z programowaniem. Mogą w niej wziąć udział wszyscy, którzy chcą rozpocząć lub kontynuować swoją przygodę z kodowaniem.

Multicentrum Miejskiej Biblioteki Publicznej włączyło się aktywnie do tej międzynarodowej akcji.

Zabawa z kodowaniem trwała prawie dwa tygodnie. W tym czasie odbył się szereg spotkań edukacyjnych z dziećmi z placówek oświatowych.

22 października miało miejsce uroczyste podsumowanie Europejskiego Tygodnia Kodowania. Z tej okazji dzieci mogły uczestniczyć we wspaniałej zabawie. Zorganizowane zostały m.in. warsztaty z robotami Jimu i Dash, dyktando graficzne, zakodowany escape room. Dzieci wspólnie z instruktorami kodowały grę, a wszystko to zakończył wspólnie wykonany taniec „kodowanie”. (I. Rudasz)

### **W bibliotekach nie tylko książki!**

Jak wygląda obecnie praca w bibliotekach i praca bibliotek w środowiskach lokalnych można było dowiedzieć się podczas ostatniego szkolenia zorganizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Białej Podlaskiej dla bibliotekarzy pracujących w bibliotekach publicznych powiatu bialskiego.

Spotkanie odbyło się 25 października 2022 r. w siedzibie MBP w Białej Podlaskiej w Dziale Wiedzy o Regionie, w otoczeniu zbiorów regionalnych i w bardzo miłej atmosferze.

Uczestników spotkania przywitał dr Paweł Borek, dyrektor MBP w Białej Podlaskiej. Gościem spotkania szkoleniowego była Marzena Targońska, instruktorka Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, pełniąca obowiązki kierownika Działu Instrukcyjno-Metodycznego, która jest opiekunem merytorycznym powiatu bialskiego.

W pierwszej części o realizacji projektu „Z biblioteką w tysiące podróży w nieznaną” opowiedziała Beata Łyczewska, dyrektorka Gminnej Biblioteki Publicznej im. Kajetana Sawczuka w Konstantynowie, autorka i koordynatorka wielu projektów społecznych, także skierowanych do tak bardzo wymagającej grupy, jaką jest młodzież w wieku szkolnym. Prelegentka przybliżyła zasady uczestnictwa w Narodowym Programie Rozwoju Czytelnictwa 2.0 Kierunek Interwencji 4.1 BLISKO – Biblioteka | Lokalność | Inicjatywy | Społeczność | Kooperacja | Oddolność, w ramach którego pozyskała dofinansowanie w kwocie 137 tys. zł na działania w trybie dwuletnim. Pierwszy etap to pozyskanie partnerów, kolejny to badanie potrzeb kulturalnych mieszkańców, później szkolenia i realizacja wydarzeń zgodnie z wiedzą zdobytą podczas badań i doświadczeniem ze realizowanych wcześniej projektów. Mimo że społeczność gminy Konstantynów jest bardzo aktywna, nie jest łatwo o trafne dobranie oferty i zachęcenie do uczestnictwa w wydarzeniach bibliotecznych. Związane z tym są różne ryzyka, które także należało przewidzieć, podejmując pracę projektową. Odbyło się wiele szkoleń, spotkań w bibliotece, wyjazdów szkoleniowych, także piknik dla mieszkańców, podczas którego każdy mógł znaleźć coś dla siebie – literaturę, kulturę ludową, tradycje, rękodzieło, sztuki plastyczne, kulinaria, a wszystko to wokół podróży w wymiarze rzeczywistym i duchowym, literackim i kulturalnym, lokalnym i ponadlokalnym, zgodnie z ideą projektu.

Jednym z działań był wyjazd studyjny zrealizowany w celu wymiany doświadczeń między beneficjentami programu BLISKO. Grupa osób zaproszona do uczestnictwa w wyjeździe odwiedziła biblioteki w Strzelinie i Wiązowie w województwie dolnośląskim, uczestniczyła w szkoleniach i spotkaniach z wolontariuszami z Fundacji EuroWeek oraz poznała walory krajoznawcze Ziemi Kłodzkiej. Oprócz przedstawicieli lokalnego partnerstwa do uczestnictwa zaproszono bibliotekarzy z powiatu bialskiego i instruktorki MBP w Białej Podlaskiej, które zrelacjonowały wydarzenie podczas spotkania szkoleniowego.

W drugiej części szkolenia zatytułowanej „Jak dobierać gry planszowe do wieku dziecka? Kilka słów o graniu w gry planszowe w bibliotece” wystąpiła Ewa Graniak-Wosinek, bibliotekarka pracująca w Gminnej Bibliotece Publicznej im. Kajetana Kraszewskiego w Wisznicach, pasjonatka i znawczyni gier planszowych, recenzentka, współpracująca z wydawnictwami, takimi jak: Nasza Księgarnia, Egmont, Granna, Portal, Foxgames, Tactic, Lacerta, Rebel i inne oraz z czasopismem „Magazyn Świat Zabawek”.

W tej części spotkania uczestnicy dowiedzieli się jak dobierać gry do wieku, predyspozycji i zainteresowań, dlaczego warto upowszechniać gry planszowe, jakie niosą korzyści dla wszechstronnego rozwoju dzieci i jak wspaniale uzupełniają się z czytaniem. Dlatego powinny obok książek zasilać

wszystkie biblioteki. Oprócz nauki, szlifowania różnorodnych umiejętności są one doskonałą rozrywką także dla dorosłych.

Graniak-Wosinek zaprezentowała wiele różnorodnych tematycznie gier. W oparciu o swoje doświadczenie podpowiedziała jak zorganizować w bibliotekach kluby gier planszowych. Z jej inicjatywy działają już kluby w Gminnej Bibliotece Publicznej w Rossoszu i w Gminnej Bibliotece Publicznej w Wisznicach. Uczestnicy szkolenia otrzymali katalogi gier planszowych z wydawnictw Nasza Księgarnia i Egmont, gadżety oraz listę ciekawych i sprawdzonych gier.

W bibliotekach publicznych powiatu bialskiego dzieje się wiele. Kluby miłośników gier planszowych, kluby kodowania, spotkania czytelnicze, warsztaty rękodzielnicze, to tylko garstka przykładów z szerokiego wachlarza bibliotecznej oferty. Pracownicy bibliotek ze świadomością jak ważna jest praca kulturalna i upowszechnianie czytelnictwa chętnie szkolą się i wymieniają doświadczeniami, aby instytucje te były dobrym miejscem dla mieszkańców. (A. Chwedoruk)

### Strasznie fajna zabawa

29 października w Multicentrum odbyła się „Strasznie fajna zabawa!”. Tematem przewodnim był Halloween, czyli wigilia wszystkich świętych, która zgodnie z tradycją krajów anglosaskich polegała na przebieraniu się w straszne kostiumy, ozdabianiu domostw przerażającymi dekoracjami i zabawie, m.in. ang. *trick or treat* – czyli zabawa albo psikus. I tego wszystkiego nie zabrakło na imprezie w Multicentrum: pracownicy przygotowali uczestnikom szereg atrakcji, dzięki którym dzieci mogły poczuć prawdziwego ducha Halloween, nie zabrakło również przerażających dekoracji.

Główną atrakcją był „straszny tor przeszkód”, gdzie instruktorka Justyna Wodnicka połączyła tradycję z nowoczesnością, zachęcając dzieci nie tylko do przejścia pajęczej sieci i pokoju duchów, ale wykorzystwała elementy robotyki i kodowania używając robota Roberto Jimu. Kolejną atrakcją było Upiorne DIY i malowanie twarzy, nad którym czuwała Żaneta Szoplik. Uczestnicy oprócz pięknych i strasznych strojów mogli zaprezentować także tematycznie pomalowane buźki i wyjść z własnym nietoperzem. Dzieci wyszły również z porządną dawką wiedzy, którą zdobyły na „przerażającej lekcji anatomii” poprowadzonej przez instruktorkę Agatę Filipek, gdzie wraz z pomocą „kostka” zapoznały się z tajemnicami ludzkiego szkieletu.

Nad przebiegiem tej wyjątkowej imprezy czuwał kierownik Multicentrum Iwona Rudasz, która wraz z gospodarzem wydarzenia dyrektorem biblioteki dr. Pawłem Borkiem zadbała to, żeby uczestnicy świetnie się bawili. Natomiast rodzice dzieci zadbali o poczęstunek, który fantastycznie wpisywał się w konwencję imprezy. (I. Rudasz)

### Kultywowanie tradycji podczas bialskiego jarmarku

W sobotę 24 września Jarmarkiem Michałowym zainaugurowano obchody Dni Patrona Miasta św. Michała Archanioła. Punktualnie o godzinie dziesiątej otwarto pięćdziesiąt stoisk. Wystawcy przyjechali z całej Polski, byli m.in. rękodzielnicy-amatorzy prezentujący biżuterię, robione na drutach czapki, koszyczki, ręcznie zdobione kartki okolicznościowe, mydła z domowej manufaktury, makatki i łapacze snów, ozdoby z suszonych ziół. Przyjechało też wielu członków Stowarzyszeń Twórców Ludowych, rękodzielnicy z certyfikatami prezentujący kosze z wikliny prosto z Rudnika nad Sanem, piękne witraże spod Łukowa, czy makramy z okolic Białegostoku, byli artyści, malarze i rzeźbiarze. Oczywiście na jarmarku nie mogło zabraknąć tradycyjnych produktów spożywczych – miodów, serów z Korycina i Podhala, sękaczy, wszelkiego rodzaju ciast i wędlin, wileńskiego pieczywa, można też było spróbować potraw tatarskich z Suchowoli. Jak można się domyśleć, do wszystkich tych stoisk ustawiały się długie kolejki białczan.



Mali „Podlasiacy” prezentują się podczas Jarmarku Michałowego. Fot. BCK

Tradycyjnie swoje stoiska przygotowały także bialskie instytucje kultury prezentując swoje wydawnictwa. Dodatkowo Biblioteka Barwna oraz Filie nr 1 i nr 3 Miejskiej Biblioteki Publicznej i Muzeum Południowego Podlasia przygotowały atrakcje dla dzieci.

Oficjalnego otwarcia Jarmarku Michałowego dokonał w samo południe prezydent Miasta Biała Podlaska Michał Litwiniuk.

Jarmark nie mógłby się odbyć bez występów artystycznych, umilających czas wystawcom i wszystkim odwiedzającym. Na scenie zaprezentowały

się kolejno: młoda, niezwykle uzdolniona skrzypaczka grająca muzykę tradycyjną Oliwia Spychel, która jest stypendystką prezydenta miasta Biała Podlaska; grupy działające przy BCK – wokaliści Studia Wokalnego „Brevis”; Zespół Pieśni i Tańca „Podlasiacy” oraz Kapela Ludowa „Podlasiacy”; kapela podwórkowa Fakiry z Piotrkowa Trybunalskiego, której recital był zapowiedzią wieczornej potańcówki; wokalista Józef Komorowski; zespoły z GOK Biała Podlaska – Barwinek ze Styrzyńca i Chodźta do Nas ze Swór.

Podsumowaniem imprezy była potańcówka z przebojami w stylu muzyki biesiadnej i wielkich przebojów lat 20. i 30. XX w. Zagrali goście z Piotrkowa Trybunalskiego – kapela Fakiry. Przed sceną na placu Wolności bawiło się kilkadziesiąt par na czele z prezydentem miasta i jego małżonką, dyrektorów miejskich instytucji kultury i naczelnikiem Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu.

Wydarzenia zorganizowali Prezydent Miasta Biała Podlaska Michał Litwiniuk, Białskie Centrum Kultury im. Bogusława Kaczyńskiego i Centrum Informacji Turystycznej w Białej Podlaskiej. (et)

### **Galeria Podlaska jesienią**

**W piękny wrześnieowy wieczór** w przestrzeni Galerii Podlaskiej odbył się wernisaż Piotra Kowieskiego – bialskiego malarza, poety i muzyka. Jego twórczość malarska – charakterystyczna, niepokojąca, zamglona, lokowana w orbicie Zdzisława Beksińskiego – ma szerokie grono stałych odbiorców. Artysta przyznaje, że jego obrazy może nie zawsze są dopracowane, ale zdecydowanie woli margines swobody twórczej, pewnego uproszczenia, zaciemnienia, lubi, kiedy nie wszystko jest dopowiedziane. Podobnie jest z kolorami, których używa. – Kwintesencją malarstwa jest czysty kolor, na studiach uczą, by nie brudzić kolorów, ale ja właśnie lubię złamaną zieleń, zamiast tej soczystej, lubię ugry, przełamania, przybrudzenia. Może to jest pójście na łatwiznę, moja potrzeba wpływania na widza... Lubię malować przedmiot oświetlony z boku, bo jest bardziej tajemniczy, lubię jesień i jej kolory, cienie, które są dłuższe, wszystko jest wtedy bardziej tajemnicze i może o to mi chodzi, o aurę niesamowitości – tłumaczył Kowieski podczas rozmowy z redakcją.

Ostatni raz artysta prezentował się w Galerii Podlaskiej dziesięć lat temu. Obrazy zaprezentowane w tym roku w większości powstały specjalnie na tę wystawę, a praca nad nimi zajęła autorowi rok i choć maluje głównie dla siebie, to przyznał, że zaplanowana wystawa mobilizowała go do wzmożonej pracy twórczej i była wyzwaniem. W swoich pracach ukazuje swoją tęsknotę za tym, co bezpowrotnie przeminęło – symbolami jego są rozpadające się chaty, zagubione osady, chybottliwe mostki czy schodki prowadzące donikąd. Od początku motywami jego prac są rachityczne rośliny, po których widać upływ czasu oraz człowiek. Na najnowszej wystawie pojawił się też kolejny motyw – wilk, jako wyobrażenie wolności. Obrazem szczególnie dla autora, który zobaczyć moż-

na było na wystawie, był obraz zatytułowany roboczo „śmierć przyjaciela”. Okazało się, że ta praca szybko znalazła nabywcę. W sumie wystawiono około trzydzieści obrazów, w tym dwadzieścia dwie nowe prace.

Uatrakcyjnieniem wernisażu był występ zespołu śpiewaczego Sokotuchy działającego przy Gminnym Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej w składzie: Agnieszka Borodijuk, Beata Wereszko, Jolanta Zajac, Marta Jemielniak i Anna Mielnicka.

Wystawę można było oglądać przez cały wrzesień.

W październiku w przestrzeniach galerii zaprezentowały się dwie niezwykle artystki – Katarzyna Adaszewska i Gabriela Jurkitewicz.

**7 października** otwarto wystawę rzeźby „Rzeczy/Nierzeczy” Katarzyny Adaszewskiej, profesor Wydziału Sztuk Pięknych na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Artystka wykonuje obiekty rzeźbiarskie z przedmiotów wytworzonych przez człowieka – telefonów komórkowych, kamer filmowych, innych przedmiotów użytkowych, które nagle przestały być potrzebne. Elementy te rzeźbiarka łączy ze sobą nowym tworzywem. Na część wystawy składały się też fragmenty murów, odrapanych i zniszczonych ścian. Oglądających zaskoczyły te prace, bliskie zarówno rzeźbie, jak i malarstwu materii.

**8 października** na pierwszym poziomie galerii odbył się wernisaż pochodzącej z Białej Podlaskiej Gabrieli Jurkitewicz. Młoda artystka i jest absolwentką Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych w Gdańsku i Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Na październikową wystawę złożyły się serie grafik powstałych na dyplom licencjacki i magisterski. Pięć grafik wykonanych w technice mezzotinty przedstawiała wyobrażenia demonów i aniołów: Asmodeusza, Lucyfera, Lilith czy Anioła Stróża. Na kolejnej serii znalazły się grafiki ukazujących zapis snów.

Obie wystawy można było oglądać przez cały miesiąc.

Autorem wystawy, która została otwarta **2 listopada** był Adam Wyżlic, malarz, grafik, fotograf i rysownik. Artysta zaprezentował w Białej Podlaskiej dwie dziedziny sztuki, którymi się zajmuje – malarstwo i fotografię. Wystawa obrazów nosiła tytuł „Jurhresum” i złożyło się na nią 20 obrazów, fotografie zaprezentowano pt. „AquaPol” & „Bad Trip – Zła Podróż”. Całość tworzyła dwa bieguny emocji – kontrastujące ze sobą, czasem nawet krzykliwe kolory abstrakcyjnych obrazów, a obok spokojna, melancholijna czarno-biała fotografia. Artysta zaznaczył, że obie dziedziny sztuki traktuje tak samo i obie są mu jednakowo bliskie.

Wystawę można było oglądać do 30 listopada. (et)

### **Jubileusz niezwyklej fotografii**

W Galerii 1 Piętro Strefa Sztuki w budynku Bialskiego Centrum Kultury im. B. Kaczyńskiego odbył się wernisaż wystawy fotografii Małgorzaty

Piekarskiej, która od lat z powodzeniem prowadzi Fotoklub Podlaski. Jej prace od dawna można podziwiać na wielu wystawach indywidualnych i grupowych. Wystawa pod nazwą „Tercety” była podsumowaniem 30-lecia pracy artystycznej i okazją do wręczenia Małgorzacie Piekarskiej Bialskiej Nagrody Kultury im. Anny z Sanguszków Radziwiłłowej za działalność na rzecz rozwoju bialskiego środowiska fotograficznego. Nagrodę jubilatce wręczył wiceprezydent Białej Podlaskiej Maciej Buczyński.

Tego dnia odbyła się także promocja albumu fotografiki pt. „Fotopoezja o Podlasiu” okraszonych niezwykle ciekawym komentarzem do zdjęć – wierszami bialskiego poety Macieja Szupiluka. Licznie przybyli goście nie szczędzili jubilatce słów podziwu nad tym unikatowym albumem i wystawą. Małgorzata Piekarska z przyjemnością rozdawała autografy nabywcom książki. Sama dostała mnóstwo cudownych życzeń. Były też kwiaty i upominki od władz miasta, współpracowników, przyjaciół i kolegów z Fotoklubu Podlaskiego. – Dziękuję Państwu, że tak licznie przybyliście na moją jubileuszową wystawę, dziękuję mężowi, za to, że wspiera mnie w mojej pasji, Maćkowi Szupilukowi z wspólną pracą nad fotoalbumem i za to, że mnie inspirował – powiedziała wzruszona fotografka, dziękując również kolegom z klubu, którzy pomogli jej przy wyborze prac i organizacji wystawy. (et)

### **Tradycja spotkań fotograficznych**

Członkowie Fotoklubu Podlaskiego bardzo lubią niedziele. Od dawna tego dnia, raz w miesiącu spotykają się, by porozmawiać z zaproszonym gościem o fotografii. Oczywiście na takie spotkania przychodzą nie tylko członkowie klubu. Niedzielne popołudnia z fotografią mają otwarty charakter, każdy, kto interesuje się tą dziedziną sztuki, lubi poznawać ciekawych ludzi, słuchać niezwykłych opowieści może przyjść na takie spotkanie. Jesienią odbyło się ich w Białej Podlaskiej kilka.

25 września w sali BCK przy ul. Warszawskiej o swojej pasji opowiedział Marek Zubik. Fotograf zaprezentował wiele ciekawych reportażowych zdjęć. 30 października odbyło się spotkanie z Jarosławem Domańskim połączone z wystawą wybranych prac z kolekcji „Park Radziwiłłowski” oraz „Podlasie Nostalgiczne”. Autor zdjęć zaprezentował swój dorobek wydawniczy, a wśród uczestników spotkania rozlosowano nagrody niespodzianki ufundowane przez autora – albumy i zdjęcia autora.

### **Pracowita jesień Gminnego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej**

**Ballady i romanse w Wilczynie.** Narodowe Czytanie to akcja, która cieszy się ogromną popularnością w całej Polsce, a jej celem jest propagowanie i przypominanie wielkich dzieł literatury polskiej, jest to też wspólna okazja do integracji, w którą włącza się kilka tysięcy ośrodków kultury w całym kraju.

GOK Biała Podlaska od lat bierze udział w akcji, prezentując dzieła wielkich pisarzy w różnych miejscowościach. W tym roku mieszkańcy gminy spotkali się 3 września w częściowo odnowionym dworku w Wilczynie.

Tematem jedenastej edycji Narodowego Czytania były „Ballady i romanse” Adama Mickiewicza. Na całość składało się siedem utworów, natomiast pracownicy GOK-u wybrali trzy – „Świtez”, „Powrót taty”, „Pierwiosnek”. Poematy czytali pracownicy samorządowi z wójtem gminy Wiesławem Panasiukiem na czele, radni, dyrektorzy szkół, pracownicy ośrodka kultury oraz mieszkańcy gminy. (et)

**Promocja tradycji ludowych w Dokudowie.** Po raz dziesiąty w gminie Biała Podlaska obchodzono Europejskie Dni Dziedzictwa. Każdego roku wydarzenie organizowane jest w innej miejscowości, w tym roku 18 września twórcy ludowi, artyści i mieszkańcy gminy spotkali się w Dokudowie.

Instruktorzy Gminnego Ośrodka Kultury zaprezentowali dorobek pięciu pracowni ginących zawodów: kulinariów regionalnych z Perkowic, tkackiej z Hrudu, zdobnictwa ludowego z Woronca, koronkarskiej z Sitnika i obrzędowości i gwary z Dokudowa. Na imprezie ważnym punktem programu były występy lokalnych zespołów śpiewaczych i obrzędowych. Jako pierwszy zaprezentował się teatr obrzędowy Lewkowianie ze swoim widowiskiem „Swaty”, które w tym roku na Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie zdobyło nagrodę Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi. W dalszej części programu Lewkowianie zaprezentowali swój repertuar muzyczny. Ponadto na scenie zaprezentowały się zespoły śpiewacze: Zielona Kalina z Dubowa, Kaczeńce z Czosnówki, Jutrzenka ze Sławacinka Starego oraz Kalina z Perkowic.

Podczas takiego święta nie mogło zabraknąć wspólnej biesiady. Gościńnię przygotowały gospodynie z Dokudowa, na stołach zagościły przede wszystkim tradycyjne potrawy podlaskie takie jak: dokudowskie dzińdziuchy, kulebiak z jagłami, ciastka przepuszczane przez maszynkę, czy racuchy z jabłkami.

**Tkactwo na Podlasiu ma się dobrze.** Na początku października pracownia tkacka w Hrudzie działająca przy Gminnym Ośrodku Kultury w Białej Podlaskiej gościła laureatów XIII Przygranicznego Konkursu „Tkactwo w dolinie Bugu i Krzny”. Uroczyste podsumowanie konkursu odbyło się 1 października.

Konkurs jak zawsze cieszył się ogromnym zainteresowaniem, zgłoszono czterdzieści prac z całej Polski, które oceniano w czterech kategoriach: perebory, gobeliny i kilimy, tkaniny wielonicielnicowe, dowolna tradycyjna technika tkacka. Ogromnie cieszy fakt, że oprócz dorosłych, coraz więcej dzieci i młodzieży zaczyna fascynować się tkactwem. Takie prace również zostały zauważone i nagrodzone w tegorocznym konkursie.

W grupie wiekowej dzieci i młodzież nagrody otrzymali: nagrodę I stopnia – Amelia Radulska z Dobrzyniewa Dużego, nagrodę II stopnia – Weronika Waszkiewicz z Hruda, nagrodę III stopnia – Julia Rogacka z Hruda, wyróżnienie – Anna Jówko oraz Weronika Popiełowska z Hruda.

Dorośli oceniani byli w kilku kategoriach.

Kategoria perebory: nagrodę I stopnia otrzymała Magdalena Papakul z miejscowości Mordy, nagrodę II stopnia – Stanisława Kowalewska z Nowego Holeszowa, a III stopnia – Zofia Jówko z Hruda, wyróżnienie – Jakub Pietruczuk z Perkowic.

Kategoria gobeliny i kilimy: nagrodę I stopnia otrzymał Dariusz Kasiński z DPS Kozula, nagrodę II stopnia otrzymała Jadwiga Domańska z miejscowości Sarniak, nagrodę III stopnia – Justyna Misiejuk z DPS Kozula. Wyróżniono także pracę zbiorową z DPS Kozula.

Kategoria tkaniny wielonicielnicowe: nagrodę I stopnia trafiła do Katarzyny Daniewicz z Czarnej Wsi Kościelnej, nagrodę II stopnia otrzymała Stanisława Kowalewska z Nowego Holeszowa oraz Małgorzata Peplowska z miejscowości Ruchna, nagrodę III stopnia otrzymała Irena Skorupska z miejscowości Kamianki Czabaje, wyróżnienia przyznano Anecie Flisiak z Abramowa.

Kategoria dowolna technika tkacka tradycyjna: nagrodę I stopnia przyznano Marcie Barbarze Bajko z Białegostoku, nagrodę II stopnia otrzymała Agnieszka Hryniewska z miejscowości Mokre, nagrodę III stopnia otrzymała Katarzyna Romaniuk z Białej Podlaskiej. Przyznano także dwa wyróżnienia. Otrzymali je Łukasz Zajac z Warszawy i Warsztat tkacki „Stara Szopa” ze Zbuczyna.

Gminny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej przyznał także nagrodę specjalną. Uhonorowano nią Danutę Radulską.

Nagrody w imieniu wójta Wiesława Panasiuka wręczył skarbnik gminy Biała Podlaska Krzysztof Radzikowski.

Podsumowanie konkursu było także okazją do powstania wystawy nagrodzonych prac, którą goście mogli obejrzeć tego dnia. Imprezę uświetniły występy zespołów ludowych Barwinek i Sokotuchy. (et)

**Happeningiem „Dziady”** Stowarzyszenie „Przez Pryzmat” i Gminny Ośrodek Kultury w Białej Podlaskiej od lat udowadniają, że ich wspólne działania kultywujące dawne słowiańskie tradycje, integrują lokalne społeczności i cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem. Co roku wydarzenie odbywa się w innej miejscowości, co pozwala zbliżyć do siebie i zaciekawić mieszkańców wsi w całym regionie. Dodatkowym atutem imprezy jest jej walor turystyczny, gdyż na „Dziady” tłumnie przyjeżdżają także ludzie z Białej Podlaskiej, Międzyrzecza Podlaskiego, Konstantynowa i innych większych i mniejszych miejscowości spoza gminy Biała Podlaska.

Tego roku organizatorzy zaprosili na wydarzenie do Sitnika.

W sobotę 29 października sala Klubu Kultury GOK już po godzinie siedemnastej zaczęła wypełniać się gośćmi niecierpliwie oczekującymi na ten moment, gdy w pomieszczeniu zgasną światła i zabrzmi głos Guślarza. Wielu przyjechało po raz kolejny, by uczestniczyć w tym mistycznym spektaklu.

Dziady to uroczystość sięgająca czasów pogańskich, kiedy wiercono, że dusze naszych przodków tego jednego dnia wracają na ziemię, by spotkać się z bliskimi. Obrzędy pogańskie z czasem pomieszały się z chrześcijańskimi i na terenie Prus, Kurlandii, Litwy, ale też Podlasia obchodzone były przez kolejne wieki.



Ukłony po spektaklu w Sitniku. Fot. G. Doroszuk

„Dziady” organizowane przez stowarzyszenie i GOK są wyjątkowe z wielu powodów. Scenariusz powstał z połączenia wielu utworów znakomych poetów – A. Mickiewicza, J. Słowackiego, W. Szekspira, a napisany został przez Gabrielę Kuc-Stefaniuk. Spektakl odgrywany przez członków stowarzyszenia i zaprzyjaźnione osoby odbywa się wśród publiczności, aktorzy wchodzi w interakcję z nią i zmuszają do reakcji, refleksji. Na scenie wśród przygotowanej scenografii – tym razem starych luster, pustych ram po obrazach, pianina, świec – wyświetlany jest nagrany przez Grzegorza Doroszuksa film z postaciami z zaświatów, których głosy słysząc zza ścian. Ogromnym atutem całości jest muzyka skomponowana przez Adama Korszuna oraz pieśni żałobne wykonywane przez zespół Sokotuchy. Całość rozpoczyna się tańcem zespołu Boogie Town z niezwyklej choreografią do jednej z tych pieśni. Po inscenizacji następuje druga, już weselsza część wieczoru – wspólna biesiada. Oprócz koszyczków z jadłem i napojami przyniesionymi przez gości, na stołach pojawiły się potrawy przygotowane przez panie z domu kultury i mieszkanki Sitnika. (et)

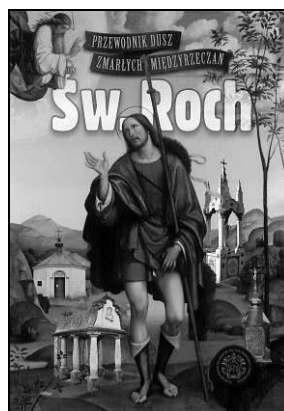
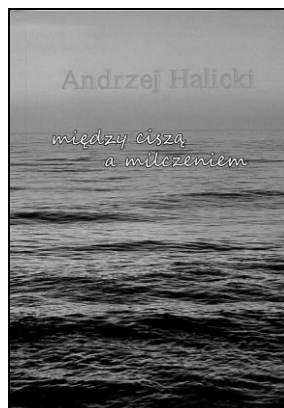
## NADEŚLANO DO REDAKCJI

### Książki:

- ✓ Tadeusz Doroszuk, *Byli od wieków, odeszli na zawsze... Wiszniccy Żydzi w czasach zagłady*, Wisznice 2022.
- ✓ Jan Gałęcki, *od Niezwyciężonego Heraklesa do Wesela*, Biała Podlaska 2022.
- ✓ *Geometria: Wystawa powarsztatowa XVI Międzynarodowych Jesiennych Warsztatów Fotograficznych 2021*, Biała Podlaska 2022.
- ✓ Andrzej Halicki, *między ciszą a milczeniem*, Biała Podlaska 2022.
- ✓ Henryk J. Kozak, *Bez szczegółów*, Lublin 2022.
- ✓ Radosław Plandowski, *Pokolenie. 15 sekund*, Biała Podlaska 2022.
- ✓ Br. Bartłomiej Jan Snochowski OFMCap, *Pamiętniki Brata Bartłomieja*, Serpelice 2021.
- ✓ Piotr Strzałkowski, *Podlasiacy*, Warszawa 2021.
- ✓ *Św. Roch przewodnik dusz zmarłych Międzyrzeczan*, Mirosław Maraszek i Marek Maleszyk (oprac.), Międzyrzec Podlaski 2022.

### Czasopisma:

- Wiadomości gminne 1-10/2022, Biała Podlaska 2022.
- Goniec Janowski, 2/2022, Janów Podlaski 2022.
- Nad Bugom i Narwoju, 1-5/2022, Bielsk Podlaski 2022.
- Gościniec Bialski, nr 9/2022, 10/2022, Biała Podlaska 2022.
- Lubelskie.pl, nr 1-4/2022, Lublin 2022.
- Rozprawy Społeczne, tom 15, nr 1-4, Biała Podlaska 2021



cena: 10 zł



PODLASKI  
KWARTALNIK  
KULTURALNY